Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 146.661 Cena 70 zł

NUMER 669 (7925)

KIELCE

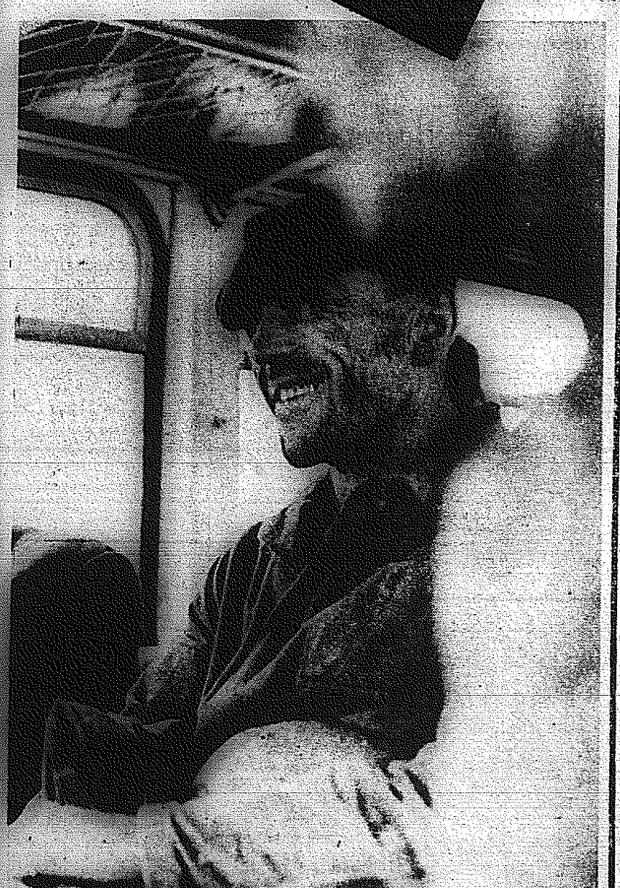
18.VIII.1972 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

raport nie tylko w sprawie sołtysa

Magazyn tytułu



Fot. Andrzej Pęczalski

Ktoś niewidoczny, z przodu, mówi: „Pretensje w prasie do całej wsi. Nikt nic przecież nie słyszał, a szli przez całą wieś. Tamci usłyszeli — wybiegli? W gazecie: ukarać wieś!".

— A leją wodę, jak trza! — to komentarz czarniawego, niskiego, zażywnego faceta z pierwszej ławki.

— Co my jesteśmy winni? Wszyscy nie chuliganimy.

Siedzę na wiejskim zebraniu w Zreczu Dużym i notuję. Duszno i niewygodnie. Klasa w starej szkole mała, a na dodatek wybrałem ostatnią, niską i ciasną ławkę.

Zebranie zwołano w związku z nakazanym przez buskie władze powiatowe odwołaniem Józefa W. ze stanowiska sołtysa. Józef W. miał nie udzielić wzywającej pomocy dziewczynie napastowanej przez miejscowych młodych ludzi, a tę dziewczynę, łódzką studentkę z przedostatniego — zdaje się — roku prawa, pobito potem i zgwałcono.

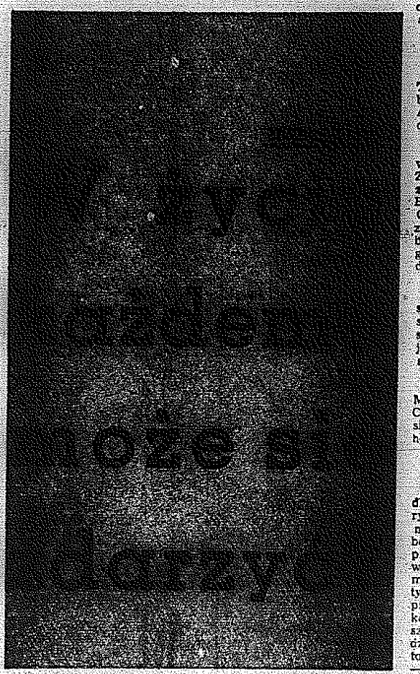
Siedzimy w starych szkolnych ławkach z porysowanymi, brudnymi pulpitami. Na moim, jakiś pewnie nieletni wielbiciel napisał ołówkiem: „Tola". Przyszło niewielu ludzi — szesnaście osób, a jak wynika z obliczeń przewodniczącego chmielnickiej GRN prowadzącego zebranie, żeby wszystko odbyło się formalnie, powinny być czterdzieści cztery osoby. Trwa jednak coś w rodzaju amatorskiego, społecznego przesłuchania, a nie spowiedzi, samokrytyki, wyparcia się milczących związków z tamtym nieprzyjemnym, drastycznym zdarzeniem, do czego chciałi ich przewodniczący w nieskładnej dość wstępnej mowie nakłonić.

Nie liczyłem na to. Jeszcze przed zebraniem, gdy w ten dzień świąteczno nieświąteczny (na wsi świętuje się Matki Boskiej Zielnej) siedzieliśmy w cieniu za szkołą, wysłuchałem, że za duży sprawie nadano rozgłos; chłopaki, według nich, nie byli grandziarzami; ona tu nie była potrzebna — z Łodzi: wszystko nie musiało wyglądać jak się pisze, zaś czego człowiek nie widział, nie może powiedzieć, a w życiu takie coś każdemu się zdarzy — jak zakończył ten siedzący teraz w pierwszej ławce gość, nie licząc pewnie, że zaraz dowiem się, że jest ojcem jednego z tych młodszych onanistów podglądaczy.

Tam na podwórku, i tu w klasie, która jest zapewne szkolną pracownią, bo za plecami mam stolarski warsztat przyprószony opiłkami żelaza, mówi się przede wszystkim o kobietach, dziewczynach, co to dziś takie: „mota chłopaki, a później będzieta siedzieć i płacić"; mówi się o studentce, pyta co w Zreczu robiła, skąd się wzięła?

O nich, podejrzanych, tylko, że dostana za swoje i że na ogół grzeczni, ze spokojnych, porządnych rodzin. Dzień tam przecież wyłapie spośród paru grupek rozmawiających informację o najstarszym Sylwestrze Ch. bez ojca wychowanym, bo ojciec dawno temu matkę Sylwestra nożem podgrał, a potem się powiesił. Gdzieś tam przecież usłysze, że najmłodszy zamiast do szkoły chodzić, dwa lata wagarował. Dowiem się o nocnych miejscowej młodzi w budce na przystanku autobusowym rozróbach, piciu wina, i grze w karty po przydrożnych rowach: bowiem — do nich nie ma co mówić: wychowani w klubach, lepiej się nie odzywać, a jeszcze, że do sklepu, co przywiozą, to przywiozą, a le wino, jabcok: jot dwadzieścia trzy, musi być i że właściwie o wódkę we wsi też nietrudno, choć w sklepie nie ma. Ale przede wszystkim słyszę o studentce. O niej nawet musiał dziadek, co to tylko liście podpisał, czasu nie miał, bo z krowami akurat szedł:

— Od Chmielnika się goniła, aż do Potyralу, na drugą wieś. Za granicą byłem, we Francji trzydzieści lat i takich rzeczy nie widziałem. U nas w armii Sikorskiego, dwie takie



maziary stu sześćdziesięciu chłopa zapaprały.

Tyle rzekł. I poszedł ze swoimi krowami.

W szkole trwa jakby przesłuchanie. Do protokołu. Pisze go sąsiadka z ławki, zadaje pytania. Mogę więc sobie ich opinie, ich zdania spokojnie notować i odtworzyć.

Sklepowa widziała studentkę, ładną dziewczynę, z jakimś chłopcem z Kielc. Chłopiec ma w Zreczu Małym dziadka. Przyszedł do sklepu kupić wino, ona czekała na przystanku. Niedługo byli z powrotem. Dziewczyna powiedziała: „Mówiłeś, że nie ma go łapków, a są". Wypili po oranżadzie i poszli szosą w stronę Szydłowa. Po siódmej ten z Kielc był znowu po wino, kupił i znowu poszedł w tamtą stronę. Około ósmej przed wieczorem, był jeszcze raz.

Potem, aż do wpół do dwunastej w nocy, nikt jakoś nie widział dziewczyny, chociaż wiedzą, że przed dziesiątą próbowała złapać okazję i że był przy niej Józef J. z Chmielnika, ten któremu Sylwester Ch. miał, według milicyjnych protokołów, wymierzyć cios. Dopiero gdzieś o wpół do dwunastej sołtys Józef W. zobaczył ją miał na swoim podwórku. Powiada: toczyła się.

Spał w ubraniu przy stole, żona przygotowywała mąkę na chleb, kiedy zaczął ktoś chodzić po podwórzu. Kobieta wyszła tam zobaczyć, w obawie, że ukradną im króliki, potem go obudziła. Wyszedł.

— Widzę: dwoje pijanych — Sylwester, z jakąś zataczającą się dziewczyną. Kryknąłem: „wynoście się!" W zeszłym roku przyjąłem jedną na nocleg. Wtedy wrócił tamten. Wysoki, z włosami długimi na kark. Szymoniak go nie poznał: — Dziś wyjedzie taki, wróci po paru tygodniach z Katowic i ojciec go rodzony nie pozna, bo syn diabła zrobi z siebie. Tarpten zapytał, po co Szymoniakowi kij, żeby krzyż przetrącić?, i chłop wolał iść dalej. Długowłosy ustąpił, zarzucił obruszającej się dziewczynie rękę na szyję i mówił: — Polu, chodź.

Kiedy Rusiecki z Sołtysem, pogotowiem i milicjantami, by li znowu na łące, tamten uciekł. Przyniósł dziewczynie spodnie.

Nie będziemy sołtysa winić, ani bronić — powiada przewodniczący. — Trzeba zdjąć. Na drugim zebraniu. Żeby było formalnie. A co się zdarzyło — hańba dla wsi.

Oni zaraz próbują hańbę rozwodnić: dwóch tylko było ze Zreczа Dużego, dwóch przecie z Chałupczańskiego, jeden z Brzozowskiego. A sołtys? Chłop nie winien, gdyby się zwrócila o pomoc, wiedzą żeby jej pomógł. Dlaczego mają go zdejmować jeśli jest dobry dla wsi?

Może nie będą musieli, w sobotę odbyć się ma podobno spotkanie studentki z sołtysem — twarzą w twarz. Wyjaśni się. Może nie będą musieli?

Nie, Józef W. już dziękuje. Ma dość. Po dziurki w nosie. Choćby się wyjaśniło, a musi się — on nie chce. Ma swój honor.

Zanim pójdę, żeby porozmawiać z matką siedemdziesięciolatnim dziadkiem Sylwestra Ch., dla których to, co było, jest wielkim nieszczęściem, a Sylwek, choć bez ojca wychowany dobrym przecież był ponoć synem i wnukiem, pomagał w polu co mógł, wtedy właśnie ściągnięty przez starego człowieka przyjechał do wsi na żniwa, kosił i żął, o siostrach młodszych pamiętał, dawał pieniądze i gościniec przywiózł z Katowic: kilo kiełbasy, pół litra — będę siedział przy szosie na ławeczce pod płotem, z Szymoniakiem, Rusieckim i Sołtysem. Przed nami tamta malownicza, odcięta rzędem topoli, nieszczesna łąka za wsią. Mężczyźni opowiedzą jeszcze raz, jak usłyszeli w środku nocy ten krzyk i pobiegli. Będą mi więc mamy we wsi nieszczęśliwej. Wygląda, że my tych chłopców wpakowaliśmy. Mają niektórzy pretensje, dlaczego tak wcześnie zawiadomiliśmy milicję. Podobno odgrażają się. Człowiek właściwie nie wie, jak robić, postępować: jeden ma wstręty, by podobno nie pomógł, my, bo pomogliśmy. Matka tego najmłodszego, zatrzymała kiedyś furę Rusieckiego, i powiada: Zebyty Staśiek na swoich dzieciach tego doczekał".

Czego?

I to by już, po wizycie u jedynej nie obwiniającej nic i nikogo, ale najbardziej chyba nieszczęśliwej kobiety, matki głównego podejrzanego, było wszystko. Wszystko, gdyby z potrzeby reporterskiej dokładności nie odnotować, że w czasie naszego tutaj pobytu, milicja zatrzymała awanturującego się na przystanku autobusowym człowieka i że przy wyjeździe ze wsi, w pobliżu domu sołtysa, widzieliśmy jak półwoływy, niewielki chłopiec ciągnie z rowu pijanego, nie widzącego prawie na oczy męża czynę.

Dziś rano konfrontacja

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

Zło nabrzmiewa

Zbiorowy gwałt w Zreczu Dużym, pow. Busko, a wcześniej głośne morderstwo w Kielcach, Barkowie oraz w lasach iłżeckich spowodowały reakcję społeczeństwa, której nie można zlekceważyć. Do redakcji telefonują kobiety i mężczyźni żądając od nas podjęcia na łamach gazety kampanii na rzecz poprawy warunków ogólnego bezpieczeństwa. Ludzie mówią: jeżeli nie tak dawno sprawą wyraźnej poprawy stopy życiowej narodu uważaliśmy za naczelne zadanie, to teraz, gdy partia podjęła już wiele śmiałych i mądrych decyzji dotyczących spraw bytowych na czoło wysuwa się spokój, jaki chcemy mieć w naszych miastach i wsiach. Trud ten zmierć myśl, że naszym dzieciom może przydarzyć się coś strasznego wtedy, gdy są na wakacjach, idą się kąpać, albo zbierają grzyby...

Tragiczne wydarzenie w Zreczu Dużym pasuje do schematu, według którego przebiegają u nas barbarzyńskie wymuszenia. Zlaczyńcy działają w grupie, bo tak czują się pewniej. Większość z nich nie cieszy się dobrą opinią w środowisku przynajmniej jeden był już za coś karany. Ofiara błaga świadków o pomoc, a nawet zwraca się do konkretnej osoby, aby wzięła ją w opiekę, lecz spotyka się z brutalną odmową. Pojawia się jeden sprawiedliwy, gotów zaryzykować, ale pozwalamy złomem, samotny w swoich intencjach wkrótce zrezygnuje. Skuteczniejsza pomoc nadejdzie później, gdy czyn się już dokona. Milicja wkroczy do akcji, by ścigać sprawców, a nie wtedy gdy powinna zapobiec nieszczęsnemu finałowi.

Przyjrzyjmy się bliżej zajściu i zastanówmy się nad wnioskami. Najpierw sprawcy. Działali tak, jak gdyby cała rzecz miała miejsce na pustkowiu. Tymczasem wszystko odbywało się na oczach wsi, wśród krzyków napodniętej. Napastnicy nie kryjąc się, ostentacyjnie powiększali liczbę świadków. Dlaczego nie bali się nikogo, czy tylko na karb wypitego alkoholu, bo przecież dziś tłumaczą się, że wypili — można złożyć też jow ne, bezczelne działanie? Odpowiedź jest prosta: w społeczeństwie w którym panują surowe obyczaje, gdzie czuje się respekt przed karą, lęk przed sprawnie działającymi organami ścigania — tak manifestacyjne postawy należą do rzadkości. Tylko szaleńcy liczą na całkowitą bezkarność swoich czynów, a jeśli do podobnych wniosków dochodzą normalni ludzie, to znaczy, że doświadczenie, fama, klimat nie pouczają ich w dostatecznym stopniu, że zbrodnia musi być ukarana i to z całą surowością prawa. Szybkie skuteczne wkroczenie do akcji organów ścigających, ukazywanie rozpraw sądowych jako procesu miażdżącego w każdym przypadku rozumowanie i postępowanie złoczyńców, wreszcie trzymanie się górnej granicy kary przewidzianej kodeksem, bo tego wymaga szczególne natężenie przestępstw i wymknięcie stąd stan zagrożenia społeczeństwa — to czynniki mogące przywrócić autorytet kary sądowej wyraźnie w ostatnim czasie osłabiony.

Ten, który odmówił pomocy. Coraz częściej słyszymy o takich ludziach i „dzięki nim" możemy odmalować portret pewnej, niestety coraz liczniejszej grupy współczesnych Polaków. Potomkowie bitnych żołnierzy, szarmanccy romantycy, mężczyźni wrażliwi na niedolę kobiety przeszli już do historii. Dziwna rzecz, gdy wiejski lud dzielił zapałki na czworo, gdy robotnikom dzielił na czworo, gdy robotnikom doskwierało bezrobocie, a inteligenci czapiali się kunczowo każdej pracy obowiązywała moralność, która nakazywała pomagać sobie w biedzie... Czyżby wraz z poprawą warunków życia musiało nadejść zdrewnienie na niedolę innych ludzi? Sołtys, bądź co bądź przedstawiciel władzy wypędza napastowaną ze swego podwórka, utwierdzając zbrodniarzy w przekonaniu, że wiadzia nie ma tu nic do gadania i teraz nastał ich czas. Rozprawiamy czasem o truciźnie drobnomieszczaństwa, o zamykaniu się w bezpiecznych ścianach własnego mieszkania i gwiazdorzeniu na wszystko co nie moje. W Zreczu Dużym obejrzeliśmy skrajny przykład tej ideologii. Trzeba zawsze i wszędzie tępić ją przy pomocy wszystkich stosownych środków.

Ten, który mimo wszystko się odważył. Nie wiem, czy Józefowi J., bo tak nazwał go reporter w pierwszej, pełniejszej relacji, z pojścia, podziękowano za to co usiłował uczynić w obronie zgwałconej. Jeśli nie, to niech wolno będzie uczynić to mnie. Ten człowiek starał się uratować resztki honoru mężczyzn ze Zreczа, oczywiście, je ili tamtejsi mieszkańcy w ogóle zdają sobie sprawę z istnienia czegoś takiego jak honor. Gdy z jednej strony mówi się o potrzebie zaostrzenia sankcji wobec przestępców, z drugiej należy głośno chwalić tych, którzy spełniają swój ludzki obowiązek. Okazuje się, że mamy niemało ludzi dobrej roboty przy maszynach i na budowach lecz coraz mniej ludzi dobrego odruchu na ulicy, w wiejskich opłotkach i w każdej trudnej sytuacji jaką niesie życie. Czyimś więcej nit do tychczas, aby taka postawa mogła się upowszechnić. „MUSZĘ WYSTĘPOWAĆ W OBRONIE KRZYWDZONEGO CZŁOWIEKA, BO PRZECIEŻ JUTRO BLISKA MI OSOBA MOŻE ZNALEŹĆ SIĘ W PODOBNYCH OPAŁACH I KTOŚ POWINIEN TAK ZE MNĄ RATOWAĆ". *Taka dewiza powinna przyświecać każdemu.*

I wreszcie to, co chciałbyś?my na przykładzie sprawy w Zreczu Dużym powiedzieć o naszej milicji. Sprawcy bestialskiego czynu zostali ujęci i można by powiedzieć, że MO spełniła swój obowiązek. Jednakże jest to obowiązek na dziś, o właściwie na wczoraj, przez co rozumiem, że nie może nas zadowalać ujmowanie złoczyńców *po fakcie*. Stan zwiększone go zagrożenia, jakiego istnienie jednomyślnie stwierdza opinia publiczna wymaga szerokiej akcji zapobiegawczej. Napisał ktoś, że nie można postawić milicjanta za każdym drzewem, ale w takim razie niech milicjant czuwa za co drugim drzewem. Wyzbywając się dosłownie ją powiedzmy, iż patrole milicyjne i ormowskie pragniemy widzieć na uczęszczanych trasach turystycznych, nad zbiornikami wodnymi, w kompleksach leśnych, gdzie teraz przelewają się w pogodne dni fale ludzkie i nietrudno o awantury i zbrodnicze czyny. W jednej z sierpniowych niedziel przemierzyłem całą „Pętlę Świętokrzyską", byłem w różnych ludnych miejscach, lecz nigdzie nie dostrzegłem niebieskiego munduru, tego dnia pobito kogoś dotkliwie w Św. Katarzynie na czach wielu osób, lecz nawet w tak nawiedzanym miejscu nie udało się sprowodzić milicjanta.

Przed kilku laty z ust pewnego dziołacza usłyszałem wypowiedź, że przeliczaniowo mamy znacznie mniej stróżów bezpieczeństwa niż wiele innych krajów, co daje nam powód do dumy. Jeśli takie poglądy mają wpływ na liczebność milicji, to trzeba je szybko zrewidować. Gdyby była mowa o koszach — społeczeństwo chętnie je płaci, bo chociaż mamy nie dość pieniędzy, to jednak mamy już dość alarmujących doniesień.

Wypadek w Zreczu Dużym żywo poruszył opinię publiczną. Nie można dopuścić, aby ludzie minalny rejestr bezkarnie dopisywał nowe fakty czyny, wszyscy czekamy na konkretne wnioski ze strony władz odpowiedzialnych za nasze bezpieczeństwo, podobnie jak sami krytycznie oceniamy własną inicjatywę, bezczynność wobec zła czułość, tchórzostwo.

Meldunek z wielkiej budowy

Kowale jak dyrygenci

(OD NASZEGO WYSŁANNIKA)

W Hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu nierozerwalnie łączą się ze sobą zwody budowlanych z hutniczymi. Jedni wznoszą nowe mury, montują znacznie przed czasem hale, a ci drudzy biorąc we władanie nowe obiekty wtórują pierwszym w dobrej robocie. Dziś z wielkiej budowy nowych wydziałów huty Ostrowca przeniesiliśmy się do obiektów już pracujących i przedstawiamy czytelnikom „Słowa" trzech ludzi dobrej roboty.

Pierwszy kowal przy prasie jest na podobieństwo dyrygenta prowadzącego zespół i czuwającego nad harmonią wszystkich wykonawców, by dzieło otrzymało kształt zgodny z zamysłem twórcy. Pierwszy kowal, sprawuje pieczę nad przygotowaniem narzędzi, zapoznaje obsługę prasy z poszczególnymi operacjami, pilnuje aby wielotonowe odkuwki wychodzące spod prasy odpowiadały wymogom postawionym przez rysunek techniczny. Od pierwszego kowala wymagana jest zatem nie tylko rzetelna wiedza fachowa, ale także refleks, umiejętność podejmowania szybkiej decyzji i predyspozycje do kierowania zespołem.

Stanowiska pierwszego kowala mógł dostąpić każdy z grona tych, którzy do tego fachu wprawiali się na kilkunastomiesięcznych kursach w zakładach pokrewnych ostrowieckiej prasowni. W rywalizacji zwyciężali najlepsi i tak więc pierwszy kowal to zarazem synonim człowieka dobrej roboty.

Tym pierwszym na prasie o nacisku 800 ton jest Jerzy Górski. Do prasowni trafił, jak wielu innych kowali, ze stażu rego zakładu, gdzie pracował w montowni. I jak wielu innych — ukończył kowalski kurs. Chwali sobie zespół, w którym przyszło mu pracować, panującą atmosferę, koleżeńską współpracę i przyjaźń.

Najmłodszym spośród pierwszych kowali jest 22-letni Zdzisław Szkolak, pracujący przy prasie o nacisku 1250 ton. Przed pięciu laty ukończył ostrowieckie technikum, podejmując stan zawodowy w hucie, skąd, jeszcze podczas stażu, skierowany został na kurs kowali. Jak się czuje ten młody chłopak wykonujący ze stanowiska trzeciego na pierwszego kowala? Jego odpowiedź jest krótka: pracuję przeciwko w gronie niesmal rówieśników.

Zdzisław Pater, pierwszy kowal na prasie 2 tys. ton również popiera stwierdzenie, że tu, na prasowni, pozwolono na młodych. Przed pięciu laty ukończył technikum w Ostrowcu. Pierwszą pracę podjął w kieleckim „Chemarze", ale po ukończeniu służby wojskowej zaciągnął się do hutniczej załogi. W stanym zakładzie wypadło mu pracować tylko kilka miesięcy, bowiem został skierowany na kurs, na którym zdobywał pierwsze kowalskie szlify kowala. Za kilka tygodni Zdzisław Pater rozpocznie studia na WSI. Dostał się na uczelnię w br. na wydział mechaniczny.

Ma prasownia ofiarnych kowali, kadrę ludzi zaangażowanych, w pełni świadomych swoich obowiązków. Takich, jak trójka pierwszych, takich jak Adam Skoczylas, Czesław Sobczyński, Jan Szemraj, Aleksander Grad, Czesław Łapa, Andrzej Kobiałka, jak wielu innych.

JERZY DANIEL



Na zdjęciach od lewej: Jerzy Górski, Zdzisław Szkolak i Zdzisław Pater. Fot. A. Pęczalski

Barbarzyńskie naloty lotnictwa amerykańskiego na Hanoi i inne miasta wietnamskie

Oświadczenie Min. Spraw Zagranicznych DRW

HANOI PAP. Ministerstwo Spraw Zagranicznych DRW opublikowało oświadczenie na temat amerykańskich bombardowań Demokratycznej Republiki Wietnamu. Oświadczenie stwierdza, że lotnictwo amerykańskie dokonało 16 bm. kilku barbarzyńskich nalotów na stolicę DRW, Hanoi. Samoloty amerykańskie zbombardowały i ostrzelały z broni maszynowej wiele dzielnic miasta i cztery okręgi podmiejskie: Gia Lam, Tu Liem, Dong Anh i Thanh Tri. Od 16 kwietnia br. Hanoi było atakowane przez 10 dni.

Tylko jednego dnia, 14 sierpnia, Amerykanie dokonali stu nalotów na stolicę prowincji Thanh Hoa. Ataki z 14 bm. były najbardziej masowymi i najbardziej barbarzyńskimi nalotami na miasto i miały wyraźny charakter eksterminacyjny. W wyniku bombardowań wiele osób zostało zabitych lub rannych, zburzeniu uległo wiele domów mieszkalnych.

Amerykańskie naloty zniszczyły wiele dzielnic w Hajfongu, drugim co do wielkości mieście Wietnamu północnego. Nam Dinh — trzecie co do wielkości miasto DRW — jest w połowie zburzone. Stolice prowincji Thanh Hoa, Hon Gai, Ninh Binh, Ha Tinh, Dong Hoi zostały niemal całkowicie zmiecione z powierzchni ziemi. Miasta Hai Duong i Hung Yen również poważnie ucierpiały w wyniku nalotów. Ponadto samoloty „B-52" dokonały nalotów „dywanowych" na przedmieścia Hajfongu i liczne wsie w prowincjach Thanh Hoa, Nghe An, Ta Tinh, Quang Binh i strefę Vinh Linh.

Naloty „dywanowe" na gęsto zaludnione tereny DRW, na miasta, tamy i urządzenia nawadniające, stanowią zbrodnię wobec narodu wietnamskiego. Rząd amerykański usiłuje tym sposobem nie tylko złamać wolę walki i zwycięstwa narodu wietnamskiego, ale także ocalić politykę „wietnamizacji" i załamującą się administrację „prezydenta" Thieu.

Oświadczenie podkreśla, że naród wietnamski jest zdecydowany kontynuować walkę z agresorem amerykańskim, aż do całkowitego zwycięstwa.

Rząd DRW stanowczo potępia postępowanie administracji amerykańskiej w Wietnamie obliczone na eksterminację ludności, domaga się natychmiastowego przerwania bombardowań DRW i minowania portów, obciążając jednocześnie rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedzialnością za wszelkie zbrodnie.

Naród wietnamski i rząd DRW zwracają się z apelem do rządów i narodów krajów socjalistycznych, krajów miłujących pokój, organizacji międzynarodowych i ludzi dobrej woli o poparcie słusznej walki Wietnamczyków z agresją amerykańską.

Rozmowy St. Gucwy w Finlandii

HELSINKI PAP. Przebywający w Finlandii prezes NK ZSL, marszałek Sejmu PRL, Stanisław Gucwa, złożył wizytę przewodniczącemu parlamentu fińskiego — Vieno J. Sukselainenowi oraz pełniącemu obecnie obowiązki premiera Finlandii, ministrowi finansów, Mauno Koivisto.

Plenum KM PZPR w Ostrowcu

Wczoraj ostrowiecka instancja partyjna odbyła plenarne posiedzenie. W pierwszym punkcie porządku obrad dokonała zmiany sekretarza propagandy. Uczestniczący w obradach zastępca kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy Partyjnej, tow. Józef Twardowski poinformował zebranych, że dotychczasowy sekretarz, tow. Jan Klimek poprosił o zwolnienie w związku z objęciem stanowiska dyrektora liceum ekonomicznego. Plenum przychyliło się do jego prośby, wybierając sekretarzem propagandy, tow. Wiesława Borcycha — dotychczasowego kierownika działu kadr w Hucie im. M. Nowotki.

W dalszej części obrad, sekretarz KM partii, tow. Henryk Stępniak przedłożył informację o pracy egzekutywy i jej planie działania na pozostałe miesiące bieżącego roku, a przewodniczący Prez. MRN, Zdzisław Golec zapoznał zebranych z realizacją zadań gospodarczych w mieście za pierwsze półrocze. Dyskusję zakończyło wystąpienie I sekretarza KM, tow. Stanisława Karbownickiego.

W podjętej uchwale miejska instancja partyjna wytyczyła kierunki działania, zmierzające do pełnego wykonania, a nawet przekroczenia zadań gospodarczych II półrocza z uwzględnieniem podjętych zobowiązań, planu inwestycyjnego i umowy dla ludności. (mk)

Wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW PZPR

W związku z zaistniałym wypadkiem w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Płonkach, w wyniku czego poniosły śmierć 4 osoby i 4 zostały ranne, 18 sierpnia br. Sekretariat KW PZPR w Kielcach pod przewodnictwem I sekretarza tow. TADEUSZA RUDOLFA odbył wyjazdowe posiedzenie w Zakładach „Prosta" z udziałem wiceministra przemysłu chemicznego tow. HENRYKA KONOPACKIEGO, przedstawicieli Komitetu Centralnego PZPR, Urzędu Rady Ministrów oraz organów prokuratury, MO i władz terenowych.

W oparciu o wstępną informację komisji, powołanej przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego zapoznano się z przyczynami zaistniałego wypadku oraz wnioskami zmierzającymi do wyeliminowania możliwości powtórzenia się podobnych zjawisk.

Interesowanie się stanem zdrowia i opieki nad poszkodowanymi rannymi, a także formami pomocy dla rodzin poszkodowanych. Ponadto przedyskutowano niezbędne przedsięwzięcia, w celu szybkiego wznowienia produkcji na oddziale, w którym miał miejsce wspomniany wypadek.

50 domów zasypanych w pobliżu Sao Paulo

MEKSYK PAP. Gwałtowny wstrząs podziemny spowodował w czwartek rano osunięcie się gruntu w Campos de Jordao w pobliżu Sao Paulo w Brazylii. Według pierwszych doniesień ok. 50 domów zostało zasypanych. Liczba ofiar jest chwilowo nie znana. Władze brazylijskie skierowały na miejsce helikoptery z ekipami ratowniczymi i lekarzami.

Prognoza pogody

Jak zapowiedziało PIHM, dziś we wschodniej i północno-zachodniej części kraju będą okresami większe przejaśnienia lub nawet rozpogodzenia; na pozostałym obszarze zachmurzenie duże z opadami ciągłymi i przelotnymi oraz lokalnymi burzami; przemieszczające się stopniowo nad dzielnice wschodnie.

Temperatura maksymalna od 17 do 21 st. jedynie w części wschodniej miejscami do 23 st.

Góra św. Anny stumnię odwiedzane przez turystów

● Góra św. Anny w woj. opolskim jest obecnie celem i rejonem wycieczek turystycznych. Znajduje się tam Sanktuarium Męczeństwa Narodu Polskiego, a piękny, monumentalny kościół z XVII w. jest miejscem corocznego Ogólnopolskiego Pielgrzymowania Młodzieży. Jest to ważny symbol więzi z tą ziemią polskości, tych tradycji.

Pomnik upamiętniający jest na wzgórzu wznoszącym się nad Górą Chełmską, z tego miejsca rozpościera się piękna panorama okolicznych wzgórz, zrekonstruowanych w Krajobrazu. Miejsc na ponad 100 tys. osób.

Powietrzny „most wczasowy"

● Z lotniska w Katowicach wystartowały trzy samoloty „Lotu" — „I—24", które na swoich pokładach zabrały do Szczecina 120 pasażerów turnusu wczasowy, 140 północnych i członków ich rodzin z kopalni „Dymitrow". Wyprzedzi on o dwa dni to, co zaplanowano jako pierwszy wczasowy most powietrzny w Międzynarodzie. W drodze powrotnej samoloty zabiorą wczasowiczów z zakończonego już poradzkiego turnusu.

Łowice śniętych ryb w Warcie

● Nad brzegami Warty w okolicach miasta Kocha w Poznańskiem rozwiązano znaczne ilości śniętych ryb, szczególnie bolesne i płaci Zarząd Gospodarki Rybackiej i Ochrony Środowiska Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Przypuszcza się, że ryby zostały zatruty ściekami z pobliskiej fabryki Lubonia. Kilka dni wcześniej zanotowano takie łowice śniętych ryb na odcinku między Kalisz i Konienem.

5 tys. litrów mleka dziennie

● 4 tys. litrów mleka więcej codziennie uda się w obecnych przedsiębiorstwie PGR Ostojów w powiecie Radziejów Kujawski. To efekt bardzo dobrego zbożowego zebrania dziennie ok. 5 tys. l, uzyskuje na każdych stuletnią czynszę dochodu.

Przedsiębiorstwo Ostojów w swych 2 zakładach hoduje łącznie 500 krów dojnych. Precyzyjna roczna wydajność od sztuki wynosi 4300 litrów mleka.

Wiadomości SPORTOWE

Rekord Polski w skoku o tyczce w drugim dniu mistrzostw

Drugi dzień międzynarodowych mistrzostw Polski w lekkiej atletyce przyniósł nowy rekord Polski w skoku o tyczce. Autorem był Tadeusz Ślusarski, który osiągnął wysokość 5,30 atakując bez powodzenia 5,38. W pozostałych konkurencjach, chociaż nie zanotowano rekordowych wyników, rezultaty, wyniki były bardzo dobre.

Nadal w znakomitej formie znajduje się aktualnie nasza najlepsza płotkarka Siraszyńska która zdobyła tytuł mistrzowski rezultatem 12,8 przed Nowakowską tym samym czasie. Dobre rezultaty osiągnęli biegacze na 400 m. Mistrzynią została Skowrońska w czasie 52,6 przed Pieczykówną, która osiągnęła ten sam rezultat. Sensacyjnie zakończył się bieg na 3 km z przeszkodami. Startujący w tej konkurencji reprezentacja świata Australijczyk O'Brien zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężył

Remis w XV partii meczu Spasski — Fischer

W piątek w Reykjaviku zakończyła się dogrywka 15 partii meczu szachowego. Po powtórzeniu trzech ostatnich ruchów obaj szachiści zgodzili się na remis. Stan meczu 9:6 dla Fischera.

16 partia meczu rozegrana zostanie w niedzielę 20 bm.

Drugi dzień międzynarodowych mistrzostw Polski w lekkiej atletyce przyniósł nowy rekord Polski w skoku o tyczce. Autorem był Tadeusz Ślusarski, który osiągnął wysokość 5,30 atakując bez powodzenia 5,38. W pozostałych konkurencjach, chociaż nie zanotowano rekordowych wyników, rezultaty, wyniki były bardzo dobre.

Nadal w znakomitej formie znajduje się aktualnie nasza najlepsza płotkarka Siraszyńska która zdobyła tytuł mistrzowski rezultatem 12,8 przed Nowakowską tym samym czasie. Dobre rezultaty osiągnęli biegacze na 400 m. Mistrzynią została Skowrońska w czasie 52,6 przed Pieczykówną, która osiągnęła ten sam rezultat. Sensacyjnie zakończył się bieg na 3 km z przeszkodami. Startujący w tej konkurencji reprezentacja świata Australijczyk O'Brien zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężył

Remis w XV partii meczu Spasski — Fischer

W piątek w Reykjaviku zakończyła się dogrywka 15 partii meczu szachowego. Po powtórzeniu trzech ostatnich ruchów obaj szachiści zgodzili się na remis. Stan meczu 9:6 dla Fischera.

16 partia meczu rozegrana zostanie w niedzielę 20 bm.

15 przestępców zbiegło z więzienia w Szwecji

SZTOKHOLM PAP. W piątek ze szwedzkiego więzienia Kumla zbiegło 15 więźniów kryminalnych, w tym dwóch terrorystów chorwackich, Miro Baresic i Andjelko Brajkovic skazanych na kary dożywotniego więzienia za zamordowanie 7 kwietnia 1971 roku w Sztokholmie ambasadora Jugosławii w Szwecji, Vladimira Rolovica.

Więzienie Kumla położone w odległości 30 km od Orebro uchodzi za najcięższy i najlepiej strzeżony zakład penitencjarny w Szwecji. Uciekło 2 ustaszowców i 13 równie niebezpiecznych przestępców. Ustaszów nastąpiła między godziną 1 a 3 rano. Uciekinierzy otworzyli drzwi cel kluczami, a następnie posługując się narzędziami zabranymi z warsztatu więziennego przedostali się przez mur więzienny wysokości 7 metrów.

Zdaniem policji, plan ucieczki był bardzo starannie opracowany i zbiegowie korzystali niewątpliwie z pomocy z zewnątrz.

Poszukiwanie zbiegłych więźniów trwa.

Tragiczne wypadki polskich turystów w Jugosławii

BELGRAD PAP. — W katastrofie samochodowej, która wydarzyła się 16 bm. w miejscowości Plocice nad Wybrzeżem Adriatyckim, poniósł śmierć prof. Adam Zaleski, kierownik Zakładu Konstrukcji Metalowych Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Był on także działaczem Związku Nauczycieli Polskiego i posłem na Sejm w latach 1951—57.

W tym samym dniu w miejscowości Grabac nad Adriatykiem utonął Augustyn Posiłek pracownik Zakładów Konstrukcji Mechanicznych Przemysłu Węglowego w Gliwicach.

Zbiorową mogiłę ofiar hitleryzmu odkryto w Starachowicach

Podczas robót ziemnych prowadzonych w Starachowicach odkopano zbiorową mogiłę ofiar hitleryzmu. Z ziemi wydobyto kości kilku osób, które zostały zamordowane strzałami w tył głowy z bliskiej odległości. Byli to ludzie młodzi, a ze szczątków odzieży i drewnianego obuwia można wnioskować, że ofiary wykonywały niewykwalifikowaną pracę na rzecz III Rzeszy, prawdopodobnie przy budowie kolei.

Na terenie, gdzie odkryte mogiłę istniała, nieczynna dziś kopalnia rudy żelaznej „Ortowa". Przypuszczać należy, iż hitlerowcy — aby ukryć zbrodnię — wrzucali swoje ofiary do szybu tej kopalni.

Kalendarzyk imprez sportowych

KOLARSTWO. W sobotę na torze Bzoni międzynarodowe zawody o puchar miasta Kazanłyku. Rozova Dolina z Kazanłyku (Bułgaria) i Bronią. Początek o godz. 17.

LEKKA ATLETYKA. W sobotę i niedzielę w Kozienicach zawody o Puchar GKKFiT juniorów z udziałem reprezentacji Warszawy, Bydgoszczy, Białegostoku, Opola i Kielc. Początek zawodów w obu dni o godz. 10.

PIŁKA NOŻNA. W drugim spotkaniu o mistrzostwa II ligi piłkarze Stanu zaprezentują się własnej widowni. W niedzielę o godz. 14.30 zmierzą się oni z drużyną zespołem Hutnika Nowa Huta.

W III lidze tylko Radomiak gra na własnym boisku. W niedzielę o godz. 14.30 drużyna ta spotka się z GKS Świętochłowice. Przed meczem losowanie Toto-Lotka.

Broń Radom wyjeżdża do Stali Stalowa Wola natomiast KSZO do prozodownika tabeli CKS Czeladź.

W lidze okręgowej w niedzielę grają: o godz. 12: Broń II — Granat Skarżysko, o godz. 16.30 Star II — Stal Kozienice, Siekiery Kielce — Gerlach Dziewica, Świt Ćmielów — SHL Kielce, Ruch Starachowice — Naprzód Jędrzejów, Sparta Kazimierza Wielka — Czarni Radom, Proch Pionki — Iskra Kielce.

Ciekawa oferta

Są miejsca dla kieleckich załóg na bułgarskiej „Riwierze"

Już 46 dużych zakładów naszego kraju zgłosiło swój udział w budowie polskiego ośrodka wczasowego nad przepięknym, ciepłym bułgarskim morzem. Głównym inwestorem jest GKKFiT. Projektował on początkowo wzniesienie niewielkiego pawilonu o 300 łóżkach. Pod naporem licznych zgłoszeń zmieniał parokrotnie swe plany i ostatnio podjęto decyzję o budowie całego miasteczka wczasowego dla 3 tys. osób. Do tej pory otrzymano zgłoszenia na 2300 łóżek. Jest więc jeszcze rezerwa.

Chęć partycypacji w inwestycji zgłosiły przedsiębiorstwa Białegostoku, Rzeszowszczyzny i innych regionów. Niestety, z szkoda, nie ma na liście fabryk naszego województwa. Znalazł się stacenego. Szybkie działanie może spowodować, że w bardzo krótkim okresie uda się nadrobić zaległości zakładów pracy Kieleczyzny będą odpoczywać w bułgarskiej miejscowości Słoneczny Brzeg. Jednostkowej nie opodal granicy z Rumunią. Obok walorów krajobrazowych przyciągnięty Polaków jeszcze jeden niebagatelny atut. „Nasze wybrzeże posiada piękne, szerokie, piaszczyste plaże, na których odpoczywać się będzie nie na dokuczliwych kamykach, a na jednym piaseczku.

Kto zamierza się nadarzającej się bardzo atrakcyjnej oferty?

Spotkanie ambasadorów USA i ZSRR w Berlinie

● BERLIN. Ambasador ZSRR w NRD A. Tierasow przyjął ambasadora USA w NRF M. J. Hillenbrandta, który jednocześnie jest akredytowany jako ambasador wojskowej USA w Berlinie zachodnim. Ambasadorzy przeprowadzili rozmowę, w czasie której dokonano wymiany poglądów na sprawy będące przedmiotem wspólnego zainteresowania. Rozmowa przebiegała w rzeczowy i konstruktywny charakter.

Rozmowy indyjsko-pakistańskie

● DELHI. Przedstawiciele dowództwa armii indyjskiej gen. P. S. Bhagat i armii pakistańskiej — gen. Abdul Hamid Khan spotkali się ponownie 11 sierpnia w miejscowości przygranicznej Wagah w Pakistanie. Dokonają oni przeglądu prac przy wytyczaniu linii kontroli w Dżammu i Kaszmirze zgodnie z linią przerwania ognia z 17 grudnia 1971 r. Podczas ubiegłych spotkań generałów indyjskiej miejscowości Suchetgarh w dniach 10—13 sierpnia br. osiągnięto wyżyma w tej sprawie.

H. Kissinger w Tokio

● TOKIO. — Specjalny wysłannik prezydenta Nixona, jego doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Henry Kissinger przybył w piątek do Tokio. Odbędzie on rozmowy z premierem Japonii Kakuei Tanaką. Kissinger przyleciał bezpośrednio z Saigonu, gdzie przebywał przez 3 dni. Celem jego wizyty w stolicy Wietnamu Południowego było zapoznanie się z sytuacją w tym kraju po wycofaniu się ostatnich oddziałów amerykańskich. Kissinger spotkał się z prezydentem Nguyen Van Thieu.

Sprawa Azjatów w Ugandzie

● LONDYN. Około 10 tys. Azjatów, z paszportami brytyjskimi spośród 50 tys., którzy mają opuścić Ugandę na mocy decyzji generała Amina, zwróciło się do przedstawicielstwa Indii w Ugandzie z prośbą o udzielenie im wiz wjazdowych do Indii. Rząd indyjski oświadczył poprzednio, że warunkiem uzyskania tych wiz będzie wyrzeczenie się obywatelstwa brytyjskiego i przyjęcie obywatelstwa indyjskiego.

Ze świata na skrocie

Ararat podróżuje po krajach arabskich

● KAIR. Prywatna Organizacja Wywiadowcza Yasseryn Arafat odbywa podróż po krajach arabskich. Aktualnie bawi on w Damaszku. Yasseryn Arafat w przywódcami krajów arabskich są sprawy związane z palestyńskim ruchem oporu. W Kairze nie wykluczają oświadczył, że fedaini wznowią działania bojowe na terytorium zajętych okupanty izraelskich.

NRF udzieli pomocy gospodarczej Izraelowi

● BONN. W Bonn podpisano porozumienie na mocy którego rząd NRF udzieli Izraelowi pomocy gospodarczej w wysokości 140 mln. marek. Cała suma kwota Bonn postawił do dyspozycji Tel Awiwowi już w październiku br. Ponadto Izrael od czerwca będzie korzystał z zachodnioniemieckich kredytów towarowych, które w 1971 r. osiągnęły wysokość 245 mln marek.

U. Kekkonen opuścił Moskwę

● MOSKWA. — Moskwę opuścił w piątek udając się do Helsinek prezydent Finlandii Urho Kekkonen. Przebywał on w Związku Radzieckim z nieoficjalną wizytą, na wypoczynku.

Na lotnisku szefa państwa fińskiego żegnał premier ZSRR Aleksiej Kosygin.

Czy Scheel pojedzie do Pekinu?

● BONN. Rzecznik rządu bońskiego Rueediger von Wechmar w wywiadzie dla dziennika „Neue Rhein Zeitung" nie wykluczył, że minister spraw zagranicznych NRF Walter Scheel może w niedalekiej przyszłości złożyć wizytę w Chinach Ludowych. Wechmar zaznaczył równocześnie, że przyczyną takich planów nie jest jednostronny rozwój polityczny chińsko-radziecki. Gerhard Schroeder, w Chinach. Kontakty rządu federalnego z Pekinem — powiedział rzecznik — rozwijają się dotychczas i nadal kontynuowane. Nie wykluczył on, że w ciągu najbliższych miesięcy dojdzie do wymiany misji dyplomatycznych między Chinami i NRF.

Po wizycie premiera P. Jaroszewicza w CSRS

Przyjaźń konkretna i owocna

W piątek premiera Jarosza wicza w CSRS i rezulta ty jego rozmów z przy wódcami czechosłowackimi stanowią istotny krok na dro dze rozwoju przyjacielskiej współpracy między naszymi dwoma krajami, przyczyniają cy się zarazem do umocnienia wspólnoty socjalistycznej. Do stwierdzenia tego upoważnia nas już w naszych stosunkach z bratnimi krajami praktyka twórczej, konstruktywnej kon sultacji i wymiany informacji na temat szeroko wachlarza problemów — dobrze słu żyły pogłębianiu przyjaźni mię dzy socjalistycznymi partnera mi.

Rozmowy polsko-czechosło wackie potwierdziły raz jeszcze pełną zgodność poglądów obydwu krajów na najistotniejsze aktualnie zagadnie nia polityki europejskiej i ko nieczność kontynuowania roz poczętej wielostronnych kon sultacji celem odnalezienia konkretnych rozwiązań najbliższego wie bezpieczeństwa i współpracy, na temat oceny układów między ZSRR a NRF i Polską a NRF, kwestii uznania NRD przez wszystkie państwa na zasadach prawa mię dzynarodowego, jak również uznania przez NRF układu monachijskiego za nieważny od samego początku, co — jak podkreślono w komunikacie — „byłoby poważnym wkładem w sprawę pokoju, bezpieczeństwa i dalszego zmniejszenia napięcia w Europie".

Nader istotne miejsce w za kończonych rozmowach polsko-czechosłowackich zajęły — jak wynika ze wspólnego ko munikatu — zagadnienia dzy obu krajami. Rozmowy praskie stanowiły szeroki przegląd zarówno dotychczasowych osiągnięć i dokonań, jak również — zadań, potrzeb i perspektyw zwłaszcza w dziedzinie współpracy gospodarczej. Obydwie strony mogły z zadowoleniem stwierdzić pomyślną realizację zało żeń rozwoju wielostronnej współpracy gospodarczej, przewidywanych przez dotych czasowe umowy oraz istnienie realnych szans przekroczenia zadań stawianych przez umowy zawarte na okres do roku 1975. Stwierdzono, że szczegól nego znaczenia nabiera obecnie zorganizowanie problematy

na okres późniejszy, przy czym podkreślono potrzebę koordynacji planów rozwoju gospodarki narodowej między obu krajami na lata 1975—80, jak również przestudiowanie niektórych wybranych zagadnień na dalszy okres. Postanowiono zwrócić maksymalną uwagę na rozwój współpracy w dziedzinie specjalizacji i ko operacji, co służyć ma umac nianiu powiązań produkcyjnych między poszczególnymi gałęziami i dziedzinami gospodarki narodowej Polski i Czechosłowacji.

Podpisany w Pradze protokół o współpracy gospodarczej między naszymi krajami na w tym kontekście poważne znaczenie.

Jak powiedział premier Jaroszewicz po powrocie z CSRS: „Rozmowy w naszych wzajemnych stosunkach stają się coraz bardziej konkretne, coraz bardziej przyjacielskie i coraz bardziej owocne". Z za dowoleniem przyjmują tam fakt społeczeństwa obu na

We wrześniu jubileusz Karola Anbilda

H. MASŁANKIEWICZ

15 września Państwowa Filharmonia im. Oskara Kolberga w Kielcach rozpocznie nowy sezon. Inauguracyjny koncert w całości poświęcony muzyce polskiej będzie miał szczególnie uroczysty charakter. Zostanie on mianowicie połączony z jubileuszem 25-lecia pracy artystycznej dyrektora tej placówki Karola Anbilda. Na program koncertu złoży się m.in. prawykonanie utworu jubilata, skomponowanego dla uczczenia pierwszej rocznicy śmierci ludowego rzeźbiarza Kieleczyzny — Józefa Pilata. Suitę tę Karol Anbild nazwał „Ziemia i drzewo".

Z Kieleczyzną łączą jubilata trwałe związki. Zaczynając swą działalność artystyczną w 1947 roku współpracował z amatorskim ruchem artystycznym, prowadząc kolejno chóry: „Syrinx" w Katowicach, „Echo" w Zaściskach Górnych, i następnie „Echo" w Kielcach. Wyższe studia ukończył w klasie dyrygentury prof. Artura Malawskiego w katowickiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W 1954 roku objął funkcję II dyrygenta Orkiestry Symfonicznej w Kielcach, a w rok później — stanowisko kierownika artystycznego Państwowej Filharmonii w Lublinie.

Od 1957 roku do chwili obecnej jest nieprzerwanie dyrektorem i kierownikiem artystycznym Państwowej Filharmonii im. Oskara Kolberga w Kielcach.

Jak już wspomnieliśmy, przed rozpoczęciem studiów dyrygenckich Karol Anbild rozwijał działalność chórmistrzowską. Według opinii doc. dr Adolfa Dygacza i wielu innych muzykologów i artystów oraz krytyki muzycznej jest on dyrygentem wysokiej klasy. Partytury wykonywanych dzieł zna z drobnymi szczegółami. Posiada własną koncepcję wykonawczą, którą potrafi narzucić orkiestrze w sposób prosty, konsekwentny i sugestywny. Jego kształtowanie muzyczne cechuje lekkość i wdzięk, szacunek dla zamierzeń kompozytora, precyzja rytmiczna, plastyka melodyczna, wyczulenie na proporcje brzmienia i barwę harmoniczną.

Współpraca z wieloma zespołami symfonicznymi — mówi o jubilacie wybitny pianista — Tadeusz Żmudziński — w kraju i za granicą, obecny poziom filharmonii kieleckiej w wystarczającej mierze nadają mu rangę pełnowartościowego dyrygenta i muzyka. Repertuar dyrygencki artysty wypełniają najpoważniejsze dzieła literatury symfonicznej różnych epok. Warto również wspomnieć o bogatym repertuarze pieśni chóralnych.

Jako muzyk ma on również na swym koncie bogaty dorobek kompozytorski. Źródłem inspiracji twórczości Karola Anbilda jest muzyka ludowa. Od jej opracowań rozpoczął artysta swoją działalność. Z muzyką ludową utrzymuje stały kontakt, o czym świadczy czterysta opracowań pieśni i tanecznych melodii instrumentalnych zaczerpniętych głównie z regionów kieleckiego i śląskiego. W wielu przypadkach motywy ludowe stały się dla niego tworzywem architektonicznym, weszły w skład większych form. Takimi utworami są np.: „Trzy tańce" na orkiestrę symfoniczną, „Tryptyk kielecki" i suita „Śpiewamy i tańczymy" na chór mieszany i orkiestrę symfoniczną, „Dożynki" i „Zręczowiny" napisane na głosy solowe, chór i orkiestrę symfoniczną.

Oryginalne dzieła kompozytorskie Karola Anbilda, to rapsod „Puszcza Jodłowa" na chór mieszany i orkiestrę symfoniczną utrzymana w stylu tradycyjnym i dzieła cechujące współczesną technikę kompozytorską: „Ballada kielecka", „Mikrokosmos — 67", szkice symfoniczne i inne. We dług opinii krytyki jest to muzyka wysublimowana, zawierająca szeroki wachlarz barw dźwiękowych, nacechowana wynalazczością twórczą.

Warsztat kompozytorski jubilata nie byłby pełen, gdybyśmy nie wspomnieli o jego komparycjach przeznaczonych dla kilkunastu filmów animowanych i dziesięciu widowisk teatru lalek oraz utworach rozrywkowych. Warto też dodać, że od jedenastu lat jest on członkiem Związku Kompozytorów Polskich.

Oddzielny rozdział w dorobku jubilata zajmuje działalność pedagogiczna i organizacyjno-społeczna. Jako wybitny dyrygent posiada walory dobrego pedagoga. Działalność na tym odcinku rozpoczął w 1954 roku w Średniej Szkole Muzycznej w Kielcach. Oprócz nauki o muzyce, prowadzi naukę dyrygowania i gry na kontrabasie. Jest przewodniczącym Komisji Weryfikacyjnej dla instruktorów ruchu amatorskiego. Funkcję tę pełni społecznie. Dzięki jego staraniom i wysiłkom Orkiestra Symfoniczna w Kielcach w 1968 roku z zespołu o znaczeniu wojewódzkim została przekwalifikowana do rangi zespołu krajowego, jako Państwowa Filharmonia. Karol Anbild dał się tu także poznać jako dobry organizator usprawniając administrację i działając na rzecz nobilitacji zespołu w środowisku kieleckim.

Za swą działalność artystyczną jubilat posiada wiele odznaczeń, m.in. „Zasłużonego Działacza Kultury", „Za zasługi dla Kieleczyzny", Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.



Jeszcze kilkadziesiąt dni i 1 listopada br. minie trzecia rocznica budowy domu wycieczkowego PTTK w Jędrzejowie. Mimo że obecnie największe inwestycje powstają w cyklu dwu- a najwyżej trzyletnim, to jednak po 1 listopada nie będę mógł złożyć skołatanej dziennikarskimi trudami głowy na wygodnej poduszce (spatynowej) fioletowym stemplem „DW PTTK Jędrzejów nr inf. 312/72.

Historia budowy hotelu (bo tak nazywać dla wygody będę dom wycieczkowy PTTK) w Jędrzejowie jest długa i smutna. W czerwcu 1970 roku Zarząd Okręgu PTTK w Kielcach postanowił, celem rozładowania trudnej sytuacji noclegowej w atrakcyjnym turystycznie Jędrzejowie, wybudować w tym mieście hotel na 100 miejsc. Było to postanowienie ze wszech miar słuszne, gdyż w Jędrzejowie naprawdę nie ma gdzie spać, a ruch turystyczny jest ogromny. Na przeszkodzie stanęło jednak rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z roku..., które zabraniało rozpoczynania budowy jakichkolwiek obiektów turystycznych. Zarząd Okręgu w Kielcach znalazł wyjście. Rozporządzenie zabraniało budowy, a nie zakupu i montażu. Ustalono więc, że w Jędrzejowie stanie hotel robotniczy typu „police", wytwarzany masowo przez wytwórnię w Mieroszowie. Hotel ów składa się z kilkuset elementów produkowanych z płyt pilśniowych i drewna. Jego koszt — 970 tysięcy złotych. Tak też zrobiono. Zarząd Okręgu PTTK zakupił barak, który sprowadzono do Jędrzejowa. W zadaszki roku 1970 pierwsze elementy przywiezionego hotelu złożono na placu. Przedsięwzięcie cieszyło się dużym poparciem społeczeństwa. W kopaniu fundamentów, montażu pomagała młodzież, zakłady pracy. Miejska Rada wyasygnowała 100 tys. zł na wykup terenu i 300 tys. zł na montaż.

Być może wszystko byłoby w porządku gdyby zrobiono tak, jak zakładał pierwszy z pierwszych projektów. Tj. postawiono barak bez żadnych przeróbek i zmian, wstawiono łóżka i eksploatowano obiekt przez maj, czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień. Ale... Najpierw nie spodobał się wygląd baraku. Postanowiono podzielić na dwie części. Wykonano. Tu mała dygresja. Proszę nie dziwić się, że używam określeń: postanowiono, wykonano, a nie postanowił np. Zarząd Okręgu PTTK, czy wykonał Zarząd Oddziału PTTK. W organizacji społecznej, jaką jest PTTK, po latach kilku bardzo trudno jest ustalić stan faktyczny. Postanowiono, że obiekt trzeba wykorzystywać przez cały rok. Wiązały się z tym dość poważne zmiany w projekcie. Przepraszam, w marzeniach działaczy, bo solidnego projektu, dokumentacji projektowo-kosztorysowej nigdy nie było. M.in. zaplanowano budowę pieców ogrzewczych elektrycznych (kumulacyjnych). Położono już pod nie fundamenty, gdy okazało się (znów k t o ś to dego doszedł), że piece takie nie wystarczą i będzie zimno. A więc centralne ogrzewanie, a więc kotłownia itp., itd. Całoroczna eksploatacja — to i ciepła woda w umywalniach, i toalety jak się patrzy.



Dom wycieczkowy PTTK w Jędrzejowie w budowie.

Fot. A. Pęczalski

ANDRZEJ PĘCZALSKI

Chciałbym przespać się w Jędrzejowie!

Projektowane zmiany „rozdęły" kosztorys budowanego hotelu. Okazały się przeszkodą nie do pokonania dla działaczy Zarządu Oddziału PTTK w Jędrzejowie. Nic w tym zresztą dziwnego. Prosty montaż baraku przekształcił się w dużą i skomplikowaną budowę, która nie miała nawet swego kierownika! Działacze załatwiali wszystko sami bory kając się i z brakiem gwoździ i z licznymi prywatnymi wykonawcami. Prywatnymi, bo jakie przedsiębiorstwo podejmie się drobnych i uciążliwych prac przy tak nietypowej budowie.

Pierwszy maja 1971 roku był planowanym terminem oddania hotelu do użytku. Nie został on dotrzymany. Przyczyna dość prozaiczna — po prostu zabrakło pieniędzy. Zarząd Okręgu kilkakrotnie zwodził Oddział w Jędrzejowie obiecując błyskawiczne przekazanie brakujących środków. Kilku dostawców i przedsiębiorców pozwało Oddział w Jędrzejowie do sądu. Trzeba było płacić odsetkami. W grudniu 1971 roku ukazał się w „Magazynie" „Słowa Ludu" artykuł pt. „PTTK na sądową ławie", który nieco przyspieszył przekazanie środków z Okręgu do Oddziału w Jędrzejowie.

Na artykuł ów otrzymałem dwie odpowiedzi, jedną z Zarządu Okręgu PTTK, drugą z ul. Senatorskiej w Warszawie, na której w stylowym pałacyku mieści się Zarząd Główny PTTK. Obie odpowiedzi nie różniły się między sobą. We wstępie zaznaczono, że ich autorzy nie zgadzają się z treścią artykułu, po czym punkt po punkcie potwierdzają zarzuty publikacji. W obydwu korespondencjach dorzucono trochę nowych faktów. I tak — Kielce informowały, że 2.744.400 zł przyznane przez Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku w „związku" z nie przewidzianymi pierwotnie kosztami okazją się przedpodpisanie nie wystarczające, tym bardziej że Prezydium PRN w Jędrzejowie nie widzi możliwości zwiększenia pomocy". I dalej. „Obecnie wykonawstwo przejmuje w zakresie robót budowlano-montażowych Zespół Gospodarki Pomocniczej PTTK". W piśmie zaś z Warszawy: „Dotychczasową działalność inwestycyjną w zakresie budowy pawilonu noclegowego realizowanego przez Oddział PTTK w Jędrzejowie poczyniono przejąć do dalszej realizacji przez służbę inwestycyjno-remontową Biura Ekonomiczno-Finansowego Zarządu Okręgu PTTK w Kielcach. Pozornie więc wszystko się zgadza. Pozornie, bo dalej Zarząd Okręgu pisze: „Samo wykonawstwo zatem będzie realizowane przez fachowców, niemniej już dziś można przewidzieć, że zadanie, które dotychczas nosiło charakter czynu społecznego, ten charakter w pewnym stopniu zachowa i że bez wydatnej pomocy zarówno ze strony czynników społecznych, jak i władz administracyjnych nie będzie mogło być zrealizowane". Czyli, każdy sobie rzepkę skrobie...

Pewnie by tak działano dalej, gdyby nie rok 1972, który przyniósł zasadnicze zmiany w osobowym składzie Zarządu Okręgu PTTK. Jednym z głównych zadań, jakie stanęło przed nowym zarządem było rozwiązanie sprawy Jędrzejowa. A trzeba przyznać, że nie jest to sprawa prosta. Rozpoczęto od sporządzenia inwentaryzacji tego co dotychczas zrobiono i opracowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Przy zatwierdzaniu tej ostatniej omałże nie doszło do całkowitego upadku projektu, bowiem 23 marca br. Wojewódzka Komenda Straży Pożarnych dała taką adnotację na przedstawionym jej projekcie: „Uzgodniono lokalizację łącznika (to murowana część łącząca segmenty baraku — przyp. aut.) z zastrzeżeniem, że przed oddaniem jej do użytku należy rozebrać istniejące drewniane pawilony". Żeby nie było wątpliwości „drewniane pawilony" to właśnie pracownicy wznoszony od 1970 roku hotel PTTK w Jędrzejowie. Ostatecznie projekt po dokonaniu licznych zmian i przeróbek został przyjęty. Bardzo efektownie wyrosła cena obiektu. Wg nowego planu wynosić będzie ponad 5 mln złotych. Decyzja zapadła. Zarząd Okręgu buduje dom wycieczkowy w Jędrzejowie, gdzie cena jednego miejsca noclegowego wyniesie 50 tys. zł. Tyle mniej więcej kosztuje wyposażenie małej stacji turystycznej.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie jest prostą podejmować decyzję w takich przypadkach jak jędrzejowski. Poważną presję wywierają względy natury emocjonalnej, rozgoryczenie miejscowego społeczeństwa, działaczy PTTK. Mimo wszystko dyrektor Biura Ekonomiczno-Finansowego Zarządu Okręgu PTTK Kazimierz Szplit i dyrektor Zespołu Gospodarki Pomocniczej PTTK Robert Staszewski wzięli na swoje plecy sporo garby.

Chciałbym przespać się w Jędrzejowie. Co zatem trzeba zrobić aby zamiar ten można było wprowadzić w życie? A więc przede wszystkim ZG PTTK musi przejąć od poprzedniego inwestora, czyli Oddziału PTTK w Jędrzejowie dotychczas wykonane prace. A ponieważ wykonawców było kilku i swoich prac nie wykonali do końca, zatem sprawa nie jest prosta. Po protokolarnym przejęciu należy kontynuować: montaż wewnętrznych ścianek (nieco już spaczonych) baraku, montaż instalacji c.o., elektrycznej i wodociągowej, zakończyć zaczętą właśnie budowę łącznika między barakami, wybudować kotłownię, pomieszczenie odpowiednimi, ogniodpornymi farbami cały obiekt, wyposażyć go, uporządkować otoczenie, zatrudnić personel i... przyjmować gości. Taką linię obrał nowy Zarząd Okręgu PTTK i wcale mu się nie dziwię.

W dobie budowy nowoczesnych obiektów hotelowych, gwarantujących wysoki standard pobytu, kontynuowanie budowy domu wycieczkowego w Jędrzejowie (w obecnej oczywiście postaci) wydaje się być ekonomicznie nie uzasadnione. Staralem się wykazać, że obiekt ten miałby rację bytu w wersji pierwotnej, czyli jak najprostszej. Bez ogromnych kosztów. Zainwestowanie w ten obiekt sumy 5 mln złotych, to krok raczej nierozważny. Jedynym pocieszeniem jest fakt, że na razie tych pieniędzy nie ma...

Spróbujmy przeprowadzić mały rachunek ekonomiczny. Obiekt ma posiadać 100 miejsc noclegowych, co przy 80-procentowym wykorzystaniu miejsc (t. wysoki wskaźnik) i cenie 20 zł za nocleg, bo na więcej nie pozwoli kategoria, da sumę około 600 tys. zł za noclegi w ciągu całego roku. Od tej sumy należy odjąć osobowy fundusz płac, koszty prania bielizny i inne koszty eksploatacyjne, jak c.o., energia elektryczna itp. Czy po odjęciu tych kosztów zostanie coś po stronie zysków, a jeśli nawet, to po ilu latach eksploatacji obiekt ten stanie się rentowny, jeśli wejdzie się pod uwagę, że drewniane baraki zbyt długiego żywota nie mają?

Tak więc wesołej zabawy! Ja do Jędrzejowa przyjeżdżam z namiotem.

fakty i opinie

Unia nadziei i kontrowersji

Z inicjatywy pułkownika Kadafiego – przewodniczącego Libijskiej Rady Rewolucyjnej w minionych kilkunastu dniach trwają energiczne przygotowania do ścisłej unii politycznej i gospodarczej między Libią i Egiptem. Te dość nieoczekiwane wydarzenia toczą się w iście ekspresowym tempie. Koncepcja została ofic jalnie ogłoszona w połowie lipca i jeszcze w tymże miesiącu najwyższe organa państwowe Arabskiej Republiki Egiptu łącznie z parlamentem oraz Komitetem Centralnym Arabskiego Związku Socjalistycznego, jedynej, a więc zrządzącej partii, zaaprobowały polityczną jedność dwóch sąsiadzkich krajów. Wyrazem tego jest m.in. wydanie ustawy, na podstawie której zrównano prawa obywatelskie mieszkańców obydwu państw, co z kolei oznacza definitywne zniesienie granic oraz przepisów rozdzielających system gospodarczy i strukturalny Libii i Egiptu. Na początek września, w czwartą rocznicę libijskiej rewolucji, ma dojść do ostatecznego ujednolicenia najwyższych władz administracyjnych i politycznych, zaś cały proces zjednoczenia krajów ma zostać definitywnie zakończony we wrześniu przyszłego roku.

W ten więc sposób dwa w gruncie rzeczy różne tradycją, potencjałem ludzkim i gospodarczym państwa arabskie stworzą jeden organizm, co musi mieć poważne reperkusje w kształtowaniu się sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz w całym świecie arabskim.

Tyle ogólnych faktów i obiektywnych spostrzeżeń. Tempo przyspieszania tak ważnej przecież decyzji politycznej oraz wiele problemów pobocznych nadaje tej suwerennej, ze strony dwóch sąsiednich państw woli, specjalnego znaczenia. Na plan pierwszy wysuwają się doświadczenia historyczne i nauki z nich płynące. Idea jedności arabskiej nie jest nowa, a jej głównym nosicielem był Egipt doby Nasera. Przecież już w 1958 roku doszło do unii Egiptu z Syrią oraz bliskiej współpracy tych sfederowanych państw z Irakiem. O ile rządy w Bagdadzie nigdy nie kwapiły się do ścisłych związków, o tyle Egipt i Syria dokonywały usilnych starań, by utrzymać chwiejną jedność. Rozpadła się ona jednak, co stanowiło poważne osłabienie antyimperialistycznych tendencji w świecie arabskim. Tym bardziej, że współpraca na linii Kair – Damaszek oraz Bagdad zamieniła się wkrótce w otwartą niemal wrogość, co z kolei było jedną z przyczyn klęski militarnej krajów arabskich po agresji Izraela w roku 1967.

Stan ten rozbudził drzemiące tendencje współpracy i koordynacji poczynań krajów arabskich, co znalazło częściowy wyraz w konferencji chartumskiej oraz próbach ujednolicenia wysiłków militarno-politycznych bezpośrednio po agresji. Też na krótko, bo już nieudana konferencja przywódców arabskich zwołana w grudniu 1969 roku w Rabacie wykazała całkowitą sprzeczność interesów, różnice wpływów, działanie tendencji odśrodkowych. Kryzys spotęgował się jeszcze, gdy z całą ostrością wypłynął problem palestyński, gdy królewski rząd Jordanii przystąpił z całą ostrością do likwidowania ośrodków palestyńskiej walki wyzwoleńczej. Wydarzenia te, jak wiadomo, przyczyniły się do śmierci Nasera i częściowego kryzysu wewnętrznego w Egipcie, spowodowanego działaniem grup antynaserowskich.

Potrzeba jedności nigdy nie zgasła. Wynikała ona zresztą z aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie, prowokacji izraelskich oraz impasu wszelkich prób politycznego uregulowania stosunków w tej części świata. I chociaż i w tej sprawie pomiędzy poszczególnymi państwami arabskimi istnieją zasadnicze różnice (stanowisko wobec rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ z listopada 1967 roku), przywódcy państw bezpośrednio zaangażowanych w konflikcie, z wyjątkiem Jordanii, szukali możliwości wspólnego działania. Owocem tych wysiłków była stosunkowo luźna, ale rokująca nadzieje unia trzech państw – Egiptu, Syrii i Libii, ściśle począwszy współpracujących z Sudanem. Ostrożne podchodzenie do sprawy, głównie ze strony Syrii i Egiptu było powodem, że ujednolicenie polityki wewnętrznej i wszelkie kroki zmierzające do federacji były ściśle wyliczone, ważono dokładnie każde przedsięwzięcie, nie spieszyć się zbytnio, mając na uwadze chociażby doświadczenia roku 1958 i następnych.

W tej sytuacji decyzja o unii Egiptu i Libii jest niemałym zaskoczeniem, tym bardziej, że w pewnym stopniu stało się to za plecami Syrii. Warszawie prezydent Syrii oświadczył oficjalnie, iż jego rząd i kraj wita z zadowoleniem decyzję Libii i Egiptu, niemniej nie będzie przesadą stwierdzenie, iż Damaszek czuje się zaskoczony i urażony. Nie wolno tu bowiem zapominać, iż właśnie Syria, jako jedno z państw bezpośrednio zaangażowanych w konflikcie z Izraelem, stanowi w tym froncie bardzo istotne ogniwo, a liczące ponad sto tysięcy ludzi armia syryjska, to bardzo wielki potencjał i niezwykle ważny czynnik, tak w negocjacjach, jak i w wypadku ewentualnej rozgrywki ostatecznej. Wreszcie element ostatni – sytuacja w Libii i Egipcie, krajach bezpośrednio w wydarzeniach zaangażowanych.

Liczący 34 miliony mieszkańców Egipt stanowi potencjałem ludzkim i ekonomicznym najsilniejsze ogniwo w łańcuchu państw arabskich. Wprawdzie zniszczenia i straty wojenne oraz podporządkowanie ekonomiki wymogom militarnym ograniczą możliwości tego kraju, niemniej nikt nie kwestionuje stabilizacji politycznej i gospodarczego rozwoju tego kraju. Pustynna Libia liczy sobie zaledwie dwa miliony mieszkańców, stanowi natomiast swego rodzaju potęgę gospodarczą, dzięki swym przebogatym złożom naftowym, które według szacunków dostarczają około 150 miliardów ton ropy naftowej rocznie. Chociaż na skutek nacjonalizacji większość złóż, braku własnych fachowców oraz częściowego bojkotu libijskiej nafty, nastąpi się przejściowy spadek wydobycia i dochodów, to jednak potencjał gospodarczy Libii przewyższa egipski, co najmniej siedmiokrotnie. Wystarczy powiedzieć, że o ile roczny dochód narodowy mieszkańca Egiptu kształtuje się średnio w wysokości 170 dolarów, to w Libii przekracza on 1000 dolarów. Wniosek prosty. Do nowego gospodarstwa Libia wnosi w posagu niebagatelne środki ekonomiczne, zaś Egipt siłę roboczą, częściowo fachowców i wielkie potrzeby – w pierwszym rzędzie potrzeby na rozwój siły militarnej, decydującego czynnika w okresie konfrontacji z Izraelem. Takie przeciwstawienie wnoszonego wkładu, nawet dla mało dokładnego obserwatora – jest nieco dwuznaczne. Grozi po prostu konfliktem wewnętrznym, stanowi na dłuższą metę groźbę dla założeń politycznych i strukturalnych nowego tworu państwowego.

Rodzi się zatem pytanie – gdzie tkwi źródło nagłej decyzji, jakie przyczyny leżą u jej podłoża. Odpowiedź jest dość prosta. Motywy Sadata wyjaśniają względy natury ekonomicznej, nieograniczony wprost rezerwuar możliwości rozladowania kwestii demograficznych i gospodarczych, jakie przażywa napięty bilans Egiptu. Bardziej złożone są chyba czynniki powodujące Kadafim. Można się domyślić, że to u podstaw decyzji legły tu ambicje polityczne, z których znany jest młody, energiczny przywódca Libii. W swoim kraju nie może on się kreować na leadera ruchu panarabskiego. Zrobi chyba niemało, aby wejść do ścisłego kierownictwa nowej federacji, poparty autorytetem nowego tworu państwowego, odgrywać czołową rolę w świecie arabskim, by z czasem zająć w nim rolę zbliżoną do pozycji Nasera. Rzecz jasna, że takie pojmowanie sprawy jest wielkim uproszczeniem tak z punktu widzenia historycznego, jak i psychologicznego. Ale jej ewentualności nie można wykluczać w żadnym wypadku.

Najbliższe dni, decyzje, jakie zapadną w początkach września, dadzą niewątpliwie częściową przynajmniej odpowiedź na temat struktury, linii politycznej oraz szeregu zagadnień organizacyjnych nowego państwa. A całokształt byśmy nie powiedzieli o związku Egiptu z Libią, wnosi on konkretny, nowy czynnik w rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie konkretnie, a ogólnie w sytuacje świata arabskiego. Powstaje bowiem realny układ sił, w którym zasoby finansowe Libii połączone z dynamizmem, zasobami ludzkimi i cywilizacyjnymi Egiptu, stworzą podstawy nowoczesnego państwa o wielkich możliwościach szybkiego postępu, współpracującego z siłami pokoju i postępu, państwa, z którym jeszcze bardziej muszą się liczyć ośrodki imperializmu, próbujące rozgrywać swoje interesy w tym newralgicznym rejonie świata.

WŁADYSŁAW GRABKA

z księgarskiej witryny

Mieczysław Juchniewicz: **Polacy w europejskim ruchu oporu 1939–1945.** Wydawnictwo Interpress 1972, s. 177, ilustracje. Cena 23 zł.

Ponad sto tysięcy Polaków brało w czasie drugiej wojny światowej udział w ruchu oporu na zachodzie Europy i na Bałkanach, na okupowanych ziemiach Związku Radzieckiego w krajach Europy środkowej. O ich walce z hitlerowcami poza granicami kraju opowiada właśnie ta bogato ilustrowana publikacja, będąca pierwszą bodaj próbą całościowego omówienia tematu.

Książka ukazuje się w kilku wersjach językowych.

Aleksander Krawczuk: **Rząd Konstantyna.** Wiedza Powszechna 1972, s. 244, ilustracje. Cena 22 zł.

Autor przedstawia dramatyczne losy życia najwaleczniejszych osobistości politycznych Rzymskiego Imperium z czasów cesarza Konstantyna Wielkiego na tle dziejów Rzymu w połowie IV wieku naszej ery. Praca omawia proces kształtowania się ideologii chrześcijańskiej oraz sprzeczności w łonie Kościoła, przedstawia obyczajowość i mentalność ludzi owej burzliwej epoki kryzysu Imperium.

●●

Zenon Ciesielski: **Zbliżenia skandynawsko-polskie. Szkice z kontaktów kulturalnych w XIX i XX wieku.** Wydawnictwo Morskie 1972, s. 275, ilustracje. Cena 25 zł.

Zbiór esejów poświęconych sprawom znajomości naszej literatury i kultury na Północy oraz roli Polaków w rozwoju kultury i sztuki Skandynawii. Na przykładzie takich zagadnień, jak ruch polonofilski, rozwój polonistyki w Skandynawii oraz stan tłumaczeń naszej literatury na języki skandynawskie autor omawia rozwój zainteresowań sprawami polskiej kultury przez mieszkańców krajów Północy w XIX i XX wieku. Szkic „Wkład Polaków w kulturę Skandynawii" pozwala przegląd kontaktów polskich twórców ze sztuką i życiem umysłowym północnej Europy.

Andrzej Kijowski: **Szósta dekada.** Państwowy Instytut Wydawniczy 1972, s. 250. Cena 20 zł.

Wybór szkiców i felietonów rysujących profil współczesnej literatury i kultury polskiej w latach 1960–1970.

●●●

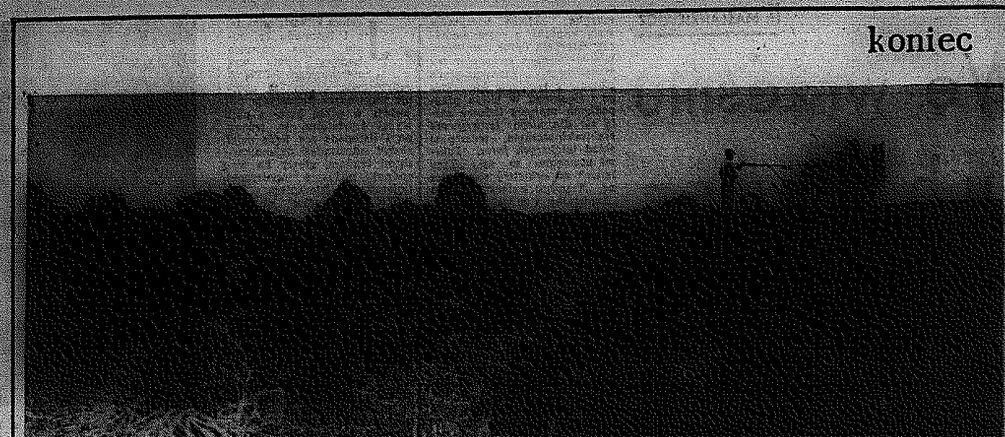
Waldemar Babinicz: **Prawo wyboru.** „Czytelnik" 1972, s. 518. Cena 30 zł.

Ostatnia książka Waldemara Babinicza, której akcja rozgrywa się tuż przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym w Chełmie Lubelskim i Warszawie. Autor ukazuje na przykładzie pewnych środowisk proces kształtowania się kultu Piłsudskiego, narastanie konfliktów wewnętrznych i rozczarowań w kręgach ludzi uczciwych, którzy po śmierci Piłsudskiego odnajdują swoją drogą na pozycje lewicowe.

Alan Sillitoe: **Drzewo w ogniu.** Przełożyła z angielskiego Jadwiga Milnikiel. „Książka i Wiedza" 1972, s. 477. Cena 35 zł.

„Drzewo w ogniu" jest kontynuacją znanej u nas powieści „Śmierć Williama Posersa". Znajdujemy tu tych samych bohaterów, zbuntowanych przeciw nudzie i pustce życia, tradycjom i starym przyzwyczajeniom.

Akcja powieści toczy się w Anglii i Algierii, w czasie walk tego kraju o niepodległość.



Fot. Andrzej Pieczalski

koniec

specjalnie dla „Magazynu" pisze Jurij Kariasiow

Literatura radziecka

Zapoznać was chcę drodzy polscy czytelnicy i przyjaciele, z obecną sytuacją w literaturze radzieckiej, z nowymi utworami pisarzy radzieckich, z istotnymi dla nas literackimi problemami zwracając waszą uwagę na najwybitniejsze prace mistrzów słowa na takie powieści, poematy i cykle wierszy, które są literackim wydarzeniem, zjawiskiem.

Najtrudniej zaczynać pierwszą rozmowę... W dalszych próbuję przedłożyć rozwój współczesnej literatury radzieckiej według tematyki, przejść z wami po obszernym literackim polu, stopniowo wprowadzić was w kuchnię naszych literackich spraw, ukazać najbardziej charakterystyczne cechy radzieckiej prozy i poezji dnia dzisiejszego.

Stoi przede mną niełatwe zadanie: dać choćby przybliżony obraz naszej obecnej literackiej rzeczywistości, rzucić okiem na to co jest interesujące, typowe, istotne, co stworzone zostało przez pisarzy radzieckich w ostatnich czasach, dokładniej — w latach 1970—71.

Jeśli spojrzeć na literaturę radziecką ostatnich lat „z lotu ptaka", to łatwo dojść do przekonania, że nasza literacka nazwa pewnie płynie naprzód, według dobrego kompasu — ideologii marksistowsko-leninowskiej, orientując się na najpewniejsze „morskie latarnie" — interesy i potrzeby narodu, wciąż rosnące wymagania czytelników, napędzana energią samej socjalistycznej rzeczywistości.

Określoną rolę odgrywa we współczesnej literaturze radzieckiej „duża" proza: gatunek powieściowy.

I tu wydzielibym jako znaczące zjawiska literackie w pierwszym rzędzie, utwory o wielkiej wojnie ojczyźnianej — powieść Konstantego Simonowa „Ostatnie lato" kończącą wielki cykl powieściowy, rozpoczęty powieścią „Towarzysze broni" i II tomem powieści A. Czakowskiego, I tom powieści J. Stadniuka „Wojna". Są to utwory o wielkim epickim rozmachu, przedstawiające sobą historyczno-polityczną kronikę, gdzie historia splecIona jest z osobistymi losami ludzkimi.

Nie można także nie zauważyć i takich prozatorskich utworów jak powieść G. Markowa „Sybir", poświęcona przedrewolucyjnym wydarzeniom w Rosji; powieść M. Aleksiejewa „Iwuszka niepłacząca" o życiu wsi kołchozowej w ciężkich latach wojny, druga część powieści W. Fomienki „Pamięć ziemi" o budowie Cymlańskiego Morza, powieść M. Bubiennowa „Urwisko", rysująca dni powszednie robotników pracujących nad wyzadzaniem w powietrze skał na wielkiej budowie, powieść E. Worobiewa „Ziemia do wynajęcia..." o bohaterskich czynach radzieckiego wywiadowcy Lwa Maniwicza (Etiena), powieść A. Pierwiencewa „Podziemny front", pokazująca walki z banderowcami, niedobitkami nacjonalistycznych band ukraińskich, powieść A. Iwanowa „Wieczny zew" B. Starkowa „Kamień filozoficzny".

Obszerna jest geografia współczesnej literatury radzieckiej. Każde znaczniejsze utwory rodzą się nie tylko w tradycyjnych ośrodkach literackich: w Moskwie, Leningradzie. Wiele z nich ma obwodową, „prowincjonalną" metrykę.

Pomówimy później o prawdziwie burzliwym rozwoju literatur narodowych w warunkach socjalistycznej rzeczywistości. Ale jeszcze do listy najlepszych utworów prozatorskich ostatniego czasu dodać trzeba także wybitne powieści o latach przedwojennych, o wojnie i dniu dzisiejszym Ukraińców: O. Gonczara „Cyklon" i M. Stelmacha „Myśl o tobie", Uzbeka A. Muchtara „Czinara", powieści i opowiadania Abchaza S. Tarba „Słońce wstaje nad nas", Białorusina J. Szamiakina „Pierwszy generał", Tatara A. Absallamowa „Biała kwiaty", Kabardyńca A. Szogencukowa „Nazwę twoim imieniem", Gruzina G. Pandzikidze „Siódme niebo", Kazachów: J. Esenberlina „Niebezpieczna przeprawa" i A. Alimdżanowa „Podarunek z Otrara" itp.

Jest znamienne, że w naszej literaturze twórczo pracują przedstawiciele małych narodów, przed Rewolucją skazanych na wymieranie, ich pisarze mają dziś możność mówić do całego świata o swoim narodzie, o jego historii, o jego dniu dzisiejszym.

Jeśli przeczytamy na przykład nowe powieści kirgiskie go pisarza Cz. Ajtmatowa „Biały parowiec", J. Trifonowa „Wstępne wyniki", Białorusina W. Bykowa „Sotnikow", Buryata Wasiliewa „Iwa nowy kuter", powieści opublikowane w miesięczniku „Nowyj Mir", który ma swój określony profil i swoje literackie upodobania, to rzuci nam się w oczy, jakimi różnymi stylami te powieści są napisane...

Można mieć do nich różny stosunek, ja sam nie wszystko aprobuję, np. u Cz. Ajtmatowa czy J. Trifonowa. Ale w tym przypadku chcę podkreślić odmienność tych wszystkich pisarzy i ich utworów. No to czy nie odkrycia Trifonowa od innych — pewna kameralność psychologicznego studium, przy samoanalizie głównego bohatera, uwaga na to, jak gubi duszę wszelki kompromis, ostrość stylu, pojemność szczegółów i metafor, dokładność obserwacji?...

Borys Wasiliew w swych powieściach, włączając w nie „A jutrzenki tu ciche"... i „Ostatni dzień..." jest stały w miłości do określonego bohatera, człowieka zawsze trochę prostego, urodzonego dla „dobrej pracy" i bardzo prostej radości, ale z celnym charakterem i bezkompromisowością postępowania, żyjącego dla innych i wymagającego wyższej sprawiedliwości.

Całkiem coś innego jest u W. Bykowa. Jego ulubiony bohater to człowiek na wojnie, wpadający w sytuację, gdy trzeba przewartościowywać wartości, człowiek na pozór słaby, okazuje się wewnętrznie silny, inny, zewnętrznie silny, a w chwilach próby wychodzi z niego mały kłhórz. Styl Bykowa — też ma „podwójne dno", jest niby spokojny ale z wewnętrznym romantycznym nalotem. I sytuacje u niego ostro dramatyczne, a indywidualności realne.

U Cz. Ajtmatowa w „Białym parowcu" zauważa najpierw specyficzność narodowego, kirgiskiego obrazu, organiczna łączenie się legendy, z ostrą, aż do granic groteski realnością...

Każdy pisarz pragnie wyrazić w literaturze własne słowo, ale również chce wypowiedzieć je po swojemu. Ślad bierze się świadomość artystycznych poszukiwań, twórczego eksperymentu.

Przykładem tego jest ciekawa w swej konstrukcji powieść A. Muchtara pt. „Czynara", z wielowątkowymi treściami, tokiem opowiadania o przeszłości i dniu dzisiejszym, z elementami gatunku podróżniczego. Nie przypadkiem sam autor określił ją jako „powieść w legendach, opowieściach i gawędach".

Barwnością sytuacji i stylu wyróżnia się również współczesna poezja radziecka. Jest w niej wszystko: bardzo głęboki liryzm — nawet w poezji spiekiej czy w poetyckiej publicystyce. Współczesnym poematom czy wierszom można dodać termin „samowyrażenie", z istotną jednak poprawką: jest to samowyrażenie się poety — obywatela, patriotyty. O obywatelsko-patriotycznym kierunku wielu powieści i cykliów wierszy mówią same ich tytuły: „Księga ziemi" K. Kulijewa, „Rosja" A. Prokofiewa, „Kosmiczna Ruś" A. Popierecznego, „Miłość Ojczyzny" W. Firsowa...

Zatrzymajmy się na niektórych poematach... Swój wielki wkład w poetyckie Leniniana wnieśli tacy poeci, jak E. Jewtuszenko („Kazański uniwersytet") i N. Dorizo („W Rosji Lenin się urodził")... Ciekawy jest poemat „Żywa woda" Uzbeka R. Babadżana — jako liryczno-publicystyczny „proces sądowy" nad wodą: dobrą matką — i złą macochą, „Serce i dziennik" B. Smirnowa — to poemat o tej, poświęcony leningradzkiej uczennicy Tani Sawiczrzewej., prowadzącej w czasie blokady swój tragiczny dziennik.. W. Sorokin, sam robotnik, napisał poemat o robotnikach „Ogień". Poemat Azerbejdżanina, Nabi Chazri „Arzu", to wruszająca opowieść o śmierci i nieśmiertelności wielkiego azerbejdżańskiego satyryka Sabira.

W „Poemacie czasu" A. Sofronow odbywa podróż w dzieciństwo, młodość, w lata wojny i — do różnych krajów świata. Jest to poemat autobiograficzny, ale — jest to autobiografia — w wielkim kontekście czasów: przez osobiste, konkretne losy przewijają się losy, historia narodu, radzieckiej ojczyzny.

Z nowymi powieściami i cyklami wierszy wystąpiło wielu poetów — różnych pokoleń, szkół, stylów: N. Grebaczew, K. Wanszenkim, J. Marcinkiawiczus i E. Mieżelajtis (Litwa), R. Rożdiestwienski, B. Dubrowin, J. Drunina, S. Michałkow, E. Chiali, S. Rustam i B. Ras (Azerbejdżan), S. Ostrowoj, L. Tatlanicziewa, S. Kaputikian (Armenia), A. Kanikin, P. Bocu (Mołdawia), A. Metirow, W. Fiodorow, K. Łomia (Abchazja), O. Szestinski, P. Browka i M. Tank (Białoruś), R. Kazakowa, L. Martynow, B. Słucki, E. Winokurow, L. Piervomajskij (Ukraina), J. Kurbanbajew (Karakałpacja), D. Czarkwiani (Gruzja), A. Keszokow (Kabardino-Bałkaria), S. Narowczatow, M. Dudin, M. Aliger, S. Szczipaczow, I. Tripolin, E. Dalmatowski, G. Niekrasow i inni...

Ale jak mówił znany bohater rosyjskiego humoru Kozma Prutkow, nie można objąć tego, co jest nieobojętne — więc i ja nie będę już wymieniał więcej nazwisk. Dlatego też odłożmy na przyszłość bardziej szczegółową rozmowę o poszczególnych utworach, o problemach współczesnej literatury radzieckiej.

W zakończeniu niniejszego artykułu chciałbym przedstawić wam dwie nowości książkowe.

W wydawnictwie „Pisarz Radziecki" ukazał się niedawno zbiór opowiadań jednego z seniorów wielonarodowej literatury radzieckiej, Bohatera Pracy Socjalistycznej, Ludowego Pisarza Turkmenii, Berdy Kerbabajewa. Zbiór składa się z pięciu opowieści, a trzy z nich: „Syn Karli Czakana", „Przerwana tama" i „Ślady z Północy" (stanowiące tytuł całego zbioru) — napisane zostały w ostatnich latach. Zadziwią twórcza wyrywalność życiowa mądrość tego człowieka.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

trzy łyki filatelistyki

1. ZNACZKI, KTÓRE UKATOWAŁY OLIMPIADĘ

Co mają znaczki pocztowe z olimpiadami? Okazuje się, że bardzo wiele. Przypomniał sprzed o tym w felietonie wydrukowanym w „Kulisach" nr. 13/72, znany filatelista sportowy Tadeusz Maliszewski. Na marginesie rozważań na temat sportowe autor pisał w nim o powiązaniu znaczków pocztowych z nowożytnymi igrzyskami olimpijskimi, począwszy od pierwszych igrzysk w Atenach w 1896 roku.

Zarłobliwe powiedzonko o wszędobylskim Czechu stwierdza autor, który wyskoczywszy z kraków powiat występującego na ląd Kolumba okrzyknął: „Ja sem także pane Kolumbus" (jestem tu, panie Kolumbi, da się przenieść na... filatelistów. Nie ma wydarzenia godnego w jakiejś dziedzinie, by przyjaciele znaczka pocztowego nie wtrącili swoich trzech groszy. Wystawa, kongres, zjazd — jest dla nich okazją do powszechnego obiegu nowej serii. Dlaczego więc olimpiady miałyby być wyjątkiem? Nie wyjątkiem są zresztą. Wystarczy przypomnieć, że w Warszawie zatrzymkiem tłokiem przy okienkach pocztowych. Sport daje znakomitą sposobność do filatelistycznych popisów, a cóż dopiero mówić o igrzyskach olimpijskich.

Mają kto wie, to w władnie znaczki pocztowe ukatowały pierwszą, nowoczesną imprezę olimpijską w 1896 r. w Atenach. Grecy z entuzjazmem przyjęli propozycję zorganizowania jej, się przeciwili swoje siły. Imponujący, lecz niezbyt praktyczny marmurowy stadion wybudował z własnej szkatuły bogaty stoczowiec. Na tym jednak nie skończyły się wydatki. W skromnej kasie szybko pojawiło się dno i zaczęło zastanawiać się, czy nie zrezygnować z poniętnego, lecz nader kosztownego przedsięwzięcia. Protektorem igrzysk był wprawdzie następca tronu, później król Konstantyn, ale w skarbcu królewskim też się nie przelewało. Gdy się tak głowiono, a na horyzoncie rysowała się groźna chmura, nadeszła ratunku. Pewien skromny grecki biznesmen, Jerzy Awerof, ofiarował 1 milion drachm na olimpiadę. Ale jeszcze to nie koniec. Awerof zastrzegł, że pieniądze te przeznaczy na olimpiadę, która zostanie zorganizowana w jego rodzinnej miejscowości Zappeion. Ateny nie mogły sobie pozwolić na odrzucenie tak hojnej ofiary. Zappeion stał się miejscem olimpiady.

Ofiarodawca nie ograniczył się do pieniędzy. Zażądał, aby na pamiątkę olimpiady wydano znaczki pocztowe. Wydano je. Było ich sporo, bo aż 38 różnych. Wszystkie przedstawiały głowę Zeusa. Na znaczkach nie było nawet napisu „Grecja", tylko „Zappeion". Nic dziwnego, że filatelistyka nie zainteresowała się tymi znaczkami. Nie zainteresowała się nimi również filatelistyka olimpijska. Nie wiadomo, ile znaczków wydano, ile ich sprzedano, ile zostało. Nie wiadomo nawet, ile ich zostało zniszczonych. Wiadomo tylko, że znaczki te nie przyniosły zysku. Ofiarodawca musiał dopłacić do interesu.

Ale to nie koniec. Znaczki te stały się bardzo rzadkie i poszukiwane przez filatelistów. Ich wartość katalogowa wynosi dziś 1000 franków szwajcarskich.

2. CIEKAWOSTKI

● Mieszkańcy dahomejskiego miasteczka Sokotindji z uporem nie chcieli pisać listów, bo uważali, że znaczki ze zdjęciem tamtejszego wodza pozbawią. Po prostu na miejscowym bazarze dużo szybciej i szczęśliwiej można było dowiedzieć się czegoś interesującego, a nie wymagało to sztuki pisania i czytania. Jak jednak w nowoczesnym państwie może istnieć urząd pocztowy, który nie ma nic do dostarczenia? Poeta Jean Pierre M'Bana „Soszedł po radzie do pomocy: zakonił mary do urzędu skromnej kasie szybko pojawiło się dno i zaczęło zastanawiać się, czy nie zrezygnować z poniętnego, lecz nader kosztownego przedsięwzięcia. Protektorem igrzysk był wprawdzie następca tronu, później król Konstantyn, ale w skarbcu królewskim też się nie przelewało. Gdy się tak głowiono, a na horyzoncie rysowała się groźna chmura, nadeszła ratunku. Pewien skromny grecki biznesmen, Jerzy Awerof, ofiarował 1 milion drachm na olimpiadę, która zostanie zorganizowana w jego rodzinnej miejscowości Zappeion. Ateny nie mogły sobie pozwolić na odrzucenie tak hojnej ofiary. Zappeion stał się miejscem olimpiady.

Ofiarodawca nie ograniczył się do pieniędzy. Zażądał, aby na pamiątkę olimpiady wydano znaczki pocztowe. Wydano je. Było ich sporo, bo aż 38 różnych. Wszystkie przedstawiały głowę Zeusa. Na znaczkach nie było nawet napisu „Grecja", tylko „Zappeion". Nic dziwnego, że filatelistyka nie zainteresowała się tymi znaczkami. Nie zainteresowała się nimi również filatelistyka olimpijska. Nie wiadomo, ile znaczków wydano, ile ich sprzedano, ile zostało. Nie wiadomo nawet, ile ich zostało zniszczonych. Wiadomo tylko, że znaczki te nie przyniosły zysku. Ofiarodawca musiał dopłacić do interesu.

Ale to nie koniec. Znaczki te stały się bardzo rzadkie i poszukiwane przez filatelistów. Ich wartość katalogowa wynosi dziś 1000 franków szwajcarskich.

● W 1927 r. dr Ludwik L. Zamenhof opublikował siedmiojęzyczną książkę o języku międzynarodowym. Zamenhof chciał usunąć bariery do bezpośredniego porozumienia między ludźmi przez stworzenie prostego, logicznie skonstruowanego języka stosunkowo szlachetnego brzmienia. Pierwszy oficjalny kongres esperanto przez niemiecką pocztę nastąpiło w 1921 r., kiedy Rosja pozwoliła na nadawanie telegramów w tym języku. Od tej chwili zbieranie znaczków pocztowych i związki z nimi zyskują coraz większą popularność. Pewnego dnia zaczęto wydawać znaczki poświęcone esperanto. Pierwszy znaczek pocztowy wydał w 1923 r. ZSRR. Od tego czasu ukazało się ponad 300 znaczków (bez tych, które z odmianami) o tej tematyce. Wydały je: Australia, Brazylia, Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, Triest, Węgry i ZSRR.

● Międzynarodowy Kongres Esperanto odbył się w sierpniu roku (od 31 lipca do 7 sierpnia) w Londynie, na gmachu Uniwersytetu Londyńskiego). W czasie trwania kongresu otwierany był okolicznościowy urząd pocztowy.

● W Gdańsku od 18 do 24 września odbędzie się w hotelu „Monopol" wystawa Znaczków Pocztowych Państw Socjalistycznych. Będzie ona prezentacją osiągnięć filatelistycznych Bałtyckiego Okręgu Filatelistycznego. Będą tam zaprezentowane najnowsze znaczki pocztowe państw socjalistycznych, jakie ukazywały się w ciągu roku. Zostaną tam również zaprezentowane najnowsze wydawnictwa filatelistyczne, jakie ukazywały się w ciągu roku. Zostaną tam również zaprezentowane najnowsze wydawnictwa filatelistyczne, jakie ukazywały się w ciągu roku. Zostaną tam również zaprezentowane najnowsze wydawnictwa filatelistyczne, jakie ukazywały się w ciągu roku.

3. NOWOŚCI

● 1 września Poczta Polska wprowadzi do obiegu jeden znaczek wartości 90 gr, wydany dla upamiętnienia 30 rocznicy utworzenia partii „Proletariat". Znaczek drukowany będzie z przyległą przy każdym znaczku, nadrukowaną arkuszek. Projekty graficzne wykonał art. grafik Jerzy Wacław Brzozowski. Format znaczka (i również przywieszki) 37x32 mm. Nakład znaczków około 5 mln. Na znaczku przedstawiony jest fragment sztandaru ruchu rewolucyjnego i robotniczego partii „Proletariat". Na przywieszce umieszczono makietę arkusza prasowego „Proletariatu" wraz z fragmentem tekstu programowego partii.

● Poczta ZSRR wyda 25 czerwca powitalną kolejową przesyłkę, dołączoną w formie wydawnictwa i znaczków. Przedstawiono tam pamiątkowy herb, plakat, portret, pieczęcie, stemplowanie kolejowe, a także 100 rocznicę urodzin pisarza L.W. Sobinowa, przedstawiającego znaczki jego pojedynki i sceny z opery „Eugeniusz Onieginie".

KAS

● I września Poczta Polska wprowadzi do obiegu jeden znaczek wartości 90 gr, wydany dla upamiętnienia 30 rocznicy utworzenia partii „Proletariat". Znaczek drukowany będzie z przyległą przy każdym znaczku, nadrukowaną arkuszek. Projekty graficzne wykonał art. grafik Jerzy Wacław Brzozowski. Format znaczka (i również przywieszki) 37x32 mm. Nakład znaczków około 5 mln. Na znaczku przedstawiony jest fragment sztandaru ruchu rewolucyjnego i robotniczego partii „Proletariat". Na przywieszce umieszczono makietę arkusza prasowego „Proletariatu" wraz z fragmentem tekstu programowego partii.

● Poczta ZSRR wyda 25 czerwca powitalną kolejową przesyłkę, dołączoną w formie wydawnictwa i znaczków. Przedstawiono tam pamiątkowy herb, plakat, portret, pieczęcie, stemplowanie kolejowe, a także 100 rocznicę urodzin pisarza L.W. Sobinowa, przedstawiającego znaczki jego pojedynki i sceny z opery „Eugeniusz Onieginie".

KAS

TADEUSZ BARTOSZ

Aby w nowej lepiej się żyło...

Znam ... ta ... słyszą wszyscy, Wiem, ... ka i ... jest krew ... ły, powiązany, ... wujek, szwagier, po ... człowiek. Niechże mi ... ta starsza i nowa zależ ... kłopoty tych ludzi, ... ich wielkie zaszczyty i takież klęski.

I myślę, że dla dziennikarza czystą korzyścią jest taka znajomość małej miejscowości. Daje mu ona większą dozę doświadczeń, pomaga zbierać autentyczny materiał oświadczy w realnościach życia i pracy środowiska.

Najpierw zaczęła się moja znajomość z podkieleckim Sukowem. Przed kilku laty... ech, to nie to co teraz, gdy od Bukówki do dół prowadzi tam asfalt, po którym grzmią czerwone miejskie autobusy, i niebieskich pekaesów nie brakuje. Wtedy... gdzie tam, szło się najzwyklej pieszo, obijając nogi po piekielnie zmrożonym, wybojałym wąpieniu szosy. Kawał drogi, panie dzierżanie, jednym słowem.

Ale co miał wtedy Suków, to miał, jakich splendorów stolicy Gromadzkiej Rady zazywał, to zażywał Jan Wójcik s. w ... ół ... ował fu dzieli się Bolek Janasek sekretarował, z przejęciem wszelkimi, których gestwa wtedy by ja jak w kierzkowym borze, za pan brat... Młodziutka zaś jest Maryśa Maciejewska, dziewczyna ZMW, była szefową całej sukowskiej agrotechniki, a Hanlek Kosmala zajmował się zootechniką.

W Sukowie, na Babiu, w Krakowie na Krajewszczyźnie — wielu tam dobrych rolników, jak choćby nieżyjący już smętny i wielkiego serca Alfred Kwiek, prezes radiowego Klubu Rolnika przy kieleckiej rozgłośni...

Ziemia jednak, w całości ją biorąc — nie miała zbyt mierzalnego znaku jakości; żytko tylko i ziemniaki rodziła, choć dawniej podobno, w takim na ten przykład Kaczynie, młynarze Curyły tyloń też uprawiali...

Gromadzka Rada Narodowa siedziała w starym parterowym ceglaku, przy sukowskiej rogatce, ze sklepem spożywczym tylko sąsiadując i w pobok z ośrodkiem zdrowia. Inna rzecz, że obywatele Sukowa marzyli sobie, siły pieniężne i materiałowe zbierając, aby duży dom strażaka wybudować, gdzie wystarczyłby miejsca również dla gromadzkiej władzy.

Byli w Sukowie wtedy dobrzy rolnicy, powiarzam, ale większości nie stanowili i przy najbardziej bujnej wyobraźni i sympatii dla Sukowa nie można było powiedzieć o nim, że jest gromadą towarową. Całe gromadzkie gospodarstwo — z nieużytkami i chłopskim lasem liczyło 1634 ha, gospodarstw tylko 358, a ludzi 1660 dusz. Co tu można nawojować, a Bolek Janaszek pamięta chyba dobrze, jaką smorą dla niego było przyjmowanie chłopskich podań o ulgę w zbożu, mięsie, mleku... Cóż to więc za gromada była, wszystko ledwie dyszyło, coż mogło mieć z niej państwo, gdy to właśnie sukowianie byli z rządowego garnuszka, robotę na kieleckich budowach i w fabrykach jeszcze poza gospodarką dostając.

Więc i stało się. Przed kilku laty dołączyły do siebie dwie gromadzkie siostrzyczki — Suków i Borków. Obie, owszem, jednako mizerne, bo i Borków majchów ma i chłopskich, leśnych karłowatych niemało, a masywy dalekich i trzemosznianskich państwowych borów, gromadzkiej gospodarce bezpośrednich profitów przecież nie dają. Sukowskie zasoby już i grubsza poznaliśmy.

Zawzięć to jednak. Bo po pierwszych przymiarkach okazało się, że nowa Gromadzka Rada Narodowa mieć będzie sześciu, aż dwudziestka w nich mniejszych i większych wsi, prawie 5 tysięcy ha, w czym połowę użytków rolnych, a ludzi 3.400.

Jak to wśród ludzi, wtedy sukowianie zarkali trochę, na wojewódzwo i powiat boczyli się mała, ciasna, ale gromada własna, mówili. Przecież jednak pogodzili się ze swym nowym administracyjnym losem. Teraz już Borków, Kacprowy, Marczyg pierwszy i drugi, Siedlec Szlachecki i Rządowy, Suków, Trzemoszna i Ignacowa, nowa gromada ta zootechnicznie tworzyć mozolnie zaczęły...

Mówię mozolnie, bo wrodzić przybyłek ziemi nie chciała wcale polepszania jej, bowiem. Chociaż... przed kilkoma dniami spotkałem z Marianem Gołaskim drogą polną między żytami w Kaczynie, gdy wracał od starego młyna do pierwszych chałup Borkowa i Marian dał mi ciekawą lekcję. Pokazał kłosy żyta wysokie, o zmiętych jak baty, grubych kłoskach. A potem zaraz wziął w rękę inne kłosy, zapyziałe pipsztoki na niskiej łodydze...

— Jak kto nawozu dosypał, nie żałował, to zboża będzie miał pełne wory — powiedział, a ja skądinąd wiedziałem, że te tłuste kłosy, to na jego polu i wcale nie miałem mu za złe jego małej chwalby i tak wiem, że gospodarzem jest starownym...

Było po obu brzegach Belnianki pastwisko, ja kieś tam takie serwitu towe, wspólne. Niewiele z niego ludzie mieli pożytku, tyle tylko, aby krowy gdzie popasać, chmary gęsi i kaczek trochę lichych owiec. Pod darnią torf się czaił rozległą połacią w rzeką w tym miejscu wchodzący.

A mimo to borkowscy gospodarze przywiązani byli do tej od stuleci pewnie nadanej im ... ... dzi. Muszę im to dziś jeszcze wypomnieć, bo nie zawsze grzeszą dalekim patrzeniem w przyszłość. Przed kilku laty przyjechałem do Borkowa. Rozmawiałem długo o gromadzkich sprawach z przewodniczącym prezydium, Marianem Golmento. Wreszcie poszliśmy, ot tak, połazić trochę po opłotkach. Więc pokazał mi wtedy szkołę pomieszczoną w żałosnym, rozpadającym się baraku, ale też fundamenty wycią gnięte nowe, i wreszcie nad łe Belnianki brzegi poszliśmy, na to pastwisko z trawą krótką jak włosy rekruta, a od gęsich „cygar" gęstą...

— Zalew tu chcielibyśmy zbudować — powiedział Golmento — przed mostem wały usypać, tamą rzekę zastawić, wode spiętrzyć, kempingi i turystykę rozwinąć.

A potem tłumaczył przekonywająco, że borkowskie rolnictwo można, owszem, rozwijać, intensyfikować, jaki uprawiać, na trzy dorodne pokosy, aby większa hodowla miała pod dostatkiem paszy, ale... cała ta intensyfikacja ma swoje dość bliskie i łatwe do określenia granice. I trzeba dla gromady znaleźć dodatkowe możliwości, pieniężne walory. Fabryki żadnej tu nie będzie „białe zagłębie" do nas nie przyjedzie...

A więc — turystyka, wyraz sobotnio-niedzielny dla Kielc! To może być najprawdziwszym, poza rolnictwem, zakładem przemysłowym, dodawać rolnikowi bodźców do zarabiania — zwiększoną hodowlą trzody i bydła, a również drobiu.

W tym roku „ruszył" tak naprawdę, borkowski zalew. To była duża turystyczna eksplozja, która „rzec tu trzeba, w pierwszych dniach nawet tygodniach, zaskoczyła nasz handel — wiejski i miejski. Z początku, w jedynym w Borkowie sklepie brakowało wielu rzeczy, choć był zawsze przedni daleszycki chleb. Aliści nie samym chlebem człowiek... więc szybko znalazła się według i konserwy, często masło, a już zupełnym sukcesem prezesa daleszyckiej GS — Zabielskiego, było dostarczenie do wiejskiego przecież sklepu nowych ziemniaków, kapusty, cebuli, kalafiorów, pomidorów. Choć w zasadzie nie powinno to być powodem do emocjonalnej, ja jednak zacząłem emocjonować, bo jak jeżdżę często i latam już po wsiach Kieleczczyzny, nie widziałem jeszcze w ich skiepach zieleniny.

W soboty zaś i niedziele, w zamiotach i samochodach, czę stują tych, co na wyrej tu przybyli, kiełbasą czy parówką z bułką, do tego dobrym „fulikiem", a prezes GS obiecuje, że lada dzień ruszy z plastykowym kramem nad Belnianke, gdzie stanie smażalnia ryb, szaszłykarnia i inne gastronomiczne i kulinarne precjoza.

Jeszcze żeby tylko w barze „Pod sosną" zjawił się jakiś bigos, flaki, czy może żurek polski, borkowski z kiełbasą...

Ale wtedy, przed kilku laty, gdy Marian Golmento wodził mnie po torfowych arendach, mówiąc o tym zalewie, trudno było uwierzyć, że wszystko to zlici się nam. Potem już, gdy — każdego lata w Borkowie i Kaczynie przesiadując, ja z kolei trudem jego i ... kierownika budowy(!) zalewu, dopytując się, jak to długo jeszcze potrwa i czy nie czas, aby gastronomią wchodziła już również w budowlane szranki, wierzyć zacząłem i pewności nabierać, że turystyczny Borków będzie!

Wierzyłem w to nie tylko ja. Ruszyło się tutaj inne budownictwo, mieszkalne. Miejscowi zaczynają budować domy, z obliczeniem, że będzie w nich pokój, czy dwa — właśnie dla letników, turystów. Dobrze ludzie kalkulują i — aby tak dalej.

I jeszcze. W Borkowie nagle i niespodziewanie — pod skoczyła cena ziemi, tych sos nowo-jałowcowych piachów. Niedawno całkiem nasi borkowscy znajomi osiedlili w „Słowie", że sprzedadzą budo wianą działkę. Już teraz mają podobno kilku na nią kupców. I znów inny znajomy, któremu ktoś chciał dobrze zapłacić tylko za zezwolenie wybierania piasku z jego działki, kategorycznie odmówił, tłumacząc, że nie pozwoli, aby mu jego pole bobrowano...

I tak to w Borkowie przeplatają się różne stare i nowe, a zawsze ciekawe sprawy. A prawda — w Borkowie i Sukowie ludzie rozmawiają wiele o — nowym podziale administracyjnym, o tej nowej gminie, która powinna być większa, bardziej jeszcze prężna i gospodarnej niż nie pożenione z sobą na lat kilka dawne — sukowski i borkowska — gromady. Będzie jeszcze wiele gospodarskich i obywatelskich rozmów. Aby sobie wszystko dokładnie i akuratnie wytłumaczyć, obmyśleć, wyjaśnić, przekalkulować. Aby w nowej, dużej i zdolnej do samodzielnego życia gromadzie wszystkim lepiej się żyło.



Fot. A. Pęczalski

JÓZEF KLAJA

NIE GŁASKAĆ!

Zdaję sobie sprawę z tego, że ten artykuł wywoła różne uczucia, że przez niektórych potraktowany zostanie jako twór człowieka, który niczego nie rozumie, nie zna ludzi i życia, a cały świat chciałby urządzić według książkowych mądrości. Spotkać mnie też może zarzut, iż nie dostrzegam osiągnięć, dobrych i ofiarnych ludzi, że przez czarne okulary patrzę na naszą rzeczywistość.

Dzieją się wśród nas fakty przerażające. Oto przykłady z kilku ostatnich dni. Donosi prasa kielecka — w lesku nad zalewem w Borkowie znaleziono zwłoki młodej kobiety. Wszystkie poszlaki wskazują na mord na tle seksualnym. Zatrzymano podejrzanego, śledztwo w toku. Czytamy w kilka dni później: grupa zwyrodniałych wyrostków z powiatu buskiego bije do nieprzytomności, a z kolei gwałci młodą studentkę. Donoszą inne meldunki o nie mniej groźnych występkach i awanturach chuliganów, o koniecznych interwencjach Milicji Obywatelskiej.

Wiem, winni zostaną ukarani. Zapadną wyroki sądowe. I tu muszę podzielić się swoim niepokojem... na ile wyrok sądowy jest tamą przeciwko potężniejącej fali zwyrodnienia, chamstwa i zdziczenia, w jakim stopniu ostrzega in nych, że gwałcić, bić, kraść, łamać prawo — nie opłaca się. Zbyt wiele w tych kwestiach jest znaków zapytania. I zbyt wiele dotychczas niezrozumiałej tolerancji.

Pisał niedawno red. Brodzki w „Korespondencyjnych rozmowach" („Trybuna Ludu") o zbyt łagodnych wyrokach w sprawach o zbiorowe gwałty dokonywane przez bandy zwyrodniałych wyrostków. W pełni popieram ten niepokój, stwierdzając, że niestety znikomym, prawie żadnym ostrzeżeniem dla innych jest 4 lub 6 lat więzienia dla przestępcy, który porywa się na czyn szczególnie haniebny, jakim jest naruszenie godności osobistej kobiety.

Przysłuchiwałem się przebiegowi kilku tego typu spraw sądowych. Rozmawiałem z ludźmi w nich uczestniczącymi i co mnie najbardziej przerażało, to dające się powszechnie odczuć przekonanie — tam, na sali sądowej, w rozmowach z rodzinami oskarżonych oraz ze świadkami obrony, że właściwie to nic się takiego wielkiego nie stało. Ogarniało mnie przerażenie, gdy słuchałem podchwytliwych pytań zadawanych przez obrońców ofiarom zbiorowego gwałtu, stawianych jedynie po to, by przekonać Wysoki Sąd, że wyrośnięte, zdrowe dryblasy... zostały sprowokowane, a później tylko się zapomniały.

Mam ogromny szacunek dla pracy obrońcy sądowego, ale równocześnie nie mogę pogodzić się z taką taktyką obrony, która z dramatu, zlodziejaskiego lub mordercy usiłuje uczynić ofiarę swojej ofiary. A gdzie w takim przypadku etyka moralna i zawodowa, ludzka. Nie stawiam tego pytania gołosłownie, mamy bowiem zbyt wiele przykładów takiego niewłaściwego pojmowania roli obrońcy sądowego. Jestem pełen szacunku i podziwu dla obrońcy, który uczciwie, logicznie i mądrze w poczuciu zawodowego i społecznego obowiązku wykaże sądowi uchybienia i błędy postępowania sądowego, ale kończy się mój podziw i szacunek, gdy wystąpienie adwokata zmierza do obalenia oczywistej prawdy. Trzeba bronić, ale nie za wszelką cenę. Tymczasem — są takie przypadki, czyniące więcej szkody aniżeli pożytku.

Prawo nasze daje każdemu możliwość obrony i sprawiedliwego wyroku. Zbudowaliśmy i budujemy nasze przepisy na najlepszych tradycjach legislatury. Dopasowujemy je do naszych czasów, w których socjalizm stawia dobro jednostki, jako nadrzędny cel społecznego działania. Chcemy więc, by przewód sądowy nie uchybił ani jednego momentu, który w konsekwencji możeby mieć wpływ na rzeczywiście obiektywną ocenę podejrzanego. Powiadamy — wyrok ma karać i wychowywać! Pytam jednak — pomny coraz częstszych sygnałów o zezwierzęceniu i brutalności band wyrostków oraz w pełni zgadzając się z ostrzegawczymi wywodami red. Brodzkiego — kogo wychowują wyroki, które w przedziwny sposób w sprawach szczególnie drastycznych, zwyczajowo już oscylują w kierunku najniższej a nie górnej granicy, przewidzianej przez ustawodawcę kary. Kiedy się wreszcie opamiętamy?

Nie jest to zresztą jedyny przykład tolerancji. Zbyt wiele mamy jej w naszym życiu społecznym. I nieraz sami nie dostrzegamy momentu, w którym się całe zło zaczyna. Jesteśmy bowiem tolerancyjni na każdym kroku. Ukradnie ktoś narzędzia lub surowiec w zakładzie pracy, to czyni się wszystko, by ze złodziejem obejść się tolerancyjnie. Zabierają funkcjonariusze MO awanturującego się pijaka na ulicy, tłum gotów stanąć w jego obronie! Skrzywdzi urzędnik swym postępowaniem obywatela — poprzestajemy na nie nie znaczącym upomnieniu. A jak interpretujemy konstytucyjne prawo do pracy? Przecież musimy zabezpieczyć każdemu bo taki jest obowiązek. Natomiast z reguły zapominamy o tym, by od każdego wyegzekwować obowiązek dobrej pracy. Obłędna karuzela pobłażliwości! Surowi jesteśmy tylko wówczas, gdy strata lub szkoda dotyczy nas samych.

Najgorsze w tym wszystkim jest przypisywanie sobie praw wyjątkowych. Czy nie słyszymy często: mnie to wolno, bo zajmuję szczególną, społeczną pozycję i tyle robię dobrego dla innych! Dodajmy do tego — kumoterstwo, powiązania, nepotyzm. Może np. panna Zosia lekceważyć obowiązki biurowe, bo jej mąż pracuje w ważnym urzędzie. Ma „prawo" pan prezes obdzielić całą swoją godzinę atrakcyjnym chałupnictwem, bo za nim stoją tacy lub inni notable, których żonom przydzielił podobne roboty! Może mechanik „partolić" swoją robotę, bo jego stałym klientem jest bardzo ważny działacz! Może, może... Mnożyć by tylko takie przypadki. A później — dziwimy się, biadolimy nad tym, że zbyt wolno osiągamy zamierzone cele, że marnujemy miliony, że podejmujemy zobowiązania bez pokrycia, że w ogóle źle się dzieje w naszym społeczeństwie. I któż to ponosi odpowiedzialność? Rządzi partia, — czy my wszyscy?

Nie głaskać!

Ano właśnie, nie głaskać! Zgadzamy się wszyscy, że prawo jednakie dla wszystkich. Przykładaniem gromko takiemu poglądowi, ale gdy w czekamy nerwowo, tylko że w pozycji kibica, na dzień, w którym tak będzie naprawdę. A równocześnie czynimy wszystko, by sobie, swoim najbliższym, znajomym zapewnić obronę przed działaniem tej mądrej zasady. W imię wyimaginowanego przekonania, że mamy prawa szczególne.

Szczęście, że jednak narasta społeczna świadomość, iż takie postępowanie prowadzi jedynie na manowce, że grozi niepotrzebnymi konsekwencjami. Jeśli popiemy program uchwalony na VI Zjeździe, to czynimy tak dlatego, iż zdajemy sobie sprawę, że bez uznania społecznej dyscypliny, bez porządku i odpowiedzialności, bez konsekwentnego przestrzegania przepisów prawnych, nie uzdrowimy Rzeczypospolitej.

Trudna to sprawa i długa do celu jest droga. Nie wystarczą słowne deklaracje, potrzebne są czyny. Napisał nie dawno do redakcji Stanisław Kos z powiatu jędrzejowskiego: „Teraz, gdy ludziom żyje się lepiej, gdy widzą, iż społeczne są składane społeczeństwu obietnice, trzeba tych ludzi, całe społeczeństwo uczyć szacunku dla prawa. Jak uczyć? Przede wszystkim poprzez jego coraz bardziej konsekwentne egzekwowanie. Nie może być tak, że dobra narodowe będą tworzyły setki i tysiące prostych ludzi, a równocześnie inni będą żyli niczym pasożyty. Musimy zwalczać raz i na zawsze takie postawy, a tam, gdzie trzeba surowo karać. Tak, surowo karać, bo nieraz już zbyt późno na to, by wychowywać! Człowiek musi być głęboko przekonany, że nie warto łamać przepisów, że zbyt wiele go to będzie kosztowało. Tylko wówczas będzie zastanawiał się nad tym, co robić zamierza..."

I jeszcze jeden fragment listu. Pisze czytelnik podpisujący się pseudonimem „Rozgoryczony". Aż żal patrzeć na to, jak bardzo rozpienia się u nas samowola, brak szacunku dla porządku publicznego, niewłaściwy stosunek człowieka do człowieka. Na każdym kroku stykamy się z bezczelnością i chamstwem, z lekceważeniem zasad moralnych, zawodowych i etycznych. Każdy sobie rzepkę skrobie, a innego by w łyżce wody utopił. Nie sądzicie, że nie dostrzegam ludzi dobrych, uczciwych. Wiem, że takich jest zdecydowana większość, tylko że nie oni stanowią u nas obowiązujący powszechnie model życia i obyczajowości. Zbyt często wzorem jest cwaniak, karierowicz, obibok. I to najbardziej boli i denerwuje..."

Powtarzam więc za „Rozgoryczonym" — nie głaskać! I to właśnie dlatego, że obecnie żyjemy lepiej, inaczej...

przepraszamy REMANENT

Z ŻYCIA UCZELNI

Na krakowskiej Alma Mater jedan z naukowców, na pierwszych zajęciach ze studentami szczegółowo rozmuja się personaliami swoich podopiecznych. Słabością docenta są nazwiska współczesnych ścian. Nie ma prawie nazwiska, do którego nie dodałby swego komentarza. A oto niewielka próbka:

— Pustelnik? — jak się pan tu czuje, w takim tłumie?

Opaka — współczuje na szczupłego studenta, dodaje — i na nim mamy się oprzeć?

Najwambierstwo, te obie strony są z siebie bardzo zadowolone.

OSZCZĘDNOŚĆ

Jakieś było zdziwienie Janusza B., który po otrzymaniu nowego mieszkania, przejmując również pieniądze, po otworzeniu jej drzwi stwierdził, że cała sporna ściana rozleciała się w przysłowiowy drobny mak. Ochłonąwszy z przestrachu, w tumanach pyłu obejrzał ruiny stwierdzając, że pierwotnie ułożony z cegły zrąbany mur rak pozbawiony był grama zaprawy murarskiej. Była to praca dyplomowej rzemieślników, którzy rokują nadzieję, że w dalszej pracy zawodowej osiągną poważne sukcesy w oszczędnej gospodarce materiałowej. (mos)

KŁOPOTY Z NAZEWNICTWEM

Niektórzy sprzedawcy skarżą się na część klientów, którzy przekręcając nazwy towarów irytują się równocześnie, że nie są w sposób szybki i należyty obsłużeni. Jeden z interesantów poprosił o n a g i l e o n. Kiedy otrzymał odpowiedź, że takim artykułem sklep nie dysponuje, wskazał ze złością na linoleum. W sklepie meblowym zażądano uniwersalki, myląc wersalkę, a do składu doszło, gdy magazyn wydał, zgodnie z fakturą sofę, kiedy nabywca miał w planach zakup szafy.

(zm)

KRÓL POLOWANIA

Popularny gawędziarz i myśliwy zarazem, Stefan B. unika polowania z serdecznymi dotąd kolegami spod znaku św. Huberta. W trakcie polowania na kaczki, B. po każdym złożeniu fuzji wydawał z siebie głośne okrzyki triumfu, ponieważ nie miał ani jednego pudła. O wyjątkowej celności świadczyły tumany piór kaczych, po kaczym oddanym strzale. Towarzyszący świetnemu strzelcowi przyjaciele nie potrafili ukryć zazdrości. Kiedy przystąpiono do zbierania trofeów, nie znaleziono ani jednego ptaka. Okazało się, że niedoszłemu królowi polowania jeden z kolegów podmienił naboje, zastępując je odpowiednio spreparowanymi, w których zamiast śrutu było... pierze.

ZNAJOMOŚĆ KODEKSU

Odcinek stosy między Białogardem a Piekoszowem jest czasowo zamknięty dla ruchu drogowego. Uniemożliwiono w widocznym miejscu tablice informują, że zakaz nie dotyczy ruchu lokalnego. Przyłapany na wykroczeniu kierowca wspólnie z dysponentem tłumaczył się inspektorowi ruchu drogowego, że niedawidomi są łamania prze pisów, ponieważ szukali na tej trasie dobrego lokalu.

(mos)

WYROBY UZUPEŁNIAJĄCE

W jednej ze spółdzielni w K... odbyły się wybory uzupełniające do zarządu. Przewodniczący zebrania po krótkim zagajeniu zaproponował ograniczenie czasu obrad. Przejęty jednak swoją misją przewodniczący komisji skrutacyjnej przez przeszło godzinę omawiał technikę głosowania. Ponaglany przez prowadzącego obrady orator przestawił się błyskawicznie stwierdzając, że rzeczywiście wskazane byłoby, gdyby wyborcy wrzucali głosy do urny.

ZEM

przepraszamy REMANENT

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

Tych obrazków było wiele, aż za wiele. No ale wracam do Lery. Przemaszerowaliśmy i zostaliśmy zakwaterowani w starych koszarach. Żołnierze na większych szlach, my dostaliśmy izby, gdzie mieszkaliśmy po kilku. W naszej izbie na piętrze mieszkało czterech. Komendantem polskim obozu był ppłk. Szelong. Oprócz nie go był ppłk. Szpakowski, starszy emerytowany już. Był kiedyś jak mówił d-ca pułku w Dęblinie. Szpakowski był wyznaczony na komendanta obozu gdzie indziej, ale w drodze podobnie jak ja, urżnął się, zgubił swój oddział i przyjechał do Lery — funkcji żadnej nie pełnił. Pomału zorganizowaliśmy jakie takie życie, oczekując wiadomości i ...ll stów z Polski. Założyliśmy kasynko oficerskie, oraz sklep dla żołnierzy z papierosami, owocami, winem.

Często gawędziłem z żołnierzami, wszedłem wiosnę na jedną z sal i zobaczyłem st. sierż. Tomczyka z 4 pp. z Kielc. Leżał na podłodze, na samym tylko sienniku, głowę okrecił kocem, plecy mu się trzęsły — płakał — właśnie skapitulowała Warszawa... Uważałem go za starego, twardego, zawodowego podoficera i oto teraz płacze jak dziecko.

Przez cześty kontakti i rozmowy tak z podoficerami jak i żołnierzami, nabrali oni do mnie zaufania. W dzień spacerowaliśmy w kółko po niewielkim podwórzu, w bramie stała warta węgierska. W niedzielę maszerowaliśmy pod konwojem do kościoła, gdzie mszę odprawiał przyjeżdżający z innego obozu kapelan wojskowy. Wreszcie którejś niedzieli oprócz kapelana zjawił się ksiądz cywilny, Stefan Nadolski, proboszcz z Opatowskiego. Jeden z nich miał odprawić mszę, drugi zaś wygłosić kazanie. Poniewaź ksiądz Nadolski miał dość marsowy wygląd twarzy, pooranej w dodatku bliznami i niezbyt liczył się ze słowami, toteż brać żołnierska i tak już nieufna, zaczęła szeptać, że to nie ksiądz a i sam kapelan idąc na mszę tę nadmienił: no za raz się przekonamy, czy to ksiądz, czy nie.

Msza się odbyła, jak zwykle, kapelan uznał nowego przybysza i został on już jako kapelan naszego obozu. Był to wesoły chłop, lubiący popić, zabawić się, o miłym respekcie przed tymi fircykami narodu, jakimi byli ci starsi oficerowie zawodowi. Ponieważ nie miałem się czym golić, nie miałem mydła, ręcznika, szczotek, komendant węgierski udzielił mi przepustki i pod eskortą żołnierza węgierskiego uzbrojonego w kb z bagnetem, udałem się po zakupy na miasto. Kupiłem sobie brzytwę, ręcznik, szczotki i inne drobiazgi oraz małą walizeczkę. Po załatwieniu tych formalności, w których pomagał mi cały konwojent, za jego zezwoleniem poszliśmy do knajpy. Odłożyłem kb, ale siedział w czapce, celem podkreślenia swego służbowego stanowiska. Po wypiciu rumu i paru litrów wina, wziąłem kb na ramię, a me go konwojenta pod pachę i przyszliśmy do koszar. Widok ten niezbyt podobał się komendantowi warty, gdyż odebrał mi kb, a mego anioła stróża zamknął wprost do aresztu.

Tak minął październik. Bezczynność coraz więcej nas denerwowała. Zaczęliśmy otrzymywać listy z kraju. Żołnierze zaczęli narzekać na oficerów, że ich tu przyprowadzili i żądali powrotu do kraju. Usiłowali stosować głodówkę odmawiając spożycia obiadu. Odmówili posłuszeństwa oficerowi służbowemu usiłującemu przeprowadzić z nimi musztrę, zbiórkę celem pobrania obla



stawać do ogonka po obiad... Przyszedłem i zameldowałem, że żołnierze obiad pobierają.

Sporządziliśmy listy dla Węgrów, skąd kto jest, wyk sztalcenie, rocznik itp. W rubryce, skąd kto jest i przynależność pisaliśmy „Polska". Mieliśmy gońca na sali, chłopca z Lubelskiego, z ukończonymi 7 klasami szkoły podstawowej. Dobrowolskiego. Dobrowolski, tak jak wszyscy zresztą, w rubryce przynależność wpisał „Polska", ale potem sfreflektował się i uważał, że to jest jakiś podstęp i mając do mnie największe zaufanie, prosił mnie, abym ten jego akt wyciągnął i wpisał w rubryce (gdzie zapisał („Generał Gubernatorstwo").

Pewnej nocy uciekł do Polski.

Pewnego dnia ppłk. Szpakowski, nazywaliśmy go „Stary Szpak" powiedział mi że uzyskał zezwolenie od komendanta węgierskiego na wyjście do miasta, więc ja idź z nim w charakterze adiutanta. Ucieszyłem się, no i po południu wyszliśmy na miasto. Miasto było niewielkie, były jednak taksówki, chyba ze względu na dość odległą stację kolejową. Szpak podszedł do jednej taksówki, wsiedliśmy. Pomyślałem, co to wszystko ma znaczyć i gdzie my jedziemy. Jednak zaraz sytuacja się wyjaśniła. Pułkownik kazał zatoczyć kilka kół i następnie podjechać pod pierwszą restaurację. Po wyjściu z taksówki popatrzył na zegarek, odprawił taksówkę i kazał przyjechać na 20. Po jakiejś godzinie pobytu w tej knajpie, już dobrze nam się kurzyło z łbów, jak się to mówi, a o 19 byliśmy „gotowi". Wyjrzałem z knajpy, taksówka stała, uregulowaliśmy rachunek i zaczęłem pić nie obowiązkiem adiutanta, to jest wcinać. Szpak do taksówki. Był skrajny i gruby, musiałem użyć całej siły, aż go do taksówki wsadziłem. Żal mi się biedak, bo zawsze mówił, że ma zamki słabe. Przyjechaliśmy do koszar, wprowadziłem go do izby, gdzie mieszkał razem z ppłk Szelongiem i doktorem. Zauważyłem dwa łóżka stojące pośrodku izby i wciągnąłem Szpaka w poprzek na te łóżka. Oddałem ukłon i wyszedłem. Na drugi dzień, będąc na spacerze, zobaczyłem mnie płk Szelong i powiedział mi taki na przyszły raz to niech pan pułkownika kładzie na jego łóżko, które stoi w kącie a nie na naszej, bo na moim się zesrał, a na doktora zerygał.

Ludzie z obozu uciekają, ale nie do Francji, tylko do Polski. Koszary były jednopiętrowe, na parterze okna były zakratowane, ale na piętrze nie; spinali zatem dwa, trzy pasy główne, spuszczali się po nich i uciekali przez Słowację. Ponieważ Węgrzy uważali, że są to uciekinierzy do Francji, postanowili te eskapady przerwać i aby utrudnić ucieczkę, postanowili odebrać pasy. Ponieważ był to już listopad, nadeszły chłody, więc żołnierzowi w płaszczu przepasanym pasem jest cieplej i lepszą zachowuje sylwetkę. Dlatego też wojsko odmówiło oddania pasów. Dyżurny oficer węgierski zawiadomił d-cę garnizonu, że w obozie polskim wojsko się zbuntowało. Postawiono cały garnizon węgierski na nogi, otoczono koszary, wystawiono karabiny maszynowe na wszystkich zaułkach z kierunkiem ognia na koszary. Musze nadmienić, że oficerom pasów nie odebrano. Jeden z sierżantów podchorążych podzielił wojsko na dwie grupy. Jedna miała uderzyć na jedną bramę, a druga na drugą bramę wyjściową. Cała szczęście, że do tego nie doszło, gdyż za chwilę wojsko węgierskie w pełnym uzbrojeniu z nagurtowaną amunicją w pasach km wkroczyło do koszar. Kazano ustawić się żołnierzom i podoficerom na dziedzińcu koszarowym. Do przechodzącego oficera węgierskiego z pistoletem w ręku odezwałem się z drwiną: to tak do bezbronnych występujecie? Odpowiedział mi na to: Befehl ist Befehl. Następnie kazano oddawać pasy. Przyznam się, dotąd, mimo wszystko, mierzi mnie brak dyscypliny u naszego żołnierza. Ciągle jakieś bunty, niezadowolenia, pomimo, że warunki bytowania mieli dobre i zakwaterowanie możliwe no i nic nie robili. Teraz jednak oddawali pasy, ale zwalniejąc na kawałki i rzucali przed siebie. Tych, którzy pasów nie chcieli oddać, Węgrzy popowieszali za wykręcone ręce do tyłu na akacjach okalających dziedziniec Reszta skupiła się zwarcie. Zaczęli śpiewać „Rotę", „Jeszcze Polska nie zginęła". Nasrecznie d-ca garnizonu zapowiedział wprowadzenie pewnych represji, kazał nam zapomnieć o tym, że „Polak z Węgier dwa bratanki" i kazał go nam się rozejść. W stosunku do oficerów na podmawia nie do buntu, było przerzucenie części oficerów do innego obozu. Między nimi znalazłem się i ja. Było mi przykro opuszczać tak już zżrane towarzystwo szeregowych, ale trudno, człowiek szary nie zależy od siebie. Zrobiliśmy ostatni pożegnalny ponil, spalaliśmy się, śmakowali i odeszchali z grupą. Było nas około dziesięciu i stary Szpak z nami.

Zostaliśmy przesłani do Gyór, dużego miasta, w którym były dwa obozy oficerskie: na przedmieściu w nowych koszarach „Vadasz" i w centrum miasta w starych „Ereglactania". Oficerów było dużo. Komendantem był płk Kotowicz. Spotkałem tu znajomych z Kielc, por. Kluźniaka i innych, których nazwisk już nie pamiętam. Poszedłem tu studenta z centrum. Janusza Zarańkiego z Piotrkowa, który skończył prawo, ojciec jego był notariuszem, czy coś w tym rodzaju. Miał dom w Warszawie, Gdynl oraz własny samochód, którym przywiózł tu na Węgry paru oficerów z Piotrkowa wraz z ppłk. kmdt. PKU. Materialnie miał się dobrze, gdyż ojciec jego płacił żonom tych oficerów w kraju, a oni oddawali mu swoją pokorzy, które Januszek systematycznie tolil w winie. Drugim moim kumplem był ppor. rez. student Aleksander Arminiusz z Nowego Sącza. Ojciec jego miał majątek ziemski pod Nowym Sączem, był dyrektorem banku. Byli to Niemcy i ojciec z rodziną przyjął zdaje się Reichsdeutschostwo. Nie badałem Arminia, ale z jego miny tak coś mnie wnioskowałem. Prócz tego, zdaje się, wyzwał go ojciec do powrotu do kraju. Armin jednak przywiązał się do mnie i ja do niego, dla tego też wybrał tę drogę co i ja, to jest tułaczkę żołnierską. Przeniesiono mnie z Arminem z koszar „Vadasz" do „Ereglactani Tölely" do centrum miasta. Tu znów Armin miał opiekuna kpt. PKU z Sącza, którego żonie ojciec Armina płacił forsę, kapitan zaś odstępował mu część swej gaży, którą miał zresztą w tej wysokości co i my, gdyż ppor. por. i kpt. brali gaże jednej wysokości. Kapitan był komendantem sali i przyjął nas na tę salę, wydaje o nas wzorową opinnię kolegom. Starsi oficerowie zaczęli prowadzić z nami szkolenie, gdyż jak twierdzili, byliśmy słabo wyszkoleni — to też była jed na z przyczyn klęski. Na jednym z takich wykładów, zabierając głos w dyskusji, zadałem pytanie, całkiem zresztą słuszne, jaką rolę odegrało lotnictwo polskie we wrześniu 1939 r. Oficer ów, uważając że to pytanie widać pod chwytliwe, nazwał mnie analchistą, komunistą itp. Przestałem brać udział w dyskusjach powiększaniu map i ustosunkowałem się do wszystkiego lekceważąco. Wiedziałem, że to towarzystwo nie wytypuje mnie do Francji. Jechali tylko ci, którzy oblali to z komendantem obozu i jego kliką. Płaciliśmy po dwa pengo do kasy na fundusz reprezentacyjny komendanta obozu. Wpływało też do jego kieszeni co miesiąc po parę tysięcy pengo miesięcznie. Po dwóch z sali mogło dziennie wychodzić na miasto, a wychodziło w rzeczywistości zawsze więcej, gdyż wystarczyło wyjść we dwóch, jeden wracał i brał znów przepustkę, następnego i tak można było wyprowadzić całą salę. Było nas w sali po dwudziestu kilku. Pewnego razu wybraliśmy się z Arminem Zarskim na miasto do knajpy na grzane piwo i rybkę nad stawem. Wracając wieczorem do koszar mieliśmy następujący incydent (było to w rejonie koszar Vadesz). Zaczepił nas tęgi wysoki osobnik i prosił o ogień, łamanym jakimś słowackim żargonem. Poniewaź nie mieliśmy ognia, więc dać mu go nie mogliśmy. Wtedy zaczął się nas czepiać, używając obraźliwych słów na Piłsudskiego, Becka, Rydza Śmigłego oraz Sikorskiego. Zatrzymaliśmy się i kazałem mu odejść. Przeszedł na drugą stronę ulicy, stanął w pozycji zasadniczej, podniósł rękę, powiedział „Heil Hitler" i dodał: „a wasza Polska to gówno była i gówno będzie".

(CIĄG DALSZY W NAST. „MAGAZYNIE")

MACIEJ KUCZEWSKI

Morderstwa: kto, dlaczego?

W okresie międzywojennym w Polsce popełniano ok. 1000 morderstw rocznie. Obraz tej przerażającej statystyki uzupełnia liczba dokonywanych zabójstw. Akuszinie, w ciągu roku dokonywanych jest ich około 800. Zajmujący się tymi zagadnieniami naukowcy przyczyn tak nieporównywalnych liczb upatrują w zmianach natury ludzi, jaka dokonały się w naszym kraju, a które spowodowały m.in. ogólny wzrost poziomu wykształcenia, zmniejszenie rozpiętości dochodów między grupami, zniwelowanie różnic pochodzenia klasowego. Ta niewiska zmniejszyły tzw. względną frustrację społeczeństwa, zwiększają z własną oceną swojego statusu w porównaniu ze statusem innych grup społecznych. Taki pogląd ma swoje uzasadnienie m.in. z tego względu, że z mapy społecznej naszego kraju zniknęły grupy, których członkowie popełniali zabójstwa najczęściej: wyrobnicy, chłopi bezrolni, bezrobotni, służący.

O bocznie w ciągu roku dokonywanych jest w Polsce około 800 zabójstw. Liczba ta nadal wykazuje tendencję spadkową. Charakteryzujemy się więc jednym z niższych wskaźników w świecie. Nie oznacza to jednak, że możemy być zadowoleni. Jedna z dróg wiodących do eliminowania tego typu przestępstw jest możliwie dokładne poznanie cech psychicznych zabójców i motywów dokonywanych przez nich morderstw. Badania przeprowadzone przez dr Adama Szymusika z Kliniki Psjatrycznej w Krakowie, są tym cenniejsze, że mają charakter pionierski; problematyka zabójstw rozpatrywana była dotychczas przeważnie z punktu widzenia kryminalistyki, prawa, medycyny sądowej — nigdy z punktu widzenia lekarsko-psychologicznego, który uwzględniałby osobowość zabójców i ewentualne zmiany psychiczne, jakie mogą być istotne dla popełnienia tego rodzaju przestępstwa.

Badania miały ustalić możliwie dokładnie motywy zabójstwa, stwierdzić ewentualnie istniejące charakterystyczne dla morderców cechy osobowości; odtworzyć obraz stanu psychicznego sprawców tych przestępstw przed, w czasie i po popełnieniu zbrodniczego czynu. W tym celu poddano zabójców dokładnym badaniom psychiatrycznym. W większości wypadków (tam, gdzie było to możliwe) zastosowano dodatkowe testy, całkowite badania psychologiczne, encefalograficzne itp.

Badana grupa (50-osobowa, w wieku od 16 do 68 lat) reprezentowała 8 województw. Wybrano tych, którzy dokonali zabójstw umyślnych; pominięto: zabójstwa nieumyślne, nieudane, dzieciobójstwa, przypadki zabójstw dokonanych w czasie wielooosobowych bójek. Nie badano także kobiet.

— 15 zabiło żonę, lub konkubinę (żonatych było 31), 9 — innego członka rodziny, 25 — osobę obcą. 23 sprawców zabiło 24 kobiety (jeden zabił równocześnie żonę i teściową), 27—28 mężczyzn (jeden przy pomocy bomby zgładził szwagra i jego pomocnika). Wśród ofiar z najbliższej rodziny było 23 osób: 12 żon, 3 konkubiny, 3 teściowe, 3 braci, 2 szwagrów, 1 ojciec, 1 pasierbica.

16 zabójców posłużyło się nożem, 10 — palką lub innym przedmiotem metalowym, 5 — siekierą, 7 — rewolwerem lub nagantem, 3 — bronią palną, 1 użył bomby, w 1 wypadku nie odkryto... metody zabójstwa. Niektórzy mordercy łączyli kilka sposobów, np. duszenie, wyjmowanie noża i kilka równocześnie. Nie stwierdzono zasadniczych różnic między doborem metod zabójstwa między mieszkańcami wsi i miast.

— 25 zabójców pochodziło z miast (15 z województwa, 25 — ze wsi. 33 wywodziło się z średniowiecza chłopskiego, 10 z robotniczego, 7 z inteligencji pracującej. 4 było analfabetami, 22 nie ukończyło szkoły podstawowej, 11 — szkołę podstawową, 8 — zawodową, 3 — średnią, 1 uczęszczał do liceum, 1 — przerwał naukę po 2 latach farmacji.

W 13 wypadkach powodem morderstwa był stale narastający konflikt, w 12 — bez motywów, zwykła chuligaństwo, w 10 — psychotyczne (przyjmując: zabił żonę bez żadnych przyczyn; na kilka miesięcy przedtem został ciężko pobity; spowodował to zaburzenia psychiczne i był pobyt w szpitalach psychiatrycznych; próbował popuszczeniu szpitala i zarzuceniu leków popełnił samobójstwo, podobnie — po dokonanym morderstwie); 7 — motywy ekonomiczne, w 5 — erotyczne, w 3 — seksualne.

Znamienny jest udział alkoholu: 50 proc. z badanej grupy to alkoholicy; na 25 osób, które zabiły członków rodziny — 21 było pod wpływem alkoholu; na 23, które zabiły osoby obce — 6 morderstw dokonano wyjątkowo wskutek działania alkoholu, a w 9 wypadkach alkohol zadziałał ochamowująco.

Rzeczywiste poczucie winy objawiło tylko 4 z 50-osobowej grupy, 8 — żałowało czynu, poniewaź go potępia, ale nie wyrażało żalu z powodu śmierci ofiary, 38 osób nie zastanawia się nad czynem, albo nadal kieruje agresję na ofiarę, uważając ją za winną zabójstwa. Są to: psychotycy, niedorozwinięci umysłowo oraz osoby tzw. chłodne, które dokonały zabójstw powodowani motywami ekonomicznymi, chuligańskimi, stałymi nieporozumieniami - wynikłymi głównie z ich winy.

W zależności od postaw moralnych zabójców i ich stosunku do popełnionego czynu wyodrębniono 3 grupy badanych: najliczniejszą stanowią osobnicy „zahibowani" (27). Chód uczuciowy wynika z wrodzonych cech osobowości lub degradacji alkoholowej; jedynym motywem zbrodni była chęć zaspokojenia własnych potrzeb; stosunek do ofiar obojętny, lub wrogi; mieszczą się tu zabójstwa dokonane z motywów ekonomicznych, z premedytacją i większość chuligańskich oraz 2/3 z grupy dysharmonijnych. Uderza fakt, że spośród 5 zabójców w całej grupie, którzy nie ukończyli 20 lat, aż 4 zaliczono do chłodnych.

„Mimozowaci" (8), cechują ich żywe reakcje emocjonalne, ze skłonnością do zniżonych efektów; zabójstwa z następowaki wskutek jakiegoś nagłego czynnika: niesmiali, z kompleksem niższości, nadmiernie wrażliwi; na 8 — aż u 7 osób zabójstwo było jedynym przestępstwem w życiu, często jedynym czynem agresywnym; charakteryzuje ich niechęć do kobiet; swoje życie seksualne uważają za nieprzewidlowe, poszerzone poczucie winy.

„Odhamowani" — to grupa 15-osobowa, u których uczucia są bardzo wyższe, była względnie prawidłowo, a reakcje emocjonalne żywe; muszą natychmiast osiągnąć cel, bez względu na środki; występują wyraźna dysproporcja między bodźcem a reakcją w czasie zabójstwa; nie występuje poczucie winy.

Nie sposób podsumować tak wielooaspektowych badań w krótkim materiale, jednakże kilka wniosków jest łatwo zauważyć. Pierwszym jest ten, że w zdecydowanej większości przypadków sporą rolę, często decydującą, odegrał alkohol; drugim — że stosunkowo duża liczba wśród zabójców stanowią ludzie młodzi — od 16 do 40 lat (aż 66 proc.); również liczna jest grupa osób „chłodnych".

Mimo to, optymistyczne jest to nie „optymistyczne" jest wiedzieć w tej sytuacji rzeczywiście, że w porównaniu do innych krajów, zwłaszcza zachodnich, mamy małą liczbę osób „chłodnych", a stosunkowo dużą — wśród zabójców. Na plus jest także, bo 13 na 50 osób, u których przyjęto niepoczytalność czynu. Należy sądzić, że liczba 500 zabójstw rocznie na przeszło 32 mln mieszkańców Polski będzie się nadal zmniejszać — zmierzamy bowiem konsekwentnie do takiego społeczeństwa, w którym eliminowane są stopniowo te cechy osobowości (albo rozwinięta uczuciowość wyższa, obojętność na przeżycia u innych osób, osłabienie hamulców etycznych itp.), które wywołują najczęściej u morderców.

(PAP)



CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 29 sierpnia. Imieniny: Jutusza i Bolesława. Słońce wzeszło o godz. 4.55, o zajdzie o godz. 19.52.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny — zespół w terenie.

KINA:

„Romantica" — „Kasztelańska gardzieja" — węgierski, kol. l. 14, godz. 11.20, 17.45 i 20.10.

„Imigrant (kino na Kadzielni) — „Tora! Tora! Tora!" — USA, kol. pan. (70 mm), l. 14, g. 19.30.

„Moskwa" — „Ciężkie czasy dla gangsterów" — francuski, pan. kol. l. 6, g. 12 i 16. „Gdybym miał tatusia?" — CSRS, l. 14, g. 11, i 13.30.

„Bajka" — „Spartakus" — l. 1 i 2 część, USA, pan. kol. l. 6, g. 9.30 i 18. „Urzeź z miłości" — francuski, kol. l. 16, g. 21.

„Robotnik" — „Piękny listopad" — włoski, kol. l. 16, g. 15.15, 17.15 i 19.15.

„Siatka" — „Ucieczka w kajdanach" — USA, l. 14, g. 16, 18 i 20.

„Leśnik" — „Planeta małp" — USA pan. kol. l. 14, g. 19.30.

PUNKT przedsprzedaży biletów kinowych czynny: ul. Sienkiewicza 3, w godz. 11—13.

„Górnik" (Rudki) — „Oblicze" — węgierski, l. 16, g. 18.30.

KRYTA PŁYWALNIA — nieczynna.

HASEŃ OTWARTY (Stadion) — czynny w godz. 10—18.

SZPITALE: ODDZIAŁY: Wewnętrzny, Chirurgiczny i Położniczy — w osiedlu Czarnów, Gruźlicy — MSW.

Dyżury aptek: dyżur nocny pełni apteka nr 1 przy ul. Buczka (tel.: apteka nr 107 przy ulicy Sienkiewicza 18.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — wystawa w pałacu — „Wnętrza zabytkowe" — Wystawy przy placu Partyzantów: Wystawy stałe: „Przyroda regionu świętokrzyskiego", „Kultura ludowa Kielecczyzny", „Z najnowszej historii Kielecczyzny", Wystawy czasowe: „Z tat plastyki kieleckiej". Czynne w wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, w środy od 12 do 18, w sobotnie od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Szkoła Zeromskiego — Historycznego — czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, w środy od 12 do 18, w sobotnie od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Szkoła Zeromskiego — Historycznego — czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, w środy od 12 do 18, w sobotnie od 10 do 17.

WYSTAWY: „Ruch": I. Wystawa książek pisarzy krajów socjalistycznych. 2. Gigantyczny proces przeciwko ZSRR.

ORONSKO — pow. szydłowiecki (Pałac) — „Współczesne meble polskie".

WDK (ul. Górny) — wystawa wsi: ogólna plastycznego WDK.

FOTOPLASTIKON — nieczynny

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 84-35, Pogotowie Kielce—Miasto 64-30, Kielce—Teren 30-63, Pogotowie wodno kanalizacyjne 60-32, Poczta informacja o usługach 011, Hotel Centralny 20-41, Informacja kolejowa 43, Pogotowie hydrauliczne, energetyczne i dźwigowe KSM 38-88, Pogotowie gazowe czynne całą dobę 20-97, Pogotowie telefoniczne 77-88, Pogotowie ciepłownicze 52-32, pogotowie elektryczno-wodociągowe MZBM czynne od godz. 15 do 22 tel. 27-20

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Sienkiewicza 12-70, Dworzec PKP 83-31 pl. Obrońców Stalingradu 84-18, ul. Planty 37-11, taksówki nocne ul. Świętokrzyska 68-89.

RADOM

KINA:

„Bałtyk" — „Tora! Tora! Tora!" — USA, l. 14, g. 16 i 19.

„Przyjaźń" — „Mayerling" — francuski, l. 14, pan. kol. godz. 15.15, 17.30, 19.45.

„Hel" — „Tropiciel śladów" — rumuński, l. 11, godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30 i 19.30.

„Odra" — „Latwa droga" — NRF, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Szerokość geograficzna zero" — japoński, l. 14, pan. kol. godz. 15, 17, i 19.

„Wałter" — „Dziedzictwo, powiedzmy, z pierwszej przyczyny Cassandry" — francuski, l. 14, pan. kol. godz. 13 i 20.

SKARYSZKO — „Syrenka" — „Kochanka bankowika" — bułg. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — Nabytki muzeum w zakresie malarstwa, godz. 10—15.

KOŁUSZKI — „Bałtyk" — „Koncert życzeń" — USA, l. 16, pan. kol. godz. 18 i 20.

MAGNUSZEW — „Bajka" — „Agent nr 1" — pol. l. 14, godz. 20.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Dwaj dziewięćdziesięciu na wspólnym mieszkaniu" — angielski, l. 16, kol. godz. 18.

„Tęcza" — „Zerwanie" — francuski, l. 14, kol. godz. 14.30, 17.00, 19.30.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Podejrzenie, słabnący" — USA, l. 14 pan. kol.

SKARŻYSKO — „Wolność" — „Spacer w wiosenny deszczu" USA, pan. kol. l. 15, godz. 17.30 i 19.45. „Kol. w butach" — japoński, pan. kol. l. 7, godz. 15.15.

„Świt" — „Arabeska" — ang. pan. kol. l. 14, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Damski gang" — pan. kol. l. 16, g. 17. „Metalowiec" — „Anonimo Veneziano" — wł. kol. l. 16, g. 17 i 19.

STARACHOWICE — „Star" — „Pokusa" — wł. kol. l. 18, godz. 17 i 19.15.

„Robotnik" — „Tora! Tora! Tora!" — USA, pan. kol. l. 14, godz. 17.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Czyż nie dobija się koni" — USA, pan. kol. l. 16 godz. 16, 18 i 20.

APTEKI:

Skarżysko — nr 66, ul. Armii Ludowej 5.

Starachowice — nr 76, ul. Staszica 1.

Postoje taksówek:

Skarżysko — Dworzec Główny PKP — 705, osiedle Milica 22-44.

KONSKIE — „Antyczne" — nieczynne.

„Pegaz" — „Pamiętnik szalonej gospodyni" — USA, kol. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

STAPORKÓW — „Tęcza" — „Niesmiertelni Flip i Flap" — USA, kol. l. 16, g. 18 i 20.

„Przedbórz" — „Ilunjon" — „Zaraza" — polski, kol. l. 16, godz. 17 i 19.

OSTROWIEC — „Hutnik" — „100 na godzinę" — pol. kol. l. 11, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Zorza" — „Winnetou w Dolinie Śmierci" — jug. kol. od l. 11, godz. 18 i 20.

„Przodownik" — „Śledztwo w sprawie obywatela poza wszelkim podejrzeniem — włoski kol. l. 16, g. 17 i 19.

„Przodownik" — nieczynne.

Apteka nr 116, ul. Nowotki 1/3 Pogotowie ratunkowe — tel. 99

Postoje taksówek — tel. 15-72, 57-92.

Muzeum: Malarstwo Czesława Waszki, godz. 10—15.

OPATÓW — „Odra" — „Saksolatki" — pol. od l. 16, g. 16, 18, 20.

CMIELÓW — „Ceramik" — „Trzecia część nocy" — pol. od l. 16, godz. 16, 18 i 20.

LIPSKO — „Szarotka" — nieczynne.

DWIKOZY — „Zachęta" — „Rogopag" — włoski, od l. 16 godz. 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Kochanka bankowika" — bułg. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — Nabytki muzeum w zakresie malarstwa, godz. 10—15.

20 miliardów

Młoda załoga otrzymała w swoje ręce kolejny wydział produkcyjny — a właściwie prawie odrębny zakład — zamrażalnię Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex" w Lipsku. Na dobrą sprawę sama przełwórnia istnieje od niewielu lat. Wybudowano ją jako pierwszy zakład przemysłowy w powiecie lipskim. Już od początku budowy rozpoczął się wyścig z czasem — najpierw budowlanych, a później świeżo upieczonej załogi. Zamrażalnię przekazano do produkcji 18 maja br., na trzy tygodnie przed terminem. Trzy tygodnie — niewiele, ale dzięki temu można tu było kierować tegoroczne zbiory truskawek, wiśni, porzeczek, malin. Te trzy tygodnie wcześniejszego rozruchu oznaczało w lipcu możliwość produkcji 135 ton mrożonek o wartości 35 mln złotych.

Tyle zdziałała załoga przy pomocy budowlanych. Na swe osobiste konto zapisuje ona jednak kolejne osiągnięcia. Przed VI Zjazdem partii zobowiązano się osiągnąć pełną zdolność produkcyjną zamrażalni o 12 miesięcy wcześniej.

W sierpniu br. załoga zamrażalni ZPOW w Lipsku zdecydowała się po dwóch-tzdaniach miesiącach produkcji: w czasie których sprawdzili się już ludzie i urządzenia produkcyjne — na kolejny krok: pełną zdolność produkcyjną, skróconą już o rok w zobowiązaniach na cześć VI Zjazdu partii — skrócić jeszcze raz. Też o pełny rok. Znaczy to, że wyroby z Lipska popłyną na rynki krajowe i zagraniczne już od 31.XII.1972 r.

Będzie to możliwe, jeśli powiedzie się dyrekcja kombinatu „Hortex" w Górze Kalwarii, któremu podlega zakład w Lipsku. Od dyrekcji kombinatu chciano tylko jednej rzeczy: aby w miarę szybko odbierano z komór chłodniczych w Lipsku produkty finalne. W dyrekcji kombinatu wyrażono zgodę. Oznacza to, że jeszcze w tym roku dodatkowa produkcja wyniesie 7 mln złotych.

Załoga — określenie zbiorowe kolektywu. Dyrektor zamrażalni tow. Tak gdy prosiłem go o wymienienie najlepszych, dzięki którym zawdzięczać się będzie ten sukces — odpowiedział: wszyscy są dobrzy. Szczególne słowa uznania należą się jednak: Marii Skotarek — brygadzistce, Lechowi Majewskiemu — tunelowemu, Władysławowi Orłowskiemu — maszyniście, Janowi Godosławi — brygadziście-maszyniście, Kazimierzowi Lasocie — inżynierowi z działu głównego mechanika. Oni wszyscy do krajowej skarbonki dorzucają kolejne miliony złotych. (mr)

Gdy rolnik chce się budować

W jednym dniu — wszystkie formalności

Jeszcze do niedawna, rolnik dla załatwienia formalności związanych z budową nowego obiektu gospodarczego czy mieszkalnego musiał tak wiele czasu, że niektórzy odstępowali od tego zamiaru. Sytuacja w tej dziedzinie ulega stopniowo radykalnej poprawie. Działające w powiatach zespoły usług projektowych, podległych Dyrekcji Budownictwa Rolniczego wychodzą rolnikom naprzeciw — załatwiają za nich wszystkie zawile formalności.

Jak to będzie w praktyce wyglądało, zostanie pokazane na przykładzie powiatu buskiego. Informuje nas o tym w „DBR mgr inż. Kazimierz Detka.

30 sierpnia br. zorganizuje się w gromadzie Lubnice pokaz kompleksowej obsługi rolników, którzy w przyszłym roku będą budowali obiekty gospodarcze i mieszkalne. Dodajmy, że buski zespół ma w tym zakresie wieloletnie doświadczenie. Każdego roku z jego usług korzysta około 800 rolników, którzy przystępują następnie do budowy nowych obiektów.

Kolejność załatwiania formalności jest następująca. W poszczególnych wsiach rolnicy składają u sołtysów zapotrzebowanie na dokumentację, które przekazywane są następnie do gromadzkich rad. Te z kolei przesyłają zamówienia do Zespołu Usług Projektowych, który wspólnie z Wydziałem Budownictwa Urbanistyki i Architektury opracowuje harmonogram wydawania pozwoleń w poszczególnych siedzibach GRN. W oparciu o zgłoszenia zespół wysyła swych projektantów do wsi, z których one pochodzą, w celu dokonania inwentaryzacji działek i informują oni zainteresowanych rolników, w którym dniu winni zgłosić się w gromadzkiej radzie po odbiór pozwolenia. Po zgłoszeniu się w oznaczonym dniu, rolnik uiszcza opłatę skarbową, a przedstawiciel ZUP spisuje z nim umowę i przyjmuje opłatę za wykonanie dokumentacji. Dodajmy, że rolnik ma prawo wyboru rzemieślnika, który budować będzie jego obiekt.

Jak już stwierdziliśmy pokaz kompleksowej obsługi rolników w zakresie załatwiania przez nich formalności, związanych z uzyskaniem pozwolenia na budowę obiektów gospodarczych czy mieszkalnych odbędzie się 30 sierpnia br. w Lubnicy pow. buski. Organizatorzy zaproszą na niego przedstawicieli zespołów ze wszystkich powiatów Kieleccyzny, wydziałów rolnictwa i leśnictwa, prasy, radia i TV.

(o)

Nie będzie wody

Zawiadamia się mieszkańców Kielc, że w dniu 30 bm., w godz. 6—14 mogą wystąpić niedobory wody spowodowane koniecznością przeprowadzenia prac remontowych przy jednym z ujęć wody.

Przed nowym rokiem szkolnym

Cel: równanie w górę

Do pierwszego dzwonka pozostało zaledwie kilkanaście dni. Przygotowaniami do nowego roku szkolnego żyje nie tylko młodzież, ale także, a może przede wszystkim, administracja szkolna i dyrekcje szkół. Od ich sprawnej pracy zależeć będzie cały rok nauki. Wejście w życie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz szeregu aktów wykonawczych stawia przed nimi nowe, ambitne, trudne zadania. Jakie główne cele oświatowo-wychowawcze i organizacyjne przyświecać będą w roku szkolnym 1972/73? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do kuratora OS — mgr Stanisława Ornatowskiego.

— Głównym zadaniem oświaty na najbliższy rok — informuje kurator — jest równanie w „górę" poziomu pracy szkół i placówek wychowawczych. W związku z tym praca nadzoru pedagogicznego ukierunkowana zostanie na szkoły i placówki pozostające w tyle. Nadzór pedagogiczny zostanie powiększony o wzmocniony, poniważ obok dotychczasowego, utworzone zostaną wieloosobowe zespoły wizytatorów przedmiotowych, zorganizowane z najlepszych nauczycieli. Zespoły te zastąpią dotychczasowe ośrodki metodyczne. Ponadto, nowe akty prawne nakładają obowiązek systematycznej oceny pracy nauczyciela. Jeśli np. dwukrotnie powtórzy się ocena dostateczna, nauczyciel będzie musiał poszukać się z zawodem. Natomiast dobrze pracujących nauczycieli będziemy wyróżniać m.in. poprzez system specjalnych dodatków pedagogicznych. Krótko mówiąc — wzrastają wymagania.

Do najważniejszych przedsięwzięć organizacyjnych zaliczyć należy: wdrażanie w życie postanowień Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela i rozporządzeń Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz przygotowanie perspektywicznego planu rozwoju oświaty w województwie. Dziś odbędzie się wojewódzka, pierwsza z cyklu, narada pracowników i aktywu oświatowego. Chcemy na niej przedstawić główne kierunki pracy oświatowo-wychowawczej. W następnej kolejności odbędą się narady w powiatach i w szkołach. Wnioski z tych narad przekażemy na krajowej naradzie inspektorów i kuratorów szkolnych, która rozpocznie się 4 września w Warszawie. Wierzymy, że tą drogą zbierzemy wiele cennych spostrzeżeń, wniosków i postulatów, które w ciągu roku, wspólnym wysiłkiem, będziemy wcielać w życie.

(cug)

Szkolenie aktywu ZMW

Cykl szkoleniowo-wyrównawczy kadry instruktorskiej aktywu zakończyło zakończyło wyjazdowe zgrupowanie Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Odbywało się ono w Wygiełzowie, gdzie wypoczywał aktyw. Jeszcze przed wyjazdem aktywu i działaczy ZMW na zajęciach terenowych na wsi, w Pałacu w Kielcach, wyszkolono instruktorów-szkoleniowców, którzy przeprowadzili w br. zimowych i 2 KOM i zakładów zagranicznych, instruktorskich i terenowych, przedstawicieli instytucji wiejskiej i rodzin, ok. aktyw społeczny ZMW.

Wczoraj ostatnia 30-osobowa grupa młodzieży z województwa Zala na Węgrzech, w ciągu 10 dni pobytu gościła uczestniczyła wraz z młodzieżą kieleckiej wsi w zajęciach obozowych, i zwiedziła ciekawsze zabytki naszego województwa i kraju. W pożegnalnym wieczorze z udziałem młodych Węgrów i Polaków uczestniczyli kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR — STANISŁAW SZMUC, PRUCH i zastępca kierownika tego wydziału — KUZ. BIUSZ CIĄŻELA oraz sekretarz ZW ZMS JAN JACHIMKOWSKI.

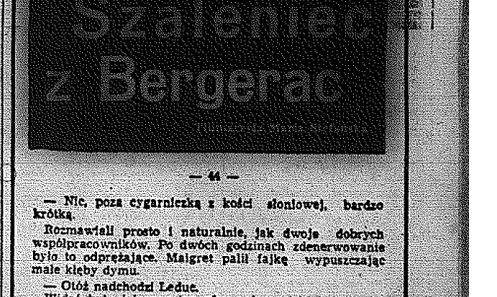
Obecnie na obozie w Turcji przebywa 180-osobowa grupa aktywu spółdzielczości wiejskiej „Samopomoc Chłopska", a następnie przyjadą tu kilkunastej członkowie ludowych zespołów artystycznych.

(d.K.)

Zgon Antoniego Cwojdzińskiego

LONDYN PAP. Po długiej chorobie zmarł w Londynie w wieku 73 lat dramaturg ANTONI CWOJDZIŃSKI, autor popularnych sztuk „Teoria Einsteina", „Prywatna teoria snów", „Hipnoza", „Sprzężenia wsteczne".

W wyszukiwania ryzyk, pracował poczekiwał jako aktor i reżyser, m. in. w prowadzonej przez Juliusza Osterwę „Reducie". Po wojnie przebywał za emigracji, jego sztuki były wielokrotnie wystawiane na scenach krajowych.



— 44 —

— Nic, poza cygarniczką z kości słoniowej, bardzo krótką.

Rozmawiali prosto i naturalnie, jak dwoje dobrych współpracowników. Po dwóch godzinach zdenerwowanie było to odprężające. Maigret palił fajkę wypuszczając małe kłęby dymu.

— Otóż nadchodzi Leduc.

Widać było jak przecina plac a jego chód był jeszcze bardziej beztalny niż zwykle, słomkowy kapelusz zsunął mu się nieco na tył głowy. Kiedy dotarł na piętro, pani Maigret otworzyła mu drzwi. Zapomniał jej pozdrowić.

— Przychodzę od prokuratora.

— Wiem.

— Tak... żona ci powiedziała... Następnie poszedłem do komisariatu, aby upewnić się, że nowina jest prawdziwa. To coś niesłychanego, zdumiewającego.

— Słucham.

Leduc otarł pot z czoła. Wypił machinalnie pół szklanki lemoniady przygotowanej dla Maigreta.

— Pozwolisz?... Pierwszy raz to się zdarza... Naturalnie wysłano do Paryża odciski palców... Była już odpowiedź... No i...

— No i...

— Nasz nieboszczyk nie żyje od lat!

— Co mówisz?

— Mówię, że oficjalnie, nasz nieboszczyk jest nieboszczykiem od lat. Chodzi o niejakiego Meyera, znanego pod imieniem Samuela, skazanego na śmierć w Algierze i...

Maigret uniósł się na łokciach.

— Wyrok wykonano?

— Nie! Zmarł w szpitalu na kilka dni przed egzekucją!

Pani Maigret nie mogła powstrzymać się od czułego troszkę kpiącego uśmieszku, na widok promieniejącej twarzy męża.

Maigret spostrzegł ten uśmiech i sam omal się nie uśmiechnął, ale zachował jednak swą godność. Przybrał odpowiednio poważną minę.

— Co zrobił ten Samuel?

— Odpowiedź z Paryża nie mówi tego. Otrzymaliśmy jedynie szyfrowany telegram. Dziś wieczorem będziemy mieli kopię z jego kartoteki. Nie zapominajmy, że jak przyznał sam Bertillon jest jedna szansa na sto tysięcy, jeśli się nie myli, że odciski palców dwóch mężczyzn są do siebie podobne. Być może natrafiliśmy na ten wyjątek.

— A prokurator zdębiał?

— Oczywiście, jest mu przykro. Mówi teraz o wezwaniu lotnej brygady. Ale boi się, że inspektorzy przyjdą po instrukcje do ciebie. Pytał mnie, czy cieszyłeś się dużymi wpływami itd.

— Nabij mi fajkę — powiedział Maigret do żony.

— To już trzecia!

(c.d.n.)

RADIO I TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I
na fali 1322 m

Pozycje stałe:

4.57 Pocz. aud. 5.00 Wiadomości 5.05 Rozmaii, rolnicze, 5.30 Gimnastyka. 6.00 Wiadomości. 6.40 Kalendarz Radiowy 7.00 Wiadomości. 7.50 Gimnastyka. 8.00 Wiadomości. 8.10 Rad. Pion. Miesiąca 10.00 Wiadomości. 11.55 Stan wod., 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Wiad. 12.05 Roln. kwadrans. 13.40 Więcej lepiej, taniej. 13.00 Wiadomości. 15.05 Muzyka dla dzieci oraz dla chłopców. 16.05 Alfa i omega. 16.30 Popołudnie z młodością. 18.30 Muzyka i aktualn. 20.17 Kronika sport. 20.30 Dziennik. 21.00 Wiadomości 0.05 Kalandarz radiowy. 0.10—3.00 Program nocny. 1.00, 2.00, 2.55 Wiadomości.

4.53 Początek programu 5.25 Melodie nowoczesnicie 5.45 W szybkich rytmach 6.10 Koncert życzeń 8.15 Przypomnimy, informujemy, radzimy 10.05 Mistrzowie pięknego słowa 10.25 Kompozytorzy czytają nuty 10.40 Miscieria (III) 11.49 Dla rodziców 12.25 Z lubelskiej fonoteki muzycznej 13.20 Muzyka ludowa i regionalna 14.05 Polityka dla wszystkich 14.40 Czy znasz tę książkę? — zagadka 14.20 Przekroj muzyczny tygodnia 15.35 Wędrówki muzyczne po krajach 16.30 Miniatury rozrywkowe 21.00 Powitanie przy mikrofonie 22.30 W 80 minut dookoła świata.

PROGRAM II
na falach średnich 188.2 i 202.2 m oraz UKF 70,49 MHz

Pozycje stałe:

4.21 Pocz. audycji. 6.30 Wiadomości. 6.35 Wiadomości o stanie wód. 6.40 Gimnastyka. 6.30 Stan pogody i dziennik. 6.50 Muzyka i aktualności. 7.30 Stan pogody i dziennik. 7.45 Informacje sportowe. 7.35 Piosenka miesiąca. 8.20 Program dnia. 8.30 Dziennik 9.30 Wiadomości 11.55 Stan wod. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Z kraju i ze świata. 14.00 Wiadomości. 14.45 Biekina sztafeta. 16.00 Wiadomości. 18.25 Sonda. 19.00 Echa dnia. 22.00 „Z kraju i ze świata". 22.27 Stan pogody i wiadomości sport. 24.00 Wiadomości.

4.25 Początek programu 5.00 Melodie na dziś 5.40 Kielecki przegląd muzyczny 7.00 Solitej w zegarze 7.30 Portrety popularnym 7.50 Poranek z przebojem 8.35 Encyklopedia wiedzy o pracy 9.00 Muzyczny weekend 9.35 Ludzie dobrej roboty — Krosno 9.55 Ocean piosenki 10.25 Magazyn literacki „To i owo" 11.25 Koncert chopinowski 12.40 Z różnych gniazd — aud. regionalna 13.00 Muzyka operowa 13.40 Zamienione głowy — fragm. mikropowieści 14.05 Mistrzowie lekkiej batuty 14.30 „Jak Nosek został bywalcem teatralnym" — gawęda 14.45 Piosenka i gitara 15.00 Amatorskie zespoły przed mikrofonem 15.20 Z muzyki scenicznej Griega i Sibeliusa 15.50 O czym pisze prasa literacka 16.15 Krajobraz historyczny — mag. 20.35 Sami swoi 20.45 Radiowa ksiązka 21.30 Budapeszt na płytach 22.35 Suity hiszpańskie 22.45 Radio kabaret „Trzy po trzy".

PROGRAM III
na UKF 72,71 MHz
oraz na falach średnich
w pasmach 25, 31, 41 i 48 m

18.00 Program dnia 18.10 Album muzyki uniwersalnej 18.30 Wieczór w Chartumie 19.45 Scherzo Mozarta. (. Mendelssohna 20.00 Przebojy tańczy orkiestra jazzu 20.30 Piosenki okiaeck ITR 16.45 Nasz rok 72 17.00 Eksperesem przez świat 17.45 „Ulica Nadziei" — odc. pow. J. Steinbecka 17.10 Mój magnetofon 17.40 Teatr dopowiedziany B. Dąbrowski. Gawęda .17.30 Klub Grającego Kraika 18.30 Polityka dla wszystkich 18.45 Antologia miniatury muzycznej — etiuda 19.00 Ekspresem przez świat 19.05 Z nowych nagrań — C. Niemena 19.30 Książka tygodnia, „Kość słoniowa" — nowele szwedzkie 19.25 Piosenki „z włoskiego buta" 20.00 Korowód zaproszony 21.50 Opera tygodnia. Z. Kodaly: „Hary Janos" 22.00 Fakty dnia 22.05 Gwiazda siedmiu wiegrów — Fats Domino 22.15 Co wieczór po wieść w wydaniu dźwiękowym. „Zaklęty dwór" — odc. 22.45 Piosenkarska corrida 23.00 Nowe tomiki poetyckie — N. Chadzinskiu 23.05 Wieczorna spotkanie z J. Stanisławskim i C. Campbellem 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc gra duet Albert-Strobel.

PROGRAM LOKALNY

7.00 Kielecki kwadrans aktualności 10.45 Orzeczenia sądowe 16.45 Radioreklama 16.50 Koncert życzeń 17.30 Audycja SKP 17.40 „Moje grzechy turystyczne" — gawęda 18.00 Dziennik Radiowy 18.08 Nowości wydawnicze 18.10 Śpiewają Amatorzy.

Kielce w programie ogólnopolskim:

5.40 Przegląd muzyczny (program III) 9.30 Nasz rok 72 — rep. Cz. Kussala pt. „Walka ze świetymi cyklemi" (program III).

TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I

10.00 „Heroina" — film fab. prod. NRD. 18.25 Program I propunuje. 18.45 Dziennik TV. 18.55 „Nie tylko dla pań" 17.15 „Sylwetka dr Kodyi" — reportaż filmowy. 17.45 Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 Melodie Wielkiego Ekranu — „Piosenki znad morza". 21.15 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 21.40 „Olimpia — świat zaginiony" — film prod. włoskiej. 22.00 „Piękny letni poranek" — film fab. prod. francuskiej.

PROGRAM II

18.05 Program dnia. 18.10 „Wieczorne melodie". — rozrywkowy program z Moskwy. 18.35 „Przez Antypody" (odc. V). 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.05 „Walecznemu, przeciw rzymskim legionom" — film fab. prod. rum.-francuskiej. 21.35 Mały 24 godziny. 22.05 Kraków wczoraj i dziś. 22.45 — Program II proponuje. 23.35 Program na niedzielę.

NIEDZIELA
PROGRAM I

8.30 Przypomniamy, radzimy. 8.35 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.50 Alarm przeciwpożarowy tow. 9.05 „Żelazny kryst" — film z serii: „Stawka większa niż życie". 10.00 2 cyklu „W cztery strony świata" — Meksyk (IV część). 10.20 „W obiektywie" — notatnik filmowy. 11.00 Przedstawiamy laureatów — Natalia Gerwitowa. 11.25 „Porwany za miodu" — film fab. prod. NRD. 13.10 Dziennik TV. 13.25 „Przemiany". 14.00 Dla dzieci: Jan Wilkowski „Tam swoboda czeka na cię" — 2 cyklu: „Ula i świat". 14.25 „Pioseńki w mundurze" — wystąpi Zespół „Eskadra". 15.00 „W starym kinie" — U progu olimpiady. 16.00 „Róże pustyni" — Klub Sześciu Kontynentów 16.45 PKF. 16.55 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej reprezentacja olimpijska Polski — Czepel (Budapeszt). 18.45 „Monachium przed olimpiadą" (cz. IV). 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 Film prod. angielskiej z serii: „Wielki napad" — odc. II. 20.55 „Maraton" — film dokumentalny prod. TVP. 22.10 Magazyn sportowy.

ODDZIAŁ BUDYNKÓW PKP w Skarżysku-Kam.

przyjmuje zapisy młodzieży męskiej z terenu Skarżyska i okolic, do pierwszych klas dwuletniej Przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących, na rok szkolny 1972/73.

Uczniom przyslugiwać będzie wynagrodzenie wg obowiązującego systemu płac na PKP (w odniesieniu do pracowników odbywających szkolenie) oraz świadczenia kolejowe. Szkoła posiada dwa kierunki:

1) MURARZ - TYNKARZ z przyuczeniem do mechanicznego tynkowania

2) DEKARZ

Absolwenci szkoły otrzymują tytuł rzemieślnika oraz prawo wstępu do technikum budowlanego. Kandydaci ubiegający się o przyjęcie winni w terminie do dnia 31 sierpnia 1972 r. złożyć w Oddziale Budynków w Skarżysku-Kam., al. Niepodległości nr 90 (budynek dworca PKP — referat ogólny), następujące dokumenty:

1) podanie,
2) życiorys własnoręcznie napisany,
3) wyciąg z aktu urodzenia,
4) świadectwo ukończenia 8 klas szkoły podstawowej,
5) dwie fotografie,
6) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców oraz potwierdzenie zameldowania w miejscu zamieszkania.

2972-k

Słowo Ludu

— organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Redaguje kolegium. Adres Redakcji: Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala 82-58 i 82-27 (łączy ze wszystkimi działami), redaktor naczelny 24-38, z-ca redaktora naczelnego 83-19, sekretarze redakcji: 72-53, 25-47, („Magazyn"), dział łączności z czytelnikami 47-23, redakcja nocna 72-43 i 23-83.
ODDZIAŁY REDAKCJI: Radom, ul. Żeromskiego 26, tel. 227-30 i 298-41; Ostrowiec, ul. Sienkiewicza 68/3, tel. 21-29, Skarżysko, ul. Sikorskiego 18, tel. 22-61.
WYDAWCA: Kieleckie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala 82-58 i 82-27, zastępca dyrektora 79-61, dział finansowy 24-82.
Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń, Kielce, ul. Ewangelicka 2, tel. 45-38 oraz nasze oddziały w Radomiu, Ostrowcu i Skarżysku.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienkiewicza 2, telefon centrali 66-44. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i ich terminowe ukazanie się redakcja nie odpowiada. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu" i poczty.
L-1

ZZA KIEROWNICY

Z roku na rok, z coraz większym skutkiem prowadzona jest w naszym województwie akcja, a właściwie konkurs pod hasłem „Stop! Dziecko na drodze". Społeczni inspektorzy do spraw ruchu drogowego, milicjanci służby ruchu, a także sami nauczyciele przyzwyczaili się do tej tematyki, która jest i praktyczna i ciekawa, a także, o czym świadczy ilość wypadków drogowych, konieczna. W swej pracy ludzie ci zamiłowani zresztą społecznicy, sięgają nie tylko po literaturę fachową, przyklaski z żyda i lecz także filmy krótkometrażowe. Okazuje się jednak, że z tymi ostatni mi nie jest tak dobrze, mimo sporej ilości tytułów, nie wyrastricie w jednakowym stopniu frapują młodzieżą widownię.

Wydaje się, że winić tu należy jęczeli oczywiście można tu mówić) twórców. Od pewnego czasu na przykład dzieci, w równym zresztą stopniu co dorośli, umilowali sobie przygody Bolka i Lolka. Sympatyczni bohaterowie filmi ków z Bielska — Bielej doci erali na latającym dywanach do Indii, z pomocą balii do Afryki, balonem jeszcze gdzie indziej, ale o dziwo chłopcy ci nigdy nie wyszli na sąsiednią ulicę, nie dosiedli rowerów itp. W przeciwieństwie do swych oglądających ich wyczyny przy telewizorach rówieśników. Rozumiem, że filmy animowane z Bielska sprzedawane są do 80 krajów, właśnie dlatego, że są takie jakie są. A są znakomite, niemniej nie sądzę, by utraciły cokolwiek ze swej wartości w przypadku podjęcia tematyki bezpieczeństwa drogowego. Myślę, że tego rodzaju serial jest potrzebny nie tylko w Polsce, podobne kłopoty istnieją na całym świecie, chyba takie w Ameryce dzieci nie rodzą się na skrzyżowaniach ulic, między zmianami świateł... wysyłając znajomość przepisów o ruchu drogowym z butelki reklamującej „forda".

Skąd proporcja konkretnego zamówienia: „Bolek i Lolek — na ulicę", zobaczymy czy latawiej wydrzeć się ze szponów drapieżnego tygrysa niż nie wpaść pod czerwony autobus lub motocyklistę dosiadającego znakomity jednośladowiec pt. „wieska"... (bar)

P.S. Pan Józef Czajka z Kielc ma oczywiście rację — skrzyżowanie ulic Jagiellońskiej i Piekoszowskiej nigdy nie było zbyt bezpieczne, obecnie po przemianowaniu Jagiellońskiej na ulicę franzytową (E-7) sygnalizacja świetlna jest tam bardziej potrzebna niż np. na Zeromskiego i Gw. Ludowej. Władze miasta, proszę pana, bawią się z przysłowiową krótką Koldrą: przykryjesz głowę, nogi na wierzchu itp. Sam marzę o sprawieniu dla naszych ojców większej kołdry lub chociażby koce...

Kocham przyrodę...

Duż przeczytałam reportaż pt. „Miasteczko Naczalnika". Autor classy się w Polańcu powstanie elektrowni ze stopniem, o ile się orientuję, dość tylko przeczytam o tym, zagospodarowaniu jakiegoś ustronia, o budowie nowej fabryki na miejscu warzonych pól, tegnam się z urokiem tamtych stron, z krajobrazem wśród którego wyrastają znoją kominy fabryczne i elektrownikowskie.

Przemysł tuje nam powietrze i wodę i nas ludzi, wypędza faktor i trafiyce; smutno za oknem spustoszone.

Lubię moje miasteczko Kieleczczyznę, bylem w Polańcu, dumałem na

Poczta Magazynu

Węgierki Kociuszki, błąkałem się po wrzosie miasteczka; jakie mi smutno, że wyrosną tam dymiące kominy.

W pojęciu dzisiejszym pewnie jestem zacofany, ale nie wstydzę się tego. Chciałem podzielić się z szanowną Redakcją moimi myślami na temat przeczytanego dzisiaj reportażu, toczy wyrosnąć głębokiego szacunku i poważania.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

OD AUTORA: Szanowny Czytelniku, mnie również smuci widok dymiących kominów, ekspansji przemysłu, smuci śmierć urokliwych ustroni... Ale cóż, aby lepiej żyć, trzeba rozwijać przemysł. Gdzieś w końcu musimy postawić te kominy, jeśli nie pod Kielcami, to tam, Ostrowcem, Starachowicami czy Połańcu. Abym mógł wiecznie przeczytać pański list potrzebna mi była prace której z elektrowni.

St. Koma

„Co nam przeszkadza"

W ogólnospołecznej dyskusji nad usprawnieniem i poprawą naszej rzeczywistości nie brakuje, na szczęście, głosów działaczy z kulturalnej niwy. Ostatnio („Magazyn" niedziel ny z XII. br.) mieliśmy okazję zapoznać się z interesującymi wypowiedmi przedstawicieli wydziałów kultury rad narodowych z kilku powiatów, mówiących o tym, co przeszkadza w prawidłowym i właściwej polityki kulturalnej w terenie.

Wpadając w ton tych, nadto pesymistycznych (trzymajmy) rozważań, mogliśmy dość długą kontynuować listę niedostatków.

Tymczasem życie tętni przykładowym optymizmem, coraz ciekliej, wciślane są centralnie i w tle, tenia zdrowe koncepcje i ciekawe inicjatywy. Czy nie czas w kulturze, w zarządzaniu nią i koordynacji, na bardziej śmiałe, odpowiadające tworzonym tradycjom ludzi działania i myślenie. Pytanie, każdy z pozytywne, retoryczne. Ale czy tylko warunki obiektywne, niezbędne przepisy, istniejąca dezorganizacja, bina, brak materiałów — nie sprzyjają realizacji słusznych, terenowych koncepcji?

Obok obiektywnych — istnieją subiektywne przyczyny, hamujące lub ograniczające rozmach działalności kulturalnej. Sądzę, że te subiektywne przyczyny często mocniej wciąż na efektywność działania niż ogólne, znane trudności.

Czy na pie, bez celowe, wstawnie. Nie będzie chyba przesady, jeśli powiem, że wiele istotnych problemów ruchu kulturalnego rozwiązujemy dotychczas przy pomocy instynktu organizacyjnego, intuicji, wyczucia czy twórczej improwizacji. W efekcie daje to okazjonalne wyniki, ale przeważnie również do wahającej się, czasmu, spowodowania zagubienia na tzw. bezpośrednią organizacyjne, do działania „na drift", na pobieżny mierzenie. Rodzi to tutaj, niechęć do perspektywicznego planowania przewidywania terenowych sondaży czy badań empirycznych (brak ich w skali kraju), a co za tym idzie — sensownej koordynacji i wychodzenia naprzeciw potrzebom kulturalnym społeczeństwa — w miastach, czy

gromadach i wsiach. Czy z źródeł takiego stanu rzeczy dwóch nie przepływ, niewłaściwy system pracy nakazujący pogoń za konkursami i imprezami? Przyczyn szukać należy przede wszystkim wśród nas samych, pracowników i działaczy kulturalnych. Prawda bowiem wygląda tak, że wielu pracowników nie zna w istocie rzeczy sokładów przemysłowych i ich problemów, ludzi, którzy tam pracują. Konieczny z nimi sprzyjać się często do zapoznania widowni w czasie imprez lub spotkań w świetlicach i klubach. Organizatorzy znają więc tych, dla których organizują „kulturę" — jak mówi piosenka — „tylko z widzenia". To za mało. Stanowczo za mało, potrzebna jest realizacji koncepcji umacniania dobrych zakładów jako prężnych ośrodków wychowania.

Nie jest tajemnicą, iż stosunkowa duża część pracowników kultury legitymuje się zaledwie podstawowym wy-

kształceniem. Względy płacowe grają tu rzecz jasna swoją rolę, ale nie usprawiedliwiają tym faktem znacznej części pracowników do utrzymania wiedzy, podnyszania kwalifikacji, tzniają i będą realizowane koncepcje szkolenia pracowników na kieleckiej WSN — to pocieszające, ale o potrzebie tego kwalifikacji kadr kulturalnych ciesz się zbyt nie można.

Zamierzenia programowe bardzo często nie są konfrontowane ze środowiskiem, z analizą rezultatów dotychczasowej pracy, z doświadczeniami innych regionów i instytucji. Nie można więc mówić o praktyce kolektywnej oceny skuteczności działania w sferze kultury, bądź też o programowaniu w oparciu o szeroką konsultację, planowaniu jasno określających cel i zadania wszystkich ogniw organizacji zajmujących się działalnością ku.

Funkcje te spełniać muszą rady narodowe, powołane przecież do kierownictwi i zarządzania i wyposażone — inno rzecz czy dostatecznie — w odpowiednie instrumenta. Brak koordynacji zaznacza się wewnątrz organów rady, między — co zakrawa na paradoks — kulturą a oświatą, wydzielonym kulturą a wydziałem handlu, ministerstwem kultury i turystyki. Każdy z tych organów ma własną politykę w zakresie rozwieszchenia kultury. W Staszowie — rozwijającym się ośrodku przemysłowym, nie dostrzegano dotychczas braku kina stałego. W powiecie szydłowieckim, na tylko dwa kina, w tym jedno związkowe. Miasteczko Drzewicy, sołoga Fabryki Wyrobów Włókienniczych „Gerlach" — na premierowe filmy jeździć muszą do Kielc. Ale jednych propozycji, ofertowe, w tych i dziesiątkach innych spraw nie słychać — cryty nie interesowały ani pracowników i działaczy kultural Przykłady można by tu mnożyć i to wiele, które wiążą się ewentualnie z inwestycjami. Bo

przecież — przy narzekaniach na niedostatki — przy wielu świetnych inicjatywach pustkami, wiele sal klubowych wykorzystuje się w minimalnym stopniu. Wiele z tych placówek należy do związków zawodowych, ale i tu nie zawsze dają sobie radę z właściwym ich zagospodarowaniem.

Często należy się wrażenie, iż niektórzy placówka związkowa jest dla wygodnictwa — to już nikogo więcej poza działaczami związkowymi głowa o to nie boli. Obawiamy się, nasz swego rodzaju — niewłaściwie pojęta — kategoryzacja stanu posiadania. „Ruch" jest od błogosławionych, WZK — od kin, jest kultura związkowa i rad narodowych. To dobrze odpowiedzialność za własne placówki musi być, ale trzeba pamiętać, że adresatem nie obchodzi, kto jest „właścicielem" — chce ani dobrze, kulturalnie odpocząć, zaszyć się, zregenerować.

Powiadomy: koncentrujemy środki. Słusznie. Gdzieniegdzie skoncentrowano, ale tylko tam dało to efekty, gdzie wyznaczono konkretny program — cel koncentracji. Również same „porozumienia", czy „programy" sytuacji nie rozwiązują. Powodzenie całej sprawy zależy od zaangażowania, inicjatywy, oliamności laminary kulturalny. O ile jednak z otwartości im nie brakuje, to z zarodnością jest tuż gorzej. Dobra wola, tenowanie wysunięte zadania, konkretny cel, wreszcie środków i sposobów realizacji — jak wykazała praktyka — przynoszą w wielu ośrodkach dobre rezultaty.

Uchwała VI Zjazdu mówi, że wynikiem pogłębiania socjalistycznego charakteru kultury jest społeczny rozh kulturalny, jest rozszerzenie kręgu ruchu. Dlaczego więc tak rzadko sięga się w powiatach po pomoc, radę, bezpośredni udział w koordynacji i ramowaniu działalności do działaczy zakładów, czy wsi. Dlaczego rezort kultury nie wypracował jasnej i realnej koncepcji współpracy z ogniwami społecznego ruchu, środowiskami twórczymi, towarzystwami regionalnymi? Zaostrzenie społeczne na rynku kulturalną zasadzają z konieczności amatorski ruch artystyczny. Są to jego zasięgu — kwitnący, ale w ciągu ostatnich pięciu lat amatorskie zespoły związkowe, skupiające 10 i więcej osób, dały 6 ty, kompletów dla 1,5 mln widzów. Mamy, iż te wszystkie nierzadko przewyższały poziomem imprezy „Estrady" — ruch amatorski powinna prezentowe swoje produkcje „hobby"-i różnić się będzie od działalności profesjonalnej. Trzeba jednak dostrzegać jego wychowawcze i kulturalne walory.

Mnie się trafić uporty działacz, takie związkowiec, jacy — tego nie musimy. Wtedy i liczba wzrośnie, kto wie — użyć innych środków, aby zwalczać pantykularyzm, sobiepaństwo. Sądzę, że gwoli się w tym pomóc działacze z instancji wiązkowych, ale najpierw muszą być konkretne do tego podstawy. Musi być inicjatywa, koncepcja, wspólna wypracowana zasada.

Jeden z kierowników — wydziałów kultury, skarżył się w dyskusji, że od 10. lat — odłącz pracuje — nie zaorganizowano w powiecie wspólnej narady działaczy kulturalnych rad narodowych i związków zawodowych. Uzbolewania godny fakt. Czy taką naradę ma zorganizować kto z Warszawy, województwa?

Słowem — więcej inicjatywy i samodzielności, odwagi i przedsiębiorczości, upomy w zwalczaniu utartych schematów i biurokratycznych nawyków w tworzeniu tego co nazywamy masową kulturą.

KRYSTYNA FIRMANTY

Rzeczy dziwne i ciekawe

SPOSÓB NA KLIENTÓW

Koszty napraw samochodowych stale w USA wzrastają. W Saline, w stanie Michigan, właściciel warsztatu naprawczego wymyślił podniósł ceny na własną rękę. Za godzinę pracy przy naprawie pojazdu pobiera 9 dolarów, ale w przypadku, gdy klient chce się przyglądać — to samo kosztuje 12 dolarów; jeśli chce pomagać przy remoncie — 15 dolarów, a jeśli chce kierować pracą — 20 dolarów za godzinę. Specjalny cennik ma zniechęcić klientów, którzy lubią kibicować robotnikom warsztatu.

SKRADZIONE PAMIĄTKI PO WASZYNGTONIE

W Towcester, angielskiej siedzibie prezydenta Jerzego Waszyngtona, pierwszego prezydenta Ameryki, złodzieje skradli pamiątki po nim i po jego żonie — wartości około 10 tysięcy dolarów. Wśród skradzionych przedmiotów były antyki, drobiazgi, a nawet guzik od płaszcza, który Waszyngton miał na sobie, kiedy wygłaszał pierwsze przemówienie jako prezydent USA.

TEŚCIOWA POD... ŁÓŻKIEM

19-letnia Kem Kow, mieszkanka Singapuru, uzyskała rozwód, ponieważ jej teściowa uparła się, że będzie sypiać przy łóżku małżeńskim. „Muszę zawsze mieć syna na oku" — oświadczyła w sądzie jako świadek troskliwa matka — dodając: „W przyszłości będę robić to samo".

PIWO PRZEDŁUŻA DYSKUSJĘ

Największy koncern holenderski produkujący napoje — browar Heinekena — nie będzie w przyszłości dostarczał piwa na posiedzenia swoich akcjonariuszy. Rzecznik prasowy tej spółki stwierdził, że ta decyzję: „Mamy nadzieję, że w ten sposób ograniczy się dyskusję. W przeszłości przekonaliśmy się, że zwiększona konsumpcja piwa nie pozosta je bez wpływu na precyzję pytań, kierowanych przez udziałowców pod adresem kierownictwa koncernu".

(z)

KRONICZKA aktualności 613

redaguje Z. JUJKA



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) protoplasta rodu, 7) dla aktora i rolnika 8) pierwowzór techniczny, 9) wynik, 11) sen powodowany sugestią, 14) baszkirska stolica, 15) założyciel państwa słowiańskiego na Morawach, 16) małe opakowanie dla substancji pylistych, 18) pierwsze pytanie w deklinacji, 19) mieszanina dwóch cieczy, z których jedna jest rozproszona w drugiej, 23) rumowisko u stóp górskich zboczy, 25) zapaśnik w walce bykiem, 26) zaciosany koniec belki wpuszczany w naciecie lnnej, 27) niezdolny do podporządkowania się określonym przepisom.

PIONOWO: 1) najcześciej rzeźbiona część postaci, 2) zdobycz wojownika, 3) cztery kółka z silnikiem, 4) wyspa u Grota Lazurową, 5) gaz używany do reklam świetlnych, 6) końska maść, 10) miasto rozwijające się na gruzach Kartaginy, 11) Jontka nieboga, 12) powieść Sienkiewicza, 13) straż przednia, 17) autor „Miasta niepokonanego", 20) otacza ląd, 21) sztuczne zamknięcie źródła światła, 22) kram mięsny, 24) nowicjusz.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty nu meru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy o dopisek: „Krzyżówka z nr 669".

Rozwiązanie z nr 665

Poziomo: Złotoryja, Zych, gnomonika, okaz, salto, obrok, plebs, Jydka, Edyta, wylec, Diana, darń, kontroler, nawa, zawadiaka. **Pionowo:** luna, tama, runda, Jakut, dyskrecja, chrząszcz, komendant, przypawa, skład, Lidia, Opawa, ikona, nitka, Gobi, werk.

NAGRODY (bony książkowe po 40 zł) otrzymują: Anna Dzwonek — Kielce, Krystyna Wąsowska — Skarżysko-Kam., Jan Góra — Bodzechów, Witold Garboś — Sandomierz i Krystyna Karczewska — Jedrzejów.

Anegdoty

ZNAŁ SPOSÓB

Pewien adwokat wybronił swego klienta z bardzo ciężkiej sprawy. Po wyroku uniewinniającym, klient składa mu podziękowanie.

— Drogi mecenasie, nie wiem dopraw dy, jak mam panu wyrazić moją wdzięczność?

— Drogi panie — odpowiedział adwokat — od czasu, kiedy Fenicjanie wynaleźli pieniądze, takich pytań już się nie stawia.

DOKŁADNY

Nobel, wynalazca dynamitu i twórca znanej nagrody jego imienia, dyktując testament notariuszowi, postanowił:

— Mój służący Franciszek, otrzyma za wierną służbę 10 tysięcy franków...

Obecny przy tym Franciszek, słysząc się niespodziewaną dla siebie wiadomość — upuścił szklankę, która się rozbiła, a Nobel dyktował dalej:

— Po odliczeniu mu 3 franków za stłuczoną szklankę.

DWIE TWARZE

Znany malarz epoki Odrodzenia Rafael, namalował dwa portrety papieża Juliusza II. Na jednym z nich papież miał twarz zupełnie bladą, na drugim zaś bardzo czerwoną. Poirytowany tym faktem papież wyraził swój gniew u rozmowie z księciem Colonna, który przytoczył następujący argument:

— Proszę się nie gniewać Wasza Świątobliwość. Rafael chciał po prostu utrwalić niektóre momenty i zwyczaje Waszej Świątobliwości... Niektórzy nie mają momentu powrotu z misy poranne i momentu powrotu z winnicy.

(wybr. erte)

2 x 2 = ?

Interesant i pies

Cokolwiek wokół nich by się nie działo, zdaje się ich nie dotyczyć. Na Księżyc urządza się ich nie dotyczyć. Na Księżyc będziemy latać, komputery będą za nas myśleć, pisać, liczyć, śpiewać, może nawet tańczyć o zgrozo... Ale oni — przeważny biur wszelkiej maści — będą nas, petentów traktować jak barachło, które przeszkadza im w urzędowaniu. Bo oni nie są zatrudnieni do załatwiania naszych spraw, lecz powołani do spełniania rytuału zwanego urzędowaniem.

To właśnie — jakby na przekór! — Po Grudniu rozpleni się zwyczaj ustalania godzin przyjęć tzw. interesantów. Prawie w każdym biurze, na każdych drzwiach, wisi tabliczka informująca o tym, te interesantów przyjmuje się — powiedzmy od godziny 8 do 12. Kiedyś takie zestrzelenia widniały tylko na drzwiach wiodących do prezesów, dyrektorów, przewodniczących. Przykład poszedł z góry — dziś wiele urzędniczych drzwi usiłuje uregulować nam życie: masz przyjść, człowieku, od 8 do 12, bo tak sobie życzy urzędnik!

Pytam, co urzędnik robi po dwunastej i jakim prawem urzędnik może mi dyktować, kiedy wolno mi do biura przynieść swoją sprawę? Kto jest dla kogo? Obywatel dla urzędu, czy urząd dla obywatela?

Człowiek żyjący w naszym kraju wie, że na ogół urzędy pracują w godzinach od 8 do 15 i to powinno dawać mu gwarancję: od 8 do 15 mogę tam pojść, bo urzędy pracują dla mnie, dla obywatela PRL. Twierdzę więc, że samowolą (bo godziny jest napisany, ta biuro mogą sobie ustalać godziny zciężarnia ludzkich spraw?! Nie ma takiego zarządzenia, a jeśli takie zarządzenie jest — tym gorzej dla Rzeczypospolitej) dyktowanie godzin przyjmowania obywateli jest w pewnym sensie naruszaniem praworządności, a już na pewno świadczy za znanej prawdy: teoria i praktyka lubią się rozmijać. Bo niby to taka samowola ma wspólnego z szacunkiem dla człowieka pracy?

Jeśli stoi mi powie, że obywatelom ogranicza się łatanie do urzędów, bo przeszkadzają one urzędnikom w pracy, wówczas wszystko będzie jasne. Prawem Parkinsona po to, aby urząd mógł funkcjonować wystarczy tylko jeden petent, który przyniesie jakąś sprawę, potem urząd może się już obyć bez interesantów. sprawa bowiem wniesiona przez tego pierwszego i jedynego interesanta, jest zdolna zaabsorbować na całe lata setki urzędników. W ruch przecież pójdą pieczątki, podpisy, pisemka, konsultacje, odpowiedzi, monity, odwołania, ponaglenia, znów odpowiedzi na odpowiedzi, znów ponaglenia, czyli wiecie już, co urzędnicy robią po dwunastej?!

Wiercie mi — my im w ogóle nie jesteśmy potrzebni! To, że oni pozwalają nam przyjść do ich biura pomiędzy ćsmą a dwunastą, jest aktem łaski ze strony urzędników, wspaniałomyślnym gestem wobec nas, i my powinniśmy to docenić, i cieszyć się. Bo przyjdzie taki czas, nieuchronnie przyjdzie, kiedy na drzwiach zamykających nam dostęp do urzędnika będzie wisieć karteczka „Interesantom i psom wstęp wzbroniony".

RYSZARD SMOŻEWSKI

P. S.

● **Nowy sygnał** (tym razem od p. Zofii Wójtowej). Kielce, ul. Zródłowa 21) w sprawie osiedla KSM: dorośli, a zwłaszcza dzieci niszczą trawniki! Może by tak sprawą tą zainteresowali się funkcjonariusze tamtejszego posterunku dzielnicowego MO?

● **„Zdenerwowany"** (Busko): Pana słuszne uwagi przekazałem kierownictwu redakcji.

● **Andrzejowi Z.** dziękuję za pozdrowienia z Kudowy.

R. S.

◇ Geraldine Chaplin, 21-letnia córka Charlie Chaplina, zamieszkała w hotelu „Dorchester" w londyńskiej części miasta, Mayfair, jako twierdzi ona sama, kiedy chciała przenocować w hotelu tym wraz ze swym przyjacielem, hiszpańskim reżyserem filmowym, Carlosem Saurą, odmówiono im dwuosobowego pokoju i musieli zadowolić się dwoma sąsiadującymi ze sobą pokojami jednoosobowymi. „Było to jedno z najkomiczniejszych naszych przeżyć — przyznała później panienka. Cóż podobnego nigdy nam nie jeszcze nie zdarzyło". Przedstawiciel hotelu „Dorchester" wyjaśnił, że przykro mu z tym: „To, co robią inne hotele, nie jest naszą sprawą. My nie tolerujemy w naszym hotelu współżycia w grzechu. Jeśli mężczyzna i kobieta nosią obrączki małżeńskie, mogą otrzymać oddzielne pokoje".

◇ Francis de Berbeyrac, francuski kapitan, opuścił niedawno miasto Rennes, aby 21. sierpnia przybyć przed do Monachium. Wraz z pięcioma innymi jeźdźcami absolwentami oficerskich i podoficerskich szkół zostali mi ufundowany bezpłatny pobyt w Wiosce olimpijskiej. Francis de Berbeyrac chciał jednak na ten przywilej zaoszczędzić i postanowił udać się do Monachium piesto. Pragnie on tym udowodnić, że każdy jest zdolny do wielkich sportowych czynów, jeśli tylko trzaśnie porządnie treningi. Francis de Berbeyrac pokonał 1250-kilometrową trasę swego marszu na 24 etapy. W marszu z miasta do miasta towarzyszyła mu sportowy, poświadczając jego wyczyn. Jeśli Francis de Berbeyrac wytrwa w marszu, będzie mógł 31 sierpnia obchodzić uroczyście w Monachium swą 21 rocznicę urodzin.

◇ Stirling Moss, 42-letni były brytyjski kierowca samochodów wyścigowych otrzymał na swą prośbę od zarządu miasta Londynu 40-procentową zniżkę w podatku gruntowym za swój dom w najdroższej części miasta Mayfair. Jako motyw swego wniosku podał fakt uprawiania hałaśliwych zabaw z jego domu przez sąsiadów z tego powodu nie przeszkadzają mi — oświadczył Stirling Moss — lecz różny asortyment metrycznych przez nie wabionych do moich drzwi pukają wciąż wielkimi i pytają: Ile to kosztuje u pana?". Sir Stirling Moss od pewnego czasu nie otwiera już sam drzwi od domu, lecz gdy ktoś puka, wysyła na zewnątrz swego

◇ Lyndon B. Johnson, były prezydent Stanów Zjednoczonych, w latach dziesięciu pobytu w wojskowym szpitalu w San Antonio (stan Texas) powyrzucał przez okno sześć razy. Były prezydent skarżył się na bóle w kolicie prawej nogi. Lekarze stwierdzili jakby na drugi zmęczenie spowodowane zbyt częstą wizytą u chorego. Lyndon B. Johnson, który

◇ Lyndon B. Johnson, były prezydent Stanów Zjednoczonych, w latach dziesięciu pobytu w wojskowym szpitalu w San Antonio (stan Texas) powyrzucał przez okno sześć razy. Były prezydent skarżył się na bóle w kolicie prawej nogi. Lekarze stwierdzili jakby na drugi zmęczenie spowodowane zbyt częstą wizytą u chorego. Lyndon B. Johnson, który

Drobiazgi zagraniczne

